

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

NOWOTOMYSKI

Rok XV Nr 2 (58) 2021

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne
współpraca wydawnicza:
Wydawnictwo *Opalgraf* Opalenica



REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap
Bogumił Wojcieszak

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomyśl
tel. (61) 44 21 270
e-mail: zarzad@ntk.org.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów, redagowania i opatrywania własnymi tytułami

Na okładce:

Stanisława Waszkowiak - nowotomska podróżniczka podczas jednej ze swoich wypraw.
Czytaj ss. 82-119

Publikacja współfinansowana
ze środków Gminy Nowy Tomyśl
i Powiatu Nowotomyskiego



OBWIESZCZENIE MOBILIZACJI

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ ZARZĄDZIŁ MOBILIZACJĘ POWSZECHNĄ.

W WYKONANIU POWYŻSZEGO W POROZUMIENIU Z WŁAŚCIWYMI MINISTRAMI

zarządzam co następuje:

I. Dnie mobilizacji.

CZWARTEK 31 SIERPIEŃ 1939 r.

1-szym dniem mobilizacji jest:

(data wyjazdu, do)

Następne dni liczą się kolejno jako 2-gi, 3-ci, 4-ty i t. d. dzień mob.

II. Powołanie do czynnej służby wojskowej.

A. Powołuję do czynnej służby wojskowej **WSZYSTKICH TYCH**

- oficerów rezerwy, pospolitego ruszenia i stanu spoczynku,
- podchorążych rezerwy i pospolitego ruszenia
- podoficerów, starszych szeregowców i szeregowców rezerwy oraz pospolitego ruszenia,
- podoficerów stanu spoczynku,
- zaliczonych do pomocniczej służby wojskowej,

BEZ WZGLĘDU NA WIEK, KATEGORIE ZDROWIA I RODZAJ BRONI (SŁUŻBY), którzy otrzymali BIAŁE KARTY MOBILIZACYJNE BEZ CZERWONEGO PASA.

B. Powołani wykonują rozkaz podróży podany na stronie 2-giej białej karty mobilizacyjnej, który wskazuje **KIEDY, GDZIE I W JAKIEJ FORMACJI WOJSKOWEJ LUB NIEWOJSKOWEJ** powołany ma się zameldować, w jaki sposób — pieszo lub koleją — odbyć podróż i co ma zabrać ze sobą. Powołani, którzy są kierowcami lub właścicielami i kierownikami pojazdów mechanicznych, a w myśl otrzymanych imionych kart powołania lub ogłoszonego planu poboru mają dostarczyć te pojazdy do komisji poborowych, winni zastosować się do wskazań podanych w punkcie 3-cim na str. 3-ciej karty mobilizacyjnej.

C. Powołani, którzy przed rozplakotaniem niniejszego obwieszczenia lub równocześnie z rozplakotaniem otrzymali kolorowe karty powołania, winni wykonać rozkaz podróży podany w tych kolorowych kartach powołania.

D. 1) Oficerowie, podchorążowie, podoficerowie, starsi szeregowcy i szeregowcy rezerwy do 40 roku życia włącznie, którzy nie otrzymali ani kart mobilizacyjnych ani niebieskich zaświadczeń mobilizacyjnych, winni **BEZZWŁOCZNIE** zgłosić się w tych komendach rejonów uzupełnień, na terenie których w chwili obwieszczenia mobilizacji się znajdują.

2) Oficerowie, podchorążowie, podoficerowie, starsi szeregowcy i szeregowcy rezerwy, pospolitego ruszenia, stanu spoczynku oraz zaliczeni do pomocniczej służby wojskowej, którzy otrzymali karty mobilizacyjne, a w chwili obwieszczenia mobilizacji z jakichkolwiek powodów ich nie posiadają, winni udać się **BEZZWŁOCZNIE**:

— ci, którzy pamiętają, do jakiej jednostki otrzymali przydział mobilizacyjny — do tych jednostek.

— ci, którzy nie pamiętają, do jakiej jednostki otrzymali przydział mobilizacyjny — do tych komend rejonów uzupełnień, na terenie których w chwili obwieszczenia mobilizacji się znajdują.

Udający się w myśl niniejszego punktu D, do jednostek lub komend rejonów uzupełnień winni zabrać ze sobą wszystkie posiadane przez nich dokumenty wojskowe (książeczki stanu służby, książeczki wojskowe), a w razie posiadania — również legitymacje osobiste.

Ponadto ci z posterunków, którzy w chwili obwieszczenia mobilizacji znajdują się w miejscowościach położonych ponad 20 kilometrów od miejsca stawiennictwa, winni przed wyruszeniem zgłosić się do najbliższego zarządu gminy lub posterunku policji państwowej, gdzie otrzymają zaświadczenia uprawniające do przejazdu koleją.

III. Cofnięcie urlopów.

A. Przebywający na **URLOPACH CZASOWYCH**:

- 1) oficerowie służby stałej,
- 2) podoficerowie służby stałej i nadterminowej,
- 3) podoficerowie i szeregowcy odbywający zasadniczą służbę wojskową, mają **BEZZWŁOCZNIE** powrócić do swych oddziałów.

B. Podoficerowie i szeregowcy **STAŁE URLOPOWANI** z powodu skrócenia czasokresu zasadniczej służby wojskowej, którzy posiadają dokumenty urlopowe, a nie otrzymali kart mobilizacyjnych, mają **BEZZWŁOCZNIE** udać się do oddziałów podanych w punkcie II pouczenia dla urlopowanego na dokumencie urlopowym.

C. Podoficerowie i szeregowcy **STAŁE URLOPOWANI** z powodu czasowej niezdolności do służby wojskowej pozostają w swych miejscach zamieszkania do terminu wyznaczonego w dokumencie urlopowym, a następnie zgłaszają się w terminie i miejscu podanym w punkcie II pouczenia dla urlopowanego na dokumencie urlopowym.

IV. Nie podlegają powołaniu do czynnej służby wojskowej w myśl niniejszego obwieszczenia:

- 1) wszyscy ci oficerowie, podchorążowie, podoficerowie, starsi szeregowcy i szeregowcy, którzy posiadają:
 - białe karty mobilizacyjne z czerwonym pasem,
 - niebieskie zaświadczenia mobilizacyjne,
- 2) wszyscy ci oficerowie rezerwy ponad 40 lat życia, pospolitego ruszenia i stanu spoczynku, podchorążowie, podoficerowie, starsi szeregowcy i szeregowcy pospolitego ruszenia, podoficerowie stanu spoczynku, oraz zaliczeni do pomocniczej służby wojskowej, którzy nie otrzymali wogóle kart mobilizacyjnych,
- 3) osoby korzystające z odroczenia odbycia zasadniczej służby wojskowej. Odroczeni pozostają — aż do dalszych zarządzeń — w swych miejscach zamieszkania.

V. Odpowiedzialność za niezgłoszenie się do czynnej służby wojskowej.

Winni niezgłoszenia się do czynnej służby wojskowej w myśl niniejszego obwieszczenia **BĘDZIE UKARANY** według przepisów kodeksu karnego wojskowego, przewidującego — zależnie od kwalifikacji czynu — **KARĘ POZBAWIENIA WOLNOŚCI DO WIEZIENIA BEZTERMINOWEGO WŁĄCZNIE LUB KARĘ ŚMIERCI.**

Warszawa, dnia

30 SIERPIEŃ 1939 r.

Minister Spraw Wojskowych

Obwieszczenie o powszechnej mobilizacji z 30 sierpnia 1939 r.



Rafał Kościański

Batalion Obrony Narodowej „Opalenica”

w kampanii wrześniowej 1939 roku

W ostatnich latach jesteśmy świadkami powstawania i rozbudowy na terenie całego kraju nowej formacji - Wojsk Obrony Terytorialnej. Decyzji o jej powołaniu towarzyszyła dyskusja publiczna. Odwoływano się m. in. do wzorców amerykańskich, Gwardii Narodowej, która służy pomocą podczas likwidacji skutków klęsk żywiołowych. Jedną z zalet oddziałów terytorialnych jest fakt, że jednostki działają na obszarze, z którego pochodzą rekrutowani rezerwiści i poborowi. W dyskusji ich dotyczącej wyraźnie zabrakło odwołania do historii polskich formacji wojskowych w XX wieku. A stosowny przykład znaleźć można przed wybuchem II wojny światowej.

W okresie międzywojennym liczne jednostki wojskowe stacjonowały na terenie całego kraju. W miastach powiatowych na co dzień widywano żołnierzy w mundurach Wojska Polskiego. O bogatej tradycji wojskowej możemy mówić również w odniesieniu do terenu powiatu nowotomyskiego. W II połowie lat 30. XX wieku zdecydowano, że oddziały regularne mają zostać uzupełnione o formację obrony narodowej. Decyzja zapadła w obliczu rosnącej potęgi wojskowej III Rzeszy.

Pierwsze publikacje na temat historii tej formacji pojawiły się dwadzieścia lat po zakończeniu wojny. W 1965 roku Stanisław Truszkowski zamieścił poświęcony jej artykuł we „Wrocławskim Tygodniku Katolików”¹. Naukowe opracowania tego autora pojawiły się również na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego”. W dwóch referatach przedstawił podstawowe informacje z zakresu organizacji i działalności Obrony Narodowej². W 1979 roku, nakładem Ministerstwa Obrony Narodowej, opublikowano pracę monograficzną Kazimierza Pindela³. Jeśli chodzi o historię wojska na terenie Wielkopolski, najważniejszą jest monografia Tadeusza Böhma, w której autor zawarł kompleksowe opracowanie na temat obrony narodowej na tym terenie⁴. Trzy bataliony tej formacji - „Kościan”, „Leszno” i „Rawicz” - również znalazły się w kręgu zainteresowania historyków⁵. Osobny artykuł poświęcony działaniom wojennym tych trzech jednostek opublikował Eugeniusz Śliwiński⁶. Obecnie duże znaczenie w popularyzacji wiedzy na temat tej formacji ma Maciej Bednarek, prowadzący stronę internetową, na której prezentowane są podstawowe informacje dotyczące struktury oraz obsady batalionów Obrony Narodowej na terenie całego kraju⁷. Znajdują się tam również informacje o obsadzie Batalionu Obrony

Narodowej „Opalenica”, który do tej pory nie wzbudził większego zainteresowania w środowisku historyków wojskowości ani regionalistów, więc nie doczekał się opracowania monograficznego⁸.

W okresie międzywojennym polskie władze wojskowe miały właściwe rozeznanie co do aktualnych możliwości sił zbrojnych III Rzeszy oraz stopniowego wzmocnienia potencjału zbrojnego Niemiec. Zgodnie z analizami generała Tadeusza Kutrzeby oraz podpułkownika Stefana Mossora, już w 1936 roku Hitler dysponował przewagą w artylerii, a Polacy tylko w kawalerii. Prognozowano, że w 1939 roku przewaga sił lądowych przekroczy dwukrotność sił polskich. Ponadto, z okresu „wielkiej wojny”, znana była zdolność mobilizacyjna Niemiec w zakresie powoływania rezerwistów i poborowych oraz właściwym ich wyposażaniu⁹. Postulowano podjęcie szeregu działań wojskowych, gospodarczych, politycznych i organizacyjnych, które miały podnieść zdolność bojową Wojska Polskiego¹⁰.

Sugestie generała Kutrzeby, wysunięte w połowie lat trzydziestych, okazały się trafne i niektóre z jego postulatów zaczęto wprowadzać w życie. Proponował on m. in. utworzenie formacji cywilno-wojskowej, której zadania będą miały charakter defensywny. Powstanie jej nie wymagałoby dużych nakładów finansowych, a poziom wyszkolenia nie ustępowałby jednostkom wojska stałego. Tadeusz Kutrzeba proponował, aby w szeregi nowej formacji wcielano, zarówno rezerwistów kawalerii i piechoty, jak i poborowych, dla których nie starczało etatów w wojsku¹¹.

Podobną koncepcję przedstawił w 1935 roku podpułkownik Jan Jagmin-Sadowski. Jako szef wydziału mobilizacyjnego w oddziale Sztabu Generalnego, był inicjatorem tworzenia pierwszych oddziałów Obrony Narodowej na Górnym Śląsku¹². Z kolei pułkownik Julian Skokowski, w memoriale z 13 marca 1937 roku, proponował utworzenie batalionów Obrony Narodowej w oparciu o organizacje paramilitarne. Postulował ponadto, by utworzyć kilka stałych batalionów opartych na kadrze zawodowej. Jednostki te byłyby trzonem dywizji terytorialnej, która miałaby za zadanie osłaniać mobilizację armii, ochraniać komunikację i obiekty wojskowe, ochraniać Gdynię, a w razie sprzyjających okoliczności zdobyć Gdańsk¹³.

Niektóre z postulatów dotyczących modernizacji i rozbudowy sił zbrojnych zaczęto wprowadzać w życie od 1936 roku. Pracowano nad nowymi regulaminami i instrukcjami, dostosowanymi do potrzeb nowoczesnej techniki wojennej¹⁴. Ministerstwo Spraw Wojskowych planowało na początku 1937 roku utworzyć 12 batalionów Obrony Narodowej i od 6 do 10 kompanii, w ośrodkach o szczególnym znaczeniu i wysokim bezrobociu, tj.: Warszawie, Wilnie, Białymstoku, Łodzi, Częstochowie, Zagłębiu Dąbrowskim, Środkowym i Zachodnim Podkarpaciu, Śląsku Cieszyńskim, Krakowie, Chrzanowie, Górnym Śląsku, Lwowie, Zagłębiu Naftowym, Wielkopolsce, Pomorzu i Wybrzeżu¹⁵. Cała akcja miała charakter eksperymentu, a jej powodzenie miało zadecydować o kontynuowaniu prac¹⁶. Cel akcji był prosty - zwiększyć obronność kraju małym kosztem finansowym.

Bataliony podlegały miejscowym dowódcom pułków piechoty. W ich skład wchodziły dwie kompanie strzeleckie, kompania karabinów maszynowych, a liczba ludzi miała

się wahać od 180 do 220¹⁷. Podstawową jednostką organizacyjną został batalion. Jego nazwa wywodzić się miała od nazwy miasta, w którym stacjonowało dowództwo lub nazwy regionu, z którego rekrutowali się żołnierze. Ten zabieg miał budować więź oddziałów z lokalną społecznością i mobilizować ją do udzielania wsparcia w trakcie ich wypożyczenia¹⁸.

Podstawą prawną powoływania do służby w oddziałach Obrony Narodowej była ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym. Na jej podstawie poborowi mogli być powoływani w razie mobilizacji, w czasie pokoju - w ramach ustawowych ćwiczeń rezerwy albo do służby czynnej¹⁹. W rozkazie z 12 marca 1937 roku określono organizację i podległość jednostek Obrony Narodowej. Najwyższą formą organizacyjną miała być brygada, względnie półbrygada, podległa dowódcom okręgów korpusów. Stanowiska od kompanii wzwyż, obsadzone były przez oficerów zawodowych pracujących już w Przysposobieniu Wojskowym (PW). Stanowiska dowódców plutonów zarezerwowane były dla oficerów rezerwy, a stanowiska administracyjne i kancelaryjne zajmowali zawodowi podoficerowie, głównie z PW. W skład brygady wchodziły: dowództwo, oddział zwiadowców, bateria - ewentualnie pluton artylerii i przynajmniej cztery bataliony Obrony Narodowej. Skład półbrygady przedstawiał się następująco: dowództwo, oddział zwiadowców, ewentualnie pluton artylerii i od dwóch do trzech batalionów Obrony Narodowej²⁰.

Wielkopolska była terenem bardzo zasobnym, jeśli chodzi o liczbę mieszkańców, spełniającym warunki przystąpienia do nowej formacji wojskowej. Generał Kutrzeba, już jako dowódca Okręgu Wojskowego nr VII w Poznaniu, 2 czerwca 1937 roku zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Spraw Wojskowych, aby umożliwiono majorowi Januszowi Sopoćce zapoznanie się z zagadnieniem powstawania nowych oddziałów. Podobnie, 30 czerwca 1937 roku, wojewoda poznański Adam Maruszewski prosił ministra spraw wojskowych o zorganizowanie na terenie Wielkopolski oddziałów Obrony Narodowej w celu zmniejszenia bezrobocia. Odpowiedź nadeszła dopiero 1 lipca 1937 roku. Szef Departamentu Piechoty wyjaśnił, że na terenie DOK nr VII nie przewiduje tworzenia formacji cywilno-wojskowych²¹. Jak się miało okazać, stosowne decyzje podjęto dopiero wiosną 1939 roku, kiedy wybuch wojny zdawał się tylko kwestią czasu.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego teren Wielkopolski zamieszkiwała ludność, w zdecydowanej większości narodowości polskiej. Duży procent stanowiła ludność narodowości niemieckiej, przy czym im bliżej granicy tym procentowo stanowiła ona większą grupę. W połowie 1938 roku mniejszość niemiecka w Wielkopolsce stanowiła od 7 do 9% ludności. W powiatach przygranicznych odsetek ten był wyższy. W nowotomyskim wynosił 18,8%, a ludności innej narodowości było około 1%. W samym Nowym Tomyślu Niemcy stanowili aż 34% ogółu mieszkańców, będąc jednocześnie znacznie silniejszą pod względem gospodarczym i dobrze zorganizowaną społecznością. Na wsiach skupiali w swoich rękach znaczną ilość ziemi, stanowiąc pod względem społecznym grupę dobrze sytuowanych właścicieli ziemskich i bogatych rolników, natomiast w miastach byli właścicielami zakładów, reprezentantami wolnych zawodów i rzemieślnikami. Skupieni w dziesiątkach organizacji społecznych, kulturalnych religijnych i sporto-

wych, starali się zachować swoją odrębność kulturową, a w trudnych momentach mogli liczyć na hojną pomoc finansową ze strony rodaków z Niemiec i Ameryki. Należy podkreślić, że na terenie powiatu Niemcy posiadali w owym czasie 41,5% gruntów. Byli więc silną gospodarczo grupą, z którą należało się liczyć²². W całym pasie przygranicznym do Niemców należało 26% ziemi ornej, z czego 34% wszystkich gospodarstw stanowiły te powyżej 50 ha²³. Były to grunty, które Niemcy zdołali zachować po burzliwej pierwszej połowie lat dwudziestych XX wieku. W tym czasie wiele gruntów ornych przeszło w ręce polskich rolników. Było to związane m. in. z anulowaniem antypolskich ustaw agrarnych z lat 1880-1914 i odsprzedawaniem ziemi przez gospodarzy niemieckich, którzy po zakończeniu I wojny światowej wyjeżdżali do Niemiec²⁴. O ich sile ekonomicznej może świadczyć fakt posiadania na początku lat dwudziestych XX wieku 83% akcji Cukrowni „Opalenica”²⁵. Niemieccy rzemieślnicy prowadzili w Nowym Tomysłu 65 zakładów usługowych, Polacy natomiast 64 zakłady. Ponadto Niemcy posiadali: browar, dwie olejarnie, tartak i dwa młyny parowe²⁶. Ludność narodowości niemieckiej w Grodzisku Wielkopolskim stanowiła niewielki procent. Przyjęła postawę wyczekującą, utrzymując kontakt z Nowym Tomysłem, który był głównym ośrodkiem działalności Niemców na terenie powiatu nowotomyskiego²⁷. Na terenie Opalenicy ludności niemiecka zachowywała się spokojnie, poza kilkoma incydentami. Potwierdzają to raporty komendanta Posterunku Policji w mieście²⁸.

Niemcy wykorzystywali w pełni uprawnienia, które dawało im polskie prawo. Pozwoliło im to na stworzenie szeregu organizacji społecznych, gospodarczych, kulturalnych itp., których działalność od 1934 roku nadzorowały i którą kierowały partie Jungdeutsche Partei (JDP) i Deutsche Vereinigung in Westpolen (DVW)²⁹. One też miały największy wpływ na nastroje społeczeństwa miasta i powiatu nowotomyskiego do 31 maja 1939 roku³⁰, kiedy to doszło do zawieszenia działalności JDP, DVW, Bund Deutscher Bauern i organizacji sportowych. Decyzję taką podjął starosta Ignacy Skoczeń, gdyż działalność tych organizacji wykraczała poza ich ramy statutowe. Na terenie całego województwa dochodziło do antyniemieckich demonstracji, wybijano szyby w niemieckich domach i sklepach, gdzie malowano swastyki³¹.

Od 27 lipca do 18 sierpnia w Nowym Tomysłu skonfiskowano Niemcom 30 sztuk broni. Do czerwca 1930 roku z Poznańskiego zbiegło do Niemiec 2 413 osób, a od 20 do 26 sierpnia z powiatu nowotomyskiego uciekły 262 osoby³².

W latach 1933-1939, działając w ramach V kolumny, tutejsi Niemcy dostarczyli do Berlina setki raportów dotyczących uzbrojenia Wojska Polskiego i nastrojów polskiego społeczeństwa. Najliczniejsza placówka szpiegowska Abwehry w województwie poznańskim mieściła się w Nowym Tomysłu. Niemcy dopuszczali się szeregu nadużyć i wykroczeń przeciw państwu polskiemu. Obejmowały one szpiegostwo, prowokacje, a nawet akcje dywersyjne i otwarte wystąpienia przeciw ludności polskiej. Działania szpiegowskie, które nasiliły się w Wielkopolsce i na Pomorzu, pozwoliły na opracowanie szczegółowego planu dywersji na pogranicznych terenach Polski w pierwszych dniach wojny. W Poznańskim wyznaczono 89 obiektów do zniszczenia. Mieli tego dokonać niemieccy dywersanci, utrudniający obronę polskim żołnierzom³³.

Niemcy siali defetyzm, powodując panikę wśród polskiego społeczeństwa. Za rozsiewanie takich wieści Niemców często aresztowano i skazywano za budzenie niepokojów wśród społeczeństwa³⁴.

Ucieczki, szczególnie młodych Niemców, nasiliły się wiosną 1939 roku. Do czerwca Wielkopolskę nielegalnie opuściło około 2 500 mężczyzn. Wielu z nich wkroczyło do Polski we wrześniu, wraz z oddziałami Wehrmachtu. Akcje przerzutowe do Rzeszy prowadzili aktywni działacze JDP. Takim był m. in. Kreisleiter JDP w Nowym Tomysłu - Fritz Zeger, który kierował akcjami przerzutowymi przez „zieloną granicę” w powiecie nowotomyskim. W akcjach takich w tym rejonie brali także udział m. in.: Paul Hermann, Marta Reimann, Ernst Friedrich z Nowego Tomysłu, Ewald Rosenau i Oskar Fechner z Paproci, Liedke z Jastrzębska Starego oraz Willi Fechner z Szarek³⁵.

Mieszkańcy Wielkopolski pamiętni nieodległych czasów, kiedy to musieli walczyć o wolność i polskość swojej ziemi, nie podzielali optymizmu, który charakteryzował polityków. Wcześniej postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Dano temu wyraz chociażby poprzez uczestnictwo w akcji zbierania środków na wyposażenie armii. Celowi temu służyły Fundusz Obrony Narodowej (FON) i Fundusz Obrony Morskiej (FOM)³⁶.

W Grodzisku Wielkopolskim również prowadzono zbiórki na FON i FOM. W 1937 roku na terenie powiatu zebrano 134 300 zł, za które zakupiono broń dla 57 pułku piechoty i 7 pułku strzelców konnych, a część przeznaczono na zakup ścigacza „Poznań”. Kwoty zebrane przez grodzicki Komitet FON zostały przekazywane do Komitetu Powiatowego, który powstał 21 października 1937 roku w Nowym Tomysłu. Jego przewodniczącym został starosta Ignacy Skoczeń. Uroczyste przekazanie broni nastąpiło 10 lipca 1938 roku w Nowym Tomysłu, w obecności m. in. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, gen. Edmunda Knolla-Kownackiego i wojewody poznańskiego³⁷.

Kolejnym działaniem, służącym pozyskiwaniu środków, było rozpisanie Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej (POP). Decyzja w tej sprawie zapadła dopiero na posiedzeniu Rady Ministrów 28 marca 1939 roku. W województwie poznańskim nad przebiegiem akcji czuwał Wielkopolski Komitet POP, a w terenie komisarze powiatowi, gminni i miejscy. Pieniądzy wpłacano tak chętnie, że władze musiały kilkakrotnie przedłużać terminy przyjmowania wpłat. Na terenie Wielkopolski zebrano ponad 24 miliony złotych, najwięcej w Poznaniu. Na terenie powiatu nowotomyskiego zebrano 562 280 złotych, a nad przebiegiem zbiórki czuwał, utworzony w Nowym Tomysłu 5 kwietnia 1939 roku, Powiatowy Komitet Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Dzień później powstał też Komitet Miejski. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej, w przeciwieństwie do FON i FOM, była świadczeniem zwrotnym³⁸. Nazwiska darczyńców były publikowane w lokalnej prasie. Był to dodatkowy czynnik mobilizujący. Dary przyjmowały różne postacie. Zbierano szmaty, makulaturę, broń. W akcjach brali m. in. udział harcerze, dzieci, społecznicy, a także bezrobotni. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Nowym Tomysłu zbierał na FON szmaty, żelazo i szkło. Towarzystwo Śpiewacze „Chopin” podjęło decyzję o przekazaniu, ze swego skromnego budżetu, drobnej sumy na FON, a Cech Siodlarski na powiaty Nowy Tomysł i Wolsztyn z siedzibą w Grodzisku - ofiarował na ten cel



Uroczyste przekazanie broni 10 lipca 1938 roku w Nowym Tomyslu. Gen. Kazimierz Sosnkowski i starosta nowotomyski Ignacy Skoczeń oraz burmistrzowie Grodziska Wlkp., Nowego Tomysła i Opalenicy, którzy wręczyli gen. Sosnkowskiemu dyplomy potwierdzające nadanie tytułu honorowego obywatela tych miast

100 zł. Rezerwisti i bractwa kurkowe organizowały wielokrotnie strzelania, z których zyski najczęściej były przekazywane na FON³⁹. Dopiero w marcu 1939 roku podjęto decyzję o przygotowaniu Planu Operacyjnego „Zachód”, na wypadek konieczności podjęcia walki obronnej po ataku Niemiec⁴⁰. Rozpoczęto na szerszą skalę formowanie jednostek terytorialnych w Wielkopolsce. Utworzono siedemnaście batalionów ON podległych czterem brygadam: sieradzkiej (na terenie DOK nr IV), poznańskiej i kaliskiej (na terenie DOK nr VII) oraz chełmińskiej (DOK nr VIII). Za tworzenie brygad i batalionów na terenie DOK nr VII odpowiedzialny został kierownik Okręgowego Urzędu WF i PW pptk Kazimierz Sokołowski. Do pomocy przy tworzeniu Brygady „Poznań”, przydzielono mu pptk. Feliksa Włodarskiego, oddelegowanego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych z Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej. Podobną rolę spełniał w kaliskiej brygadzie Obrony Narodowej kpt. Szymon Baran z cieszyńskiej półbrygady Obrony Narodowej. Według rozkazu mieli oni pracować w Wielkopolsce przez cztery tygodnie.

Największą jednostką w Wielkopolsce była Poznańska Brygada Obrony Narodowej, którą do końca lipca 1939 roku dowodził pptk Kazimierz Sokołowski, a zastąpił go płk Stanisław Siuda. W skład brygady wchodziły bataliony: obornicki, szamotulski, opalenicki, poznański I, poznański II, kościański, leszczyński, rawicki⁴¹. Rejon Wielkopolski obfity w nadwyżki rezerwistów, dobrze znających sztukę wojenną z czasów powstania wielkopolskiego, pozwolił na szybkie utworzenie nowych jednostek i osiągnięcie przez nie w krótkim czasie gotowości bojowej⁴².



Poznańska Brygada Obrony Narodowej została sformowana na podstawie rozkazu Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych z 2 maja 1939 roku na terenie Okręgu Korpusu Nr VII, w terminie do 31 maja 1939 roku (mapa na podstawie domeny publicznej)

W większości powiatów dowództwo batalionu Obrony Narodowej stacjonowało w mieście powiatowym, a batalion - jako podstawowa jednostka operacyjna tej formacji - przyjmował nazwę tego miasta. W przypadku powiatu nowotomyskiego uczyniono wyjątek. Dowództwo batalionu ulokowano w Opalenicy, tam też znajdowało się dowództwo 1 kompanii, a oddziały specjalne i pluton ckm miały swoje miejsce zbiórki. Nowy Tomyśl był miejscem postoju 2 kompanii i plutonu ckm, a w Grodzisku Wielkopolskim zbierali się żołnierze należący do 3 kompanii i tamtejszego plutonu ckm⁴³. Na dowódcę batalionu „Opalenica” wyznaczono kpt. Leona Łagana. Dowódcą 1. kompanii został por. Józef Serdecki, 2. kompanii - kpt. Stefan Wojciechowski (oddelegowany z 70. pułku piechoty w Pleszewie), a 3. kompanią dowodził por. Aleksander Handke, z 55. pułku piechoty w Lesznie.

Kompania „Grodzisk” miała swoją siedzibę przy ulicy Żwirki i Wigury, w gmachu byłego budynku Starostwa Powiatowego. Znajdowała się tam kancelaria, świetlica,



Na dowódcę batalionu „Opalenica” wyznaczono kpt. Leona Łagana (z lewej).
Dowódcą 1. kompanii „Opalenica” został por. Józef Serdecki

magazyny, wartownia, sprzęt gospodarczy, tabory i nowa kuchnia polowa⁴⁴.

Batalion „Opalenica” został zorganizowany bardzo szybko, bo w maju 1939 roku. Nie oznacza to jednak, że w czerwcu był już pełnowartościową jednostką wojskową. W czerwcu Generalny Inspektor Sił Zbrojnych (GISZ) wydał stosowną instrukcję, w której wypowiedział się bardzo negatywnie o sprawności bojowej oddziałów Obrony Narodowej w Polsce⁴⁵. Chodziło o ograniczoną mobilność, słabe zaopatrzenie w amunicję i sprzęt łączności. Instrukcja podkreślała słabą, ze względu na skład personalny oddziałów (rezerwisci różnych rodzajów broni i przedpoborowi), wartość wyszkolenia. Uznano, że z powodu małej ilości kadry zawodowej⁴⁶, braków nie da się szybko usunąć. Ponadto instrukcja określała przydatność jednostek Obrony Narodowej *do zabezpieczenia rejonów mob., do utrzymania pewnych ważnych punktów terenowych do czasu nadejścia jednostek osłony. Dawane zadania muszą być proste: krótkotrwała obrona w oparciu o miejscowości, lasy lub inne przeszkody terenowe. Unikać zadań opóźniania, zwłaszcza na większej przestrzeni i w otwartym terenie.* W związku z tym Obrona Narodowa powinna być wykorzystywana w okresie działań wstępnych i użyta do działań drugorzędnych w oparciu o jednostki osłonowe, lecz nie do działań samodzielnych⁴⁷. Na podstawie tych wniosków postanowiono związać bataliony Obrony Narodowej z wielkimi jednostkami i z odcinkami obrony terenu. I tak w składzie Armii „Poznań” znalazły się:

14 Dywizja Piechoty (DP) - dowództwo Brygady „Poznań” oraz bataliony: „Poznań I i II”, „Szamotuły”, „Opalenica”, „Oborniki”,



Dowódcą 2. kompanii „Nowy Tomyśl” - był kpt. Stefan Wojciechowski (z lewej), a 3. kompanią „Grodzisk Wlkp.” dowodził por. Aleksander Handke

26 Dywizja Piechoty - bataliony: „Kcynia”, „Wągrowiec”, „Żnin”,

Wielkopolska Brygada Kawalerii - bataliony: „Kościan”, „Leszno”, „Rawicz”, „Koźmin”,

25 Dywizja Piechoty - dowództwo Brygady „Kalisz” oraz bataliony „Ostrów” i „Krotoszyn”⁴⁸,

Pozostałe bataliony z Wielkopolski należały do:

15 Dywizji Piechoty - „Nakło” - do Armii „Pomorze”,

10 Dywizji Piechoty - „Ostrzeszów”, „Kępno” - Armia „Łódź”,

batalionów „Wieluń I” i „Wieluń II” - Armia „Łódź”⁴⁹.

GISZ zaznaczył, że samodzielne zgrupowania mogą być tworzone tylko w szczególnych przypadkach. Równało się to z likwidacją istniejących już brygad i półbrygad. Te jednak nie zostały rozwiązane, stąd też wytworzona została podwójna podległość batalionów⁵⁰.

W lipcu bataliony „Poznań I”, „Poznań II”, „Oborniki”, „Szamotuły”, „Opalenica” pod względem taktycznym zostały przyporządkowane do 14 DP, którą dowodził gen. Franciszek Wład. Zarządził on 11 lipca ćwiczenia dla podległych sobie jednostek formacji Obrony Narodowej, a 5 sierpnia 1939 roku wyznaczył jednostki regularnego wojska do wsparcia Obrony Narodowej w zakresie kadry i sprzętu wojskowego⁵¹.

Dla wszystkich batalionów Poznańskiej Brygady Obrony Narodowej zaplanowano ćwiczenia nocne. Postanowiono je zorganizować tak, aby przeciwnikiem danego



Gen. brygady Franciszek Wład, dowódca 14 DP

batalionu były bataliony pułku przyporządkowanego na czas ćwiczeń: 7. pułk strzelców konnych miał za zadanie ćwiczyć z batalionem obornickim, 57. pułk piechoty z opalenickim i poznańskim II, a 58. pułk piechoty z poznańskim I i szamotulskim⁵².

W czasie okresowych ćwiczeń w rejonie Stęszewa przeciwnikiem batalionu „Opalenica” był batalion 57 pułku piechoty. Manewry obserwował generał Wład, który wysoko ocenił przygotowanie batalionu „Opalenica” do działań obronnych w obliczu zagrożenia ze strony agresora⁵³.

Przyporządkowanie batalionów Obrony Narodowej jednostkom wojska stałego niewątpliwie przyniosło znaczne efekty szkoleniowe, gdyż udostępniono im kadre oficerską oraz bazę materiałową i techniczną, a wspólne ćwiczenia podniosły sprawność bojową. Do minusów wypada zaliczyć pomniejszenie znaczenia szczebla dowództwa brygady Obrony Narodowej⁵⁴.

12 sierpnia żołnierze kompanii „Grodzisk” wrócili z ćwiczeń w rejonie Stęszew - Witobel - Dębienko. Był to pogodny sobotni wieczór. Przy dźwiękach orkiestry grodzkiej Straży Pożarnej wiwatujący mieszkańcy wprowadzili swoich bohaterów do miasta, obdarowując ich kwiatami. Przed ratuszem nastąpiło oficjalne powitanie⁵⁵.

W poniedziałkowy wieczór 21 sierpnia żołnierze kompanii grodzkiej znów wrócili z ćwiczeń. Społeczeństwo miasta przygotowało im bardzo gorące przyjęcie. Wejście żołnierzy nastąpiło od ulicy Bukowskiej, skąd wszyscy przeszli na Rynek, gdzie porucznik Handke podziękował za powitanie. Po przerwie i posiłku, który przygotowany został dzięki darczyńcom, dowódca kompanii odebrał defiladę oddziału⁵⁶. Na ciepłe przyjęcie mogli też liczyć inni żołnierze. Tak było na przykład we Lwówku, gdzie społeczeństwo witało swoich bohaterów kwiatami⁵⁷.



Kompania „Opalenica” na opalenickim rynku w otoczeniu miejscowej ludności

Na terenie powiatu nowotomyskiego nowa formacja mogła liczyć na wsparcie lokalnych władz i miejscowych Polaków. W Grodzisku Wielkopolskim powstało Koło Przyjaciół Kompanii „Grodzisk” z burmistrzem Romanem Mazurkiewiczem jako prezesem. W skład Zarządu weszli: ks. prob. Stefan Kruszka, Stanisław Słomiński, Stanisław Peszek, Weychan, Stanisław Lassociński, Tomasz Mikołajczyk i Antoni Henke. Od maja do sierpnia zdołali łączyć fundusze, które pozwoliły na zakup ręcznego karabinu maszynowego i granatnika⁵⁸. Na to, by brać udział w dozbrajaniu oddziałów, znajdowano różne okazje. Były to m. in. obchody np. 90. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, podczas których kwestowano na rzecz 3 kompanii Obrony Narodowej „Grodzisk”⁵⁹.

Wielkopolska była terenem o szczególnym - ze względów strategicznych - znaczeniu. Było tu mało przeszkód naturalnych, których brak stwarzał dogodny warunki manewrów dla wojsk pancernych, w których znaczną przewagę posiadali Niemcy. Na domiar złego w polskim wojsku brakowało broni przeciwpancernej (po dziewięć działek przeciwpancernych w pułku piechoty i po trzy karabiny przeciwpancerne w kompanii piechoty; brak tej broni w oddziałach ON, artylerii, saperach)⁶⁰.

Jako główne zadanie dla Armii „Poznań” ustalono: ubezpieczenie jej działaniami skrzydła Armii „Łódź” i Armii „Pomorze” i niedopuszczenie do zepchnięcia na „ostateczną linię obrony”. Armia generała Kutrzeby miała początkowo (na pierwszej linii obrony) osłaniać Poznań przed zaskoczeniem ze strony wojsk nieprzyjaciela i rozpoznawać siły wroga z kierunku Frankfurt - Poznań. Wojska Kutrzeby nie

miały bronić Wielkopolski za wszelką cenę, lecz wykonywać działania osłonowe i opóźniające, które umożliwiłyby ewakuację urzędów i administracji państwowej oraz przeprowadzenie mobilizacji. Żołnierze mieli za zadanie jak najdłużej utrzymać się na pierwszej linii obrony i nie dać się zepchnąć. Były to zadania o charakterze defensywnym - ubezpieczanie skrzydeł sąsiednich armii, przy utrzymywaniu jak najdłużej przedpola Warty i miasta Poznania⁶¹.

W związku z tym poszczególnym jednostkom wyznaczono pierwszą wysuniętą linię obrony, o słabym umocnieniu terenowym. Prace przygotowawcze do ustalenia wyjściowych pozycji jednostek sztab Armii „Poznań” prowadził do 29 sierpnia 1939 roku w Warszawie. Ostatecznie jednostki wchodzące w skład Armii „Poznań” zajęły następujące linie: 14 Dywizja Piechoty - na przedpolu Poznania na zachód od miasta; 17 Dywizja Piechoty - odwód armii w rejonie Gniezno - Krotoszyn - Września; 25 Dywizja Piechoty - rejon Krotoszyn - Ostrów - Kalisz; 26 Dywizja Piechoty - Kcynia - Wągrowiec - Żnin; Wielkopolska Brygada Kawalerii - jako odwód armii w rejonie Nekli. Podolska Brygada kawalerii przewieziona została w rejon obrony 1 września 1939 roku transportem kolejowym⁶².

Z zadaniami 14 Dywizji Piechoty szczegółowo zapoznał się gen. Franciszek Wład na spotkaniu z gen. Tadeuszem Kutrzebą, po jego przybyciu ze stolicy w dniu 29 sierpnia 1939 roku. Wojska generała Włada miały do czwartego dnia mobilizacji bronić Poznania i nie dopuścić do przekroczenia przez nieprzyjaciela Warty i jej przedłużenia: na linii Skoki - Rogoźno - Wronki - Międzychód na północy, na linii od Mosiny do Kanału Obrzańskiego na południu⁶³. Jako ostateczną linię obrony, która została odpowiednio umocniona, wyznaczono dla Armii „Poznań” linię: Kruszewica - jezioro Gopło - Kanał Morzysławski - rzeka Warta z wysunięciem na Konin - Turek. Obejmując od północy rejon jezior żnińskich, łączyła się z Armią „Pomorze”, przy czym na południu takiego połączenia z Armią „Łódź” nie było. Armia „Poznań” tworzyła przedmoście w kolanie Warty między Kołem a Koninem⁶⁴.

24 sierpnia 1939 roku dowódca OK (Okręgu Korpusu) nr VII zarządził pogotowie jednostek Obrony Narodowej. Miało ono ścisły związek z mobilizacją alarmową oddziałów Armii „Poznań”, które miały pełnić funkcje pomocnicze przy pracach obronnych. Oddziały miały znajdować się w odległości około 10 km od zasadniczego miejsca postoju, stanowiąc czynnik paraliżujący działania dywersyjne ludności niemieckiej⁶⁵. 24 sierpnia batalion „Opalenica” został postawiony w stan alarmowy. Miejscem zbiórki żołnierzy były trzy miasta powiatu nowotomyskiego, w których stacjonowały kompanie. Tam zaopatrywano ich w broń. Na mocy wydanych rozkazów, oddział przybył w wyznaczony rejon obrony Stęszew - Witobel - Dębienko. Kompania „Grodzisk” przybyła tam o godz. 22.00, a po niej przybyła w to miejsce także kompania „Nowy Tomyśl”⁶⁶.

Wszystkie oddziały ulokowały się w znanych miejscach, gdyż wcześniej prowadzono w tym rejonie ćwiczenia. Na przedpolu Poznania, w rejonie jezior Stęszew - Niepruszewo - Kiekrz po Murowaną Goślinę, skierowano bataliony wchodzące w skład 14 Dywizji Piechoty⁶⁷.

Rankiem okazało się, że dzień wcześniej ogłoszono cichą mobilizację i wszystkim jednostkom nakazano udać się na teren dla nich wcześniej wyznaczony. Żołnierze batalionu „Opalenica” rozpoczęli przygotowania, które miały im pomóc w obronie tego terenu. Podobnie czyniły pozostałe bataliony z brygady „Poznań”, tworząc na wysuniętych pozycjach pierwszą linię obrony⁶⁸.

Niedziela 27 sierpnia 1939 roku była, jak się później okazało, ostatnią niedzielą przed wybuchem drugiej wojny światowej. Żołnierze batalionu odpoczywali po wykonanych pracach. Wzięli też udział we mszy polowej, odprawionej przez kapelana batalionu, ks. Wigołowskiego. Następane dni upływały na pracach fortyfikacyjnych, wykonywanych w napięciu i niepewności. Na wymienionej wyżej linii jezior wybudowano rowy strzeleckie, jednorzędowy płot z drutu kolczastego oraz kilka wodnych tam, które w każdej chwili można było przerwać i zalać pewien obszar. Celem prowadzonych prac było wzmocnienie możliwości obronnych w tym rejonie. Nie bez znaczenia była tu, zarówno znajomość terenu wyznaczonego do obrony, jak i ludności cywilnej, na której można było polegać w trudnych sytuacjach⁶⁹. W poniedziałek pracowano nad dalszymi umocnieniami. Wybudowano m. in. schron dla dowódcy kompanii, w którym zostały zainstalowane dwa telefony polowe, zapewniające łączność z dowództwem batalionu⁷⁰.

Batalion „Opalenica”, podobnie jak inne jednostki Obrony Narodowej w Wielkopolsce, rozpoczął wojnę z poważnymi brakami w uzbrojeniu i wyposażeniu. Przeważała broń francuska z okresu pierwszej wojny światowej, wycofana z użytku w regularnych jednostkach wojska.

Przez pierwsze trzy dni wojny batalion „Opalenica” ograniczał swoją działalność do wysyłania patroli rozpoznawczych i porządkowych. Na tym polu niezastąpiony był pluton kolarzy (zwiadowców) ppor. Bolesława Milczyńskiego. Patrole rozpoznawcze miały za zadanie obserwowanie ruchów wojsk niemieckich, a porządkowe utrzymywanie spokoju na obszarach pozbawionych służb porządkowych, gdzie niejednokrotnie dochodziło do ograbiania mieszkań. Kilku złodziei przyłapano na gorącym uczynku i osadzono w specjalnym areszcie, przygotowanym przy dowództwie batalionu⁷¹.

Po przekroczeniu przez Niemców granicy, pluton zajął pozycje na skrzyżowaniu dróg Miedzichowo - Bolewice - Zbąszyń. Podporucznik Milczyński wyznaczył drużynę z zadaniem osłony pododdziału porucznika Polaszka, który - na czele kilku tankietek - kierował się w stronę Zbąszynia, aby odbić miasto z rąk wroga. Akcja została zakończona sukcesem, lecz radość nie trwała długo, gdyż nieprzyjaciel zajął Zbąszyń w kolejnym natarciu⁷².

Już 2 września, około godz. 16.00, 14 Dywizja Piechoty, dowodzona przez gen. Włada, otrzymała ze sztabu Armii „Poznań” rozkaz przekazania zajmowanych pozycji Podolskiej Brygadzie Kawalerii (PBK) i nocnego przejścia za Wartę, w rejon Swarzędz - Pobiedziska. Wojska generała Włada rozpoczęły marsz około godz. 21.00. Luźowanie jednostek 14 Dywizji Piechoty nastąpiło 3 września. Podolska Brygada Kawalerii (dalej: PBK) wyruszyła 2 września, z rejonu Nekli, trasą Nekla - Siedlec - Kostrzyn

Opalenicki Batalion O.N.
 =====
 Dębienko, dnia 15 sierpnia 1939r.

O. g. p.

Rozkaz dzienny Nr 13

I

1. Służba.

Służbę oficera służbowego baonu obejmie:

z dnia 25/26 VIII br. -	ppor. rez. Michalczak Paweł	1 k
" 26/27 VIII br. -	" Stankiewicz Stanisław	2
" 27/28 VIII br. -	" Tylewski Wiktor	3
" 28/29 VIII br. -	" Borkowski Józef	1
" 29/30 VIII br. -	" Jelen Wojciech	2
" 30/31 VIII br. -	" Kokot Antoni	3

Służbę podofficera służbowego baonu/zastępcę ofic. służbowego/otmie:

z dnia 25/26 VIII br. -	plut. pchor. Kaszmerowski Adam	3 k
" 26/27 VIII br. -	" Dalesszyński Józef	1
" 27/28 VIII br. -	" Marciniak Andrzej	3
" 28/29 VIII br. -	" Kowala Stanisław	1
" 29/30 VIII br. -	" Piętyśzek Ludwik	3

Oficer i podofficer służbowy meldują się codziennie o godz. 12, w dtwie baonu na odprawę.

II.

2. Meldunki i raporty - przedstawianie.

Kompanie przedstawiać będą codziennie:
 a/ stan alarmowy kompanii do godz. 6,30 według zał. wzoru,
 b/ stan ćwiczebny kompanii do godz. 6,30 " wzoru jak rozkaz dzienny baonu Nr 11/39 pkt. 4.
 c/ stan żywnościowy do godz. 14,00

3. Książki kuchenne - zaprowadzeni;

Kompanie założą nat. omiast książki kuchenne według ustalonego wzoru.
 Do książki wpisuje swe uwagi Dowódca baonu, d-ca kompanii, ofic. służbowy kompanii i lekarz baonu.

4. Komisja miesna - wyznaczenie.

Wyznaczam batalionową komisję miesną w następującym składzie:
 a/ oficer służbowy baonu /z ramienia d-ty baonu/,
 b/ lekarz batalionowy,
 c/ podofficer gospodarczy batalionu.
 Powyższa komisja stosuje się ściśle do postanowień "Przepisy Gospodarki Kuchennej w Formacjach".

5. Wyznaczenie gońców.

Kompanie wyznaczać będą kolejno 2 gońców na rowerach, którzy się zgłoszą do godz. 11,00 w Dowództwie Brygady O.N. w Poznaniu, Plac Działowy Nr 2.

Gońcom należy wydać suchy prowiant na całą dobę.

Gońców wyśle - dnia 26 VIII br. - 1 kompania

" 27 VIII br. - 3 "

" 28 VIII br. - 2 "

" 29 VIII br. - 1 "

" 30 VIII br. - 3 "

" 31 VIII br. - 2 "

Niezależnie od powyższego stawia kompanie po 1 strzelcu na rewerze do dtwa baonu jako łączników między baonem a kompanią.

6. Służba wartownicza.

Posterunek ochronny i informacyjny przed dtwem baonu oraz wartę przy wozach taborowych stawiać będą: w sile 1 + 6 strzel.: z dnia 25/26 VIII br. / oddział zwiadowców



- 2 -

- z dnia 26/27 VIII br. - pluton ppanc.
- " 27/28 VIII br. - 3 kompania
- " 28/29 VIII br. - oddział zwiadowców
- " 29/30 VIII br. - pluton ppanc.
- " 30/31 VIII br. - 3 kompania

Służba rozpoczyna się o godz. 13,00 i kończy się dnia następnego o godz. 13,00.

7. Godziny przyjęć lekarskich.

Ustalam następująco godziny wizyt lekarskich:

- 1/dla 3 komp. i oddz.spec. - godz. 5,15 w m. Dębienko
 - 2/dla 1 kompanii - " 5,40 w m. Kraplewo
 - 3/dla 2 kompanii - " 6,00 w m. Stęszewo.
- Lekarz batalionowy dojeżdżać będzie do poszczególnych miejscowości motocyklem.
 Chorych należy przedstawiać lekarzowi po uprzednim wpisaniu w książkę chorych.
 Izba chorych mieści się w m. Dębienko w zabudowaniach podsołtysa.



8. Przydział pod względem wyżywienia.

Na czas pobytu baonu na ćwiczeniach przydzielam plutony spec. pod względem wyżywienia następująco:

- 1/plut. zwiadowców - do 3 kompanii
- 2/sekcję sanit. - do 3 " "
- 3/poczet dcy baonu i dr. gosp. - do 3 kompanii
- 4/pluton ppanc. - do 2 kompanii
- 5/grużynę pion. - do 1 kompanii
- 6/oddział łączności - do 1 kompanii

Dla odchodzących pod wzgl. wyżywienia pod l.p. 1-4 do 2 i 3-c kompanii należy wystawić karty zaopatrzenia.

9. Rozkazy wyjazdu - wystawienie.

Wydano rozkazy wyjazdu:

- 1/plut. kontr. Chocieszyński L. dnia 2 VIII.39 Poznań nr. 164402
- 2/ppor. " Handke Aleks. " 11 VIII 39 Opalenica " 164403
- 3/ " " Handke Aleks. " 12 VIII 39 Opalenica " 164404
- 4/plut. rez. Perz Władysław i 17 strz. 16. VIII.39 Bełchówc 164406

R o z d z i e l n i k

Dowódca Poznańskiej Brygady O.N. - przedstawiam
 " 57 pułku piechoty - "

O t r z y m u j ą :

Dowódca 1 kompanii
 " 2 "
 " 3 "

Dowódca Opaleńskiego Baonu O.N.

Ł. Agas
 Ł a g a s
 kapitał

Rozkaz dzienny BON Opalenica wydany w Dębinku, 25 sierpnia 1939 r.

- Swarzędz-Poznań, na wyznaczoną jej pozycję. Bataliony Obrony Narodowej i nieliczne pododdziały (głównie rozpoznawcze) pozostawały na swych pozycjach, przechodząc pod dowództwo PBK⁷³. Ta zmiana była związana ze stosownym rozkazem Naczelnego Wodza, który wydał to go, planując skierowanie 14 Dywizji Piechoty na inny front⁷⁴.

Już 3 września - z powodu odsłonięcia skrzydeł Armii „Poznań” - Naczelnny Wódz podjął decyzję o wycofaniu Armii „Poznań” na ostateczną linię oporu, tj. linię Żnin - Gopło - Warta - przedmoście Koła i Konin⁷⁵. Na tej podstawie gen. Tadeusz Kutrzeba wydał rozporządzenie, w którym nakazywał przejście Armii „Poznań” z wyznaczonych terenów nocą z 3 na 4 września. Dyslokacja dotyczyła też batalionu „Opalenica”.

Ponownie doszło do zmiany bezpośredniej podległości opalenickiego batalionu. Większość pododdziałów, przyporządkowanych tymczasowo PBK, których główną jednostką była 14 DP, powróciła pod rozkazy gen. Włada. Decyzja ta zapadła 3 września na naradzie w sztabie armii⁷⁶.

Kapitan Łagan i jego żołnierze musieli opuścić teren dobrze przygotowany do obrony i przejść na nowy odcinek przez Kobyle Pole, które osiągnięto rankiem 4 września. Odwrót batalionu ubezpieczał na przedzie 1 pluton ppor. Wiktora Tylewskiego z kompanii „Grodzisk”, a straż tylną stanowił 3 pluton ppor. rez. Bolesława Milczyńskiego z 2 kompanii Obrony Narodowej „Nowy Tomysł”⁷⁷.

Ku niezadowoleniu żołnierzy, którzy nie rozumieli powodów opuszczenia Wielkopolski bez walki z wrogiem, gen. T. Kutrzeba wydał 4 września wytyczne do dalszego odwrotu. Bataliony „Poznań I”, „Poznań II”, „Szamotuły”, „Opalenica” (oprócz batalionu „Oborniki”, który pozostał przy PBK) miały podążać za 14 DP. Na podstawie rozkazu generała Kutrzeby, oddziały przegrupowały się 4 września z Kobylnicy do lasów na północ od Nekli⁷⁸. W czasie przemarszu, grodziska kompania została ostrzelana między Siedleciem a Brzeźnem przez V kolumnę. Z kolei pod Neklą zaobserwowano zestrzelenie, przez artylerię przeciwlotniczą, jednego z dwóch krążących niemieckich myśliwców, co wzbudziło wielką radość wśród polskich żołnierzy. W tej okolicy, tj. w lasach na północ od Nekli, żołnierze spędzili noc⁷⁹.

Po południu 5 września nadszedł rozkaz przejścia 14 DP, w najbliższą noc, w rejon Skulska. Stosowny fragment brzmiał: *14 DP z batalionami Obrony Narodowej przejście jak najdalej w kierunku Skulska*. Na tej podstawie oddziały przeszły w nocy z 5 na 6 września z rejonu Nekli w rejon Witkowo - Powidz. Batalion „Opalenica”, ominąwszy - płonącą wskutek nalotów nieprzyjaciela - Wrześnię, dotarł do kolejnego miejsca postoju w Powidzu. Bataliony idące za głównymi oddziałami 14 DP miały za zadanie bronić przesmyków między jeziorami koło Skulska. Pierwotnie miała to być linia obrony dla głównych sił dywizji, lecz ta otrzymała rozkaz dalszego marszu na wschód, a rejon ten obsadziły bataliony Obrony Narodowej⁸⁰.

6 września gen. Tadeusz Kutrzeba wydał polecenie odwrotu w kierunku Warszawy⁸¹, a o godz. 21.00 - w specjalnym rozkazie do oficerów - uzasadnił konieczność odwrotu i ostrzegwał przed niebezpieczeństwami, które mogły spotkać wycofujących się żołnierzy⁸². Odwrót Armii „Poznań” miała ubezpieczać od zachodu Podolska Bryga-

da Kawalerii, wzmocniona zgrupowaniem batalionów Obrony Narodowej na linii Ślesin - Skulsk⁸³.

W związku z zarządnym odwrotem, generał Kutrzeba podjął decyzję o reorganizacji wielkopolskiej Obrony Narodowej. Jej bataliony wydzielono z większych jednostek wojskowych, oddając je pod rozkazy dowództwa armii. Z wielkopolskich batalionów Obrony Narodowej utworzono dwa zgrupowania: „Rudzica” i „Koło”. Zgrupowaniem „Rudzica” dowodził ppłk dypl. Franciszek Junker, którego zadaniem było obsadzić linię Kanału Morzysławskiego batalionami „Kościan” i „Kozmin”. Zgrupowaniem „Koło” natomiast dowodził ppłk dypl. Kazimierz Sabatowski, który otrzymał zadanie obrony przedmościa „Koło” batalionami „Krotoszyn”, „Leszno”, „Ostrów”, „Rawicz”. Pozostałe bataliony płk. Stanisława Siudy pozostały na wspomnianej już linii Ślesin - Skulsk.

Batalion „Opalenica”, wraz z batalionami „Poznań I”, „Poznań II” i „Szamotuły”, należał do zgrupowania batalionów płk. Siudy i w ramach tego zgrupowania zamykał przejście między jeziorami Ślesińskie - Mielno. Tak zreorganizowane siły wielkopolskich batalionów Obrony Narodowej miały stanowić osłonę wyc ofującej się Armii „Poznań”⁸⁴.

Podolska Brygada Kawalerii otrzymała rozkaz podporządkowania sobie, w trybie natychmiastowym, wszystkich wielkopolskich batalionów Obrony Narodowej i obsadzenia od świtu 7 września swymi jednostkami rejonu Sompolno - Babiak. Wcześniej bataliony te miały zajmować miejsca położone dalej na zachód, by wspólnie stanowić tylną straż Armii „Poznań”. Rozkaz ten został podany do wiadomości 6 września, z poleceniem wykonania go w najbliższą noc⁸⁵.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, cztery bataliony pułkownika Siudy od świtu 7 września obsadzały linię Ślesin-Skulsk. Przejście opalenickiego batalionu Obrony Narodowej na wskazaną linię jezior Mielno - Ślesin, odbywał się drogą wskazaną przez rozkaz płk. Stanisława Siudy, m. in. przez Anastazewo, Wolę Splawiecką, Ostrowąż⁸⁶.

W czasie przemarszu batalionu przez Budziszław, dowódca przyjął w szeregach batalionu „Opalenica” grupę starszych harcerzy i studentów z Poznania, którzy prosili o przyjęcie do wojska. Z tych ochotników utworzono czwarty - ochotniczy pluton w 3 kompanii Obrony Narodowej „Grodzisk”⁸⁷.

W związku z przygotowywaniem oddziałów do ewentualnego zwrotu zaczepnego z udziałem Armii „Pomorze”, gen. Tadeusz Kutrzeba wydał 7 września nowe rozkazy, które miały podnieść gotowość poznańskich jednostek do stoczenia bitwy. Do przemarszczeń wojsk miało dojść w nocy z 7 na 8 września. W myśl rozkazów płk Stanisław Siuda przejął dowództwo nad wszystkimi oddziałami Obrony Narodowej z Armii „Poznań”, które znajdowały się na północ od Warty do Gopła i miały stanowić osłonę Armii od zachodu⁸⁸.

8 września, o godz. 15.00, płk Stanisław Siuda przebywający w swej kwaterze w dworze Racięcín, wydał rozkaz, w którym nakazywał swoim jednostkom utrzymanie zajmowanego terenu na linii jezior: Mikorzyńskie - Ślesińskie - Mielno - Gopło. Batalion „Opalenica” miał za swą północną granicę Gawrony - J. Mielno - folwark Ruszko-



7 września 1939 r. w czasie przemarszu przez Budziszław, dowódca przyjął w szeregach BON „Opalenica” grupę starszych harcerzy i studentów z Poznania, którzy prosili o przyjęcie do wojska. Z tych ochotników utworzono czwarty - ochotniczy pluton w 3. kompanii Obrony Narodowej „Grodzisk”⁸⁷. Dowódcą plutonu ochotników został plut. rez. Kazimierz Sobczak.

wo, a granicę południową stanowiły: J. Głębockie - Szyszyn - Bolesławowo. Większość żołnierzy nadal nie miała styczności z wrogiem⁸⁹.

Późnym wieczorem przekazano płk. Stanisławowi Siudzie wiadomość, że całość jego sił podporządkowano Armii „Pomorze”. W nocy z 8 na 9 września PBK przeszła na linię Dąbia, przy czym straciła kontakt ze zgrupowaniem ppłk. K. Sabatowskiego, które wróciło pod rozkazy płk. S. Siudy. Przewidywano utrzymanie 9 września przez płk. S. Siudę ciągle nie zmienionej linii, a przejście na linię Izbica Kujawska - Babiak - Koło zamierzano wykonać nocą z 9 na 10 września⁹⁰.

Wycofująca się z Wielkopolski Armia „Poznań”, oprócz drobnych potyczek, nie stoczyła z wrogiem żadnej walki. Mimo kilkakrotnych propozycji składanych Naczelnemu Wodzowi przez generała Kutrzebę, a dotyczących włączenia jego wojsk do walki, Armia „Poznań” opuszczała Wielkopolskę w pełnej gotowości bojowej⁹¹. Duże straty w Armii „Pomorze” i Armii „Łódź” oraz ich wycofywanie się, stwarzały zagrożenie okrążenia wojsk gen. Tadeusza Kutrzeby i odcięcia ich od reszty kraju. Było to powodem podjęcia decyzji o opuszczeniu przez Armię „Poznań” ostatecznej linii oporu bez walki⁹². Naczelnym Wódz nie miał konkretnej koncepcji obrony ziem polskich po 3 września. Nakazał wycofanie się nad Wisłę, gdzie planował zorganizować nowy front. Wraz z rozwojem sytuacji na korzyść wroga, polskie dowództwo zostało zmuszone wydać rozkazy, które mogłyby mieć wpływ na zmianę położenia polskiej armii. Doskonale sytuację rozumiał gen. Tadeusz Kutrzeba, który uważał, że „wyścig” do Wisły Armia „Poznań” może z wojskami niemieckimi przegrać⁹³.

Dowódca Armii „Poznań”, wykorzystując zaistniałą sytuację, przygotował plan zwrotu zaczepnego. Nie mógł połączyć się z Naczelnym Wodzem, który 7 września opuścił Warszawę, dlatego pierwsze ustalenia skonsultował tylko z szefem sztabu gen. bryg. Wacławem Stachiewiczem. Gdy generał Kutrzeba otrzymał zgodę generała Ry-



plk Stanisław Siuda



ppłk Bernard Śliwiński

dza-Śmigłego (11 września), bitwa znana jako bitwa nad Bzurą, już trwała⁹⁴. Skutkiem zwrotu zaczepnego, na który zdecydował się dowódca Armii „Poznań”, było uzyskanie czasu na organizację obrony stolicy oraz przełamanie pozycji niemieckich (9 i 10 września), co doprowadziło do chwilowego wyparcia nieprzyjaciela z Łęczycy, Piątku, Soboty, i Łowicza⁹⁵.

W związku z tymi zmianami taktycznymi nowe zadanie przydzielono Obronie Narodowej. Jej bataliony zostały wyłączone z dywizji piechoty oraz brygad kawalerii i - zgodnie z koncepcją generała Kutrzeby - skoncentrowane w związek taktyczny. Reorganizację przeprowadzono na podstawie wydanego 9 września rozkazu. Po tych transformacjach Obrona Narodowa została zorganizowana w trzy pułki. Batalion „Opalenica” wszedł w skład 1 pułku Obrony Narodowej „Poznań” pod dowództwem ppłk. Bernarda Śliwińskiego⁹⁶.

Zgrupowanie Obrony Narodowej płk. Stanisława Siudy ciągle obejmowało linię jezior od południowego krańca Gopła aż do Warty pod Koninem i obsadzało przedmoście „Koło”. W nocy pułkownik Siuda wycofał pułk Śliwińskiego i Junkera na linię Izbica Kujawska - Grochowiska - jezioro Lubotyń - Mostki - jezioro Mąkolno - Konstantynów nad Wartą, a pułk Sabatowskiego z przedmościa „Koło” na wschodni brzeg Warty⁹⁷.

Kolejnym przełomowym momentem było utworzenie 11 września grupy operacyjnej pod dowództwem gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. W skład tej jed-

nostki weszły: Poznańska Brygada Obrony Narodowej płk. Siudy, 15 Dywizja Piechoty, 27 Dywizja Piechoty, oddział wydzielony ppłk. Sadowskiego i grupa ppłk. Jana Maliszewskiego. Brygada pułkownika Siudy dokonała nad ranem małego przegrupowania na linię jezior: Brodowskie - Mąkolno - rzeka Warta, od miejscowości Ochla do Grzegorzewa, zamykając w tym dniu kierunki z Sompolna, Kruszwicy, Kutna, Ślesina i Koła. Kierunku z Dąbia na Krośnice i Kłodawę pilnował batalion Straży Granicznej⁹⁸.

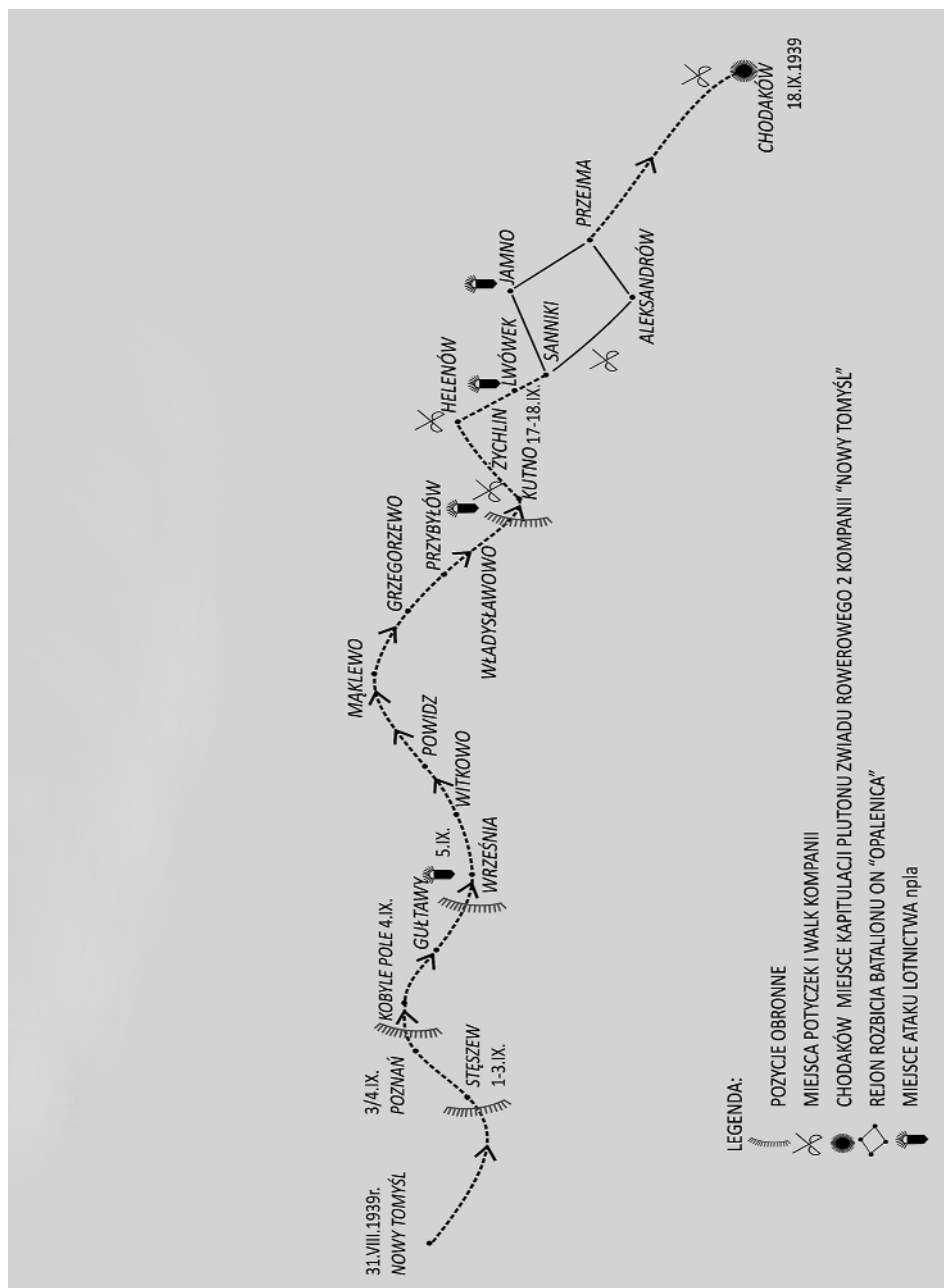
Główne siły Armii „Poznań” podjęły walkę z wrogiem, a Obrona Narodowa ciągle nie miała możliwości sprawdzenia się w walce. Do tej pory zdarzały się tylko drobne incydenty, jak ataki V kolumny. Szczególnie dokuczliwe były natomiast naloty i artyleria nieprzyjaciela, które wyrządzały duże straty materialne. Wszystko to sprawiało, że duch walki opadał, a żołnierze nie mogli zrozumieć, dlaczego nie mają możliwości stawienia czoła wrogowi. Do pierwszych poważnych starć między wojskami niemieckimi a batalionem „Opalenica” doszło 12 września, na zajmowanych pozycjach obronnych w Mostkach (na wschód od Sompolna). Tego dnia wysłano pluton żołnierzy na rozpoznanie Sompolna, gdzie wywiązała się zacięta walka z pięćdziesięciosobowym oddziałem Niemców. Dzięki pomocy uzyskanej od batalionów „Szamotuły” i „Poznań I”, wyparto wroga z miasta, a wieczorem z radością powrócono do swych macierzystych jednostek. Dzięki tej akcji nie tylko poprawiły się nastroje wśród żołnierzy batalionu, ale także získano kilka sztuk dobrej broni⁹⁹.

12 września Poznańska Brygada Obrony Narodowej pozostawała pod dowództwem gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, na pozycjach zajętych dnia poprzedniego. Wieczorem otrzymała rozkaz odwrotu na linię Chodecz - Kłodawa - Grabów oraz zamknięcia kierunku Łęczyca - Ozorków, przedmościami na południowym brzegu Bzury w rejonie Łęczycy. W ciągu najbliższej nocy brygada przeszła na linię Chodecz - Kłodawa - Grabów¹⁰⁰.

Generał Karaszewicz-Tokarzewski wydał 13 września stosowne rozkazy dla swych jednostek, które według zaleceń generała Kutrzeby miały wyprzeć wojska wroga przeprawiające się pod Płockiem. W związku z tym, Poznańskiej Brygadzie Obrony Narodowej nakazał cofnąć się dwoma marszami nocnymi na linię Strzelce - Kutno¹⁰¹.

Nocą z 13 na 14 września, płk Stanisław Siuda musiał dokonać przemieszczeń swych oddziałów na linię obrony Jastrzębie (na wschód od Łanięta) - las Zgórze - dwór Głowiec - Florek (zachodni skraj Kutna)¹⁰². W ciągu dnia kontynuowano przegrupowanie poznańskiej brygady na wyznaczone pozycje, wypełniając powierzone zadanie osłony, bez kontaktu z oddziałami wroga. Na bazie wcześniejszych ustaleń, brygada wyruszyła w noc w kierunku wschodnim, na linię stacji kolejowej Strzelce, przez lasy Głogowca, do Kutna włącznie¹⁰³. Wyznaczony rejon bataliony osiągnęły rankiem 15 września. Batalion „Opalenica” walczył na skraju Kutna.

W czasie przemarszu batalionu „Opalenica” do Kutna, w jego szeregach wdarł się niemiecki spadochroniarz - oficer, który latarką wskazywał oddziałom wroga kierunek przemieszczania się wojska. Umożliwiło to nieprzyjacielowi ostrzelanie go ogniem artyleryjskim. Chociaż szpieg został ujęty, to żołnierzy ziemi grodziskiej i nowotomyskiej jeszcze kilkakrotnie - po przybyciu do miasta - ostrzelano. Batalion okopał się po



Szlak bojowy 2. kompanii „Nowy Tomysl” Batalionu Obrony Narodowej „Opalenica”
 (Opracowanie merytoryczne i graficzne dr Zdzisław Kościański i dr Bogumił Wojcieszak)

zachodniej stronie Kutna i toczył przez cały dzień walkę z wrogiem, wykorzystującym lotnictwo do ostrzeliwania polskich pozycji. Zginęło wiele osób, a ciała ofiar były tak zmasakrowane, że tylko nieliczne można było zidentyfikować. Od początku wojny miasto to było wielokrotnie atakowane z powietrza¹⁰⁴.

15 września przeprowadzono reorganizację grupy operacyjnej gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Jeszcze rano prowadził on działania, które miały wyprzeć wroga z południowego brzegu Wisły, pod Płockiem. Generał Kutrzeba wydał rozporządzenia, na mocy których powierzał całość sił osłaniających od południowego zachodu gen. Stanisławowi Grzmot-Skotnickiemu. W poznańskiej brygadzie, pułki ppłk. Junkera, ppłk. Śliwińskiego i oddział kpt. Koteckiego wyszły spod rozkazów generała Karaszewicza-Tokarzewskiego i podlegały odąd generałowi Grzmotowi-Skotnickiemu. Reszta oddziałów pozostała w grupie generała Karaszewicza-Tokarzewskiego¹⁰⁵.

Od połowy września sytuacja polskich żołnierzy pogarszała się z minuty na minutę. Część oddziałów przedostała się na wschodni brzeg Bzury, a pozostałe toczyły zacięte boje na zachodnim jej brzegu. W godzinach rannych 16 września Poznańska Brygada Obrony Narodowej opuściła Kutno i rozpoczęła marsz na wschód. Zajęto pozycje od Szczawina Kościelnego po Żychlin. Po południu oddziały dotarły do wyznaczonych im miejsc: pułk ppłk. Junkera - w rejonie Żychlina, pułk ppłk. B. Śliwińskiego - na odcinek Jezioro Szczawińskie - Józefków - Stefanów Suserski - Helenów¹⁰⁶.

Ostatnią jednostką polską opuszczającą Kutno był batalion „Opalenica”. Jego członkowie byli przeciwni opuszczeniu miasta, które chcieli bronić tak długo, jak zdołają je utrzymać. Dowództwo pozostało jednak nieugięte. Po dotarciu w rejon Żychlina, 17 września broniono go zaciekle. Gdy wojska niemieckie przystąpiły do decydującego natarcia, batalion „Opalenica” został zmuszony do przejścia za Słudwię, w rejon Helenowa. Dalej - częściowo rozbity - podążał w kierunku wsi Lwówek, pozostawiając za sobą tabory i część amunicji. Jednocześnie odpierał ataki z powietrza i ataki z ziemi dwukrotnie silniejszych oddziałów nieprzyjaciela¹⁰⁷. Pod Lwówkiem miała miejsce brawurowa akcja trzyosobowego patrolu. Jej efektem było zdobycie amunicji, dwóch ręcznych karabinów maszynowych i zlikwidowanie czterech Niemców, którzy stanowili obsadę gniazda wroga¹⁰⁸.

W rejonie Wyszogród - Budy Stare - Iłów okrążone zostały resztki wojska, które nie zdołały przeprawić się przez Bzurę. Na jej zachodnim brzegu swój szlak bojowy zakończyły 4, 14, 16, 26, 27 i część 9 Dywizji Piechoty oraz poznańska, kaliska i pomorska brygady Obrony Narodowej¹⁰⁹.

Sytuacja opalenickiego batalionu stawała się beznadziejna. Żołnierze podążali na Iłów przez Sanniki, po minięciu których doszło do całkowitego rozbicia i rozproszenia oddziału przez lotnictwo i artylerię nieprzyjaciela. Kapitanowi Łaganowi udało się późnym wieczorem zgromadzić większą część batalionu i ulokować żołnierzy w zabudowaniach folwarcznych, wraz z ujętymi w walkach pod Helenowem jeńcami. Żołnierze, zapewne wierząc w końcowy sukces swych działań, pomimo nalegań dowódcy nie pozwolili puścić Niemców wolno. W tak trudnym położeniu nawet mała grupa jeńców stanowiła duże obciążenie, a jednak żołnierze nie zgodzili się na ich uwolnienie¹¹⁰.



Oficerowie Batalionu Obrony Narodowej „Opalenica” w niewoli niemieckiej.
 Na zdjęciu od lewej; ppor. Józef Kosicki, ppor. Tadeusz Daleszyński, ppor. Bolesław Milczyński,
 kpt. Leon Łagan - dowódca Balalionu ON, ppor. Wiktor Tylewski, ppor. Hipolit Rękosiewicz,
 ppor. Paweł Michalski,
 u dołu od lewej: ppor. Roman Nitsche, ppor. Józef Borkowski
 Oflag II A Prenzlau - 1940 r.

Kapitan Leon Łagan uważał, że dalsza walka jest bezcelowa, gdyż przyniesie ona niepotrzebny przelew krwi, a jego żołnierze mogą się jeszcze przydać w bardziej sprzyjających okolicznościach. Postanowił, że wyrazi zgodę na próbę wydostania się mniejszych grup z okrążenia, jeśli tylko któryś z podkomendnych dowódców wyrazi taką wolę. Zdecydował się na to podporucznik Milczyński wraz ze swoim plutonem zwiadu. Wychodził on już kilkakrotnie z różnych opresji i zadanie przejścia szosą z Sannik przez Aleksandrów, Brzozów, Ruszki do Chodakowa i dalej przez Bzurę do polskich oddziałów zmierzających w stronę stolicy, wydawało mu się wykonalne. Operacja jednak skończyła się niepowodzeniem. Przyczynił się do tego jeden z mieszkańców wioski, w której żołnierze zatrzymali się na odpoczynek. Wskazał on Niemcom miejsce postoju zmęczonych żołnierzy. Konsekwencją jego czynu, było wzięcie do niewoli podporucznika Milczyńskiego wraz z jego plutonem oraz spalenie stodoły należącej do gospodarza, który dał zmęczonym żołnierzom posiłek i nocleg¹¹¹.

W tym czasie dowódca batalionu, z resztkami swego oddziału, toczył zacięte walki w zajęтым folwarku. Podał się dopiero wtedy, gdy do walki po stronie najeźdźcy włączyły się czołgi, które wkroczyły na dziedziniec majątku. Był 18 września 1939 roku, kiedy resztki batalionu „Opalenica”, dowodzone przez kapitana Leona Łagana, skończyły swój szlak bojowy podczas kampanii wrześniowej. Wraz z żołnierzami polskimi,



Na cmentarzu w Iłowie wśród kilkudziesięciu zbiorowych mogił znajduje się grób porucznika Aleksandra Handkego i sześciu poległych żołnierzy z kompanii Obrony Narodowej „Grodzisk”

którzy dostali się w ręce Niemców, w szeregi niemieckich wojsk powrócili - ujęci wcześniej przez polskich żołnierzy - niemieccy jeńcy¹¹².

Po stratach pod Iłowem poniesionych 17 września, porucznik Aleksander Handke zdołał zebrać swoją kompanię z dowódcą 1 plutonu ppor. Wiktorem Tylewskim na czele¹¹³. Brakowało siedemnastu żołnierzy, którzy rozproszeni na innych obszarach, dostali się do niewoli. Handke planował przeprawę na wschodni brzeg Bzury, by dołączyć do polskich oddziałów podążających w kierunku stolicy. Wraz z wojskiem doszedł do Jamna koło Iłowa, skąd po krótkim odpoczynku i posiłku zamierzał przeprawić się przez Bzurę. Tam jednak zbliżył się do nich nieprzyjaciel i żołnierze zostali zmuszeni do odparcia jego ataku. Silny opór Polaków zmusił wroga do chwilowego wycofania się w kierunku Słubic. Ten moment wykorzystał dowódca kompanii „Grodzisk” i skierował się w stronę Iłowa, by stamtąd udać się przez Budy Stare do Brochowa, leżącego już po wschodniej stronie Bzury. Tak się jednak nie stało, gdyż w Iłowie żołnierze z rozbitych oddziałów, często bez broni i mundurów, odwiedli członków kompanii Obrony Narodowej „Grodzisk” od tej wyprawy, gdyż droga znajdowała się pod ciągłym ostrzałem artylerii i lotnictwa nieprzyjaciela. Porucznik Aleksander Handke posłuchał rad i postanowił przeczekać jakiś czas w okolicach Iłowa. Ulokował się w Przejmy, małej miejscowości oddalonej o około 2 km na południowy - zachód od Iłowa. W tamtejszym folwarku, razem z grodziską kompanią, stacjonowały dwie baterie lekkiej artylerii¹¹⁴.

W należącej do dworu owczarni przebywało wielu rannych, których opatrzono przy wydatnej pomocy właścicielki majątku. Ona też podarowała dwie świnię i cielaka, z których kobiety z wioski przygotowały obfity posiłek. Wieczorem huk dział znacznie się przybliżył, więc popłoch ogarnął rannych, a rankiem następnego dnia, po rozpoznaniu sytuacji stwierdzono, że nie ma szansy na wydostanie się z Przejmy.

Był wtedy pochmurny poranek, wtorek 19 września 1939 roku. Porucznik Handke zarządził zbiórkę kompanii i zapytał żołnierzy, czy w tej sytuacji wolą dalej walczyć, czy oddać się do niewoli. Decyzja była jednogłośnie - bić się do ostatniego naboju. Rozpoczęła się walka, podczas której żołnierze kompanii „Grodzisk” - w strugach deszczu - stawiali zacięty opór przeważającym siłom wroga, dysponując wadliwą, przestarzałą bronią, która rozsypywała się już po kilku wystrzałach. Do walki włączyły się niemieckie czołgi, wspierające w szturmie swą piechotę. Porucznik Handke, będąc osłanianym przez 4 pluton ochotników, zarządził odwrót kompanii plutonami. Ogień artyleryjski z majątku, który wspomagał działania polskiej piechoty, zdołał zniszczyć jeden czołg, natomiast pozostałe wjechały do parku. Żołnierze kryli się jeszcze za zabudowaniami gospodarstw Przejmy, próbując nawiązać równorzędną walkę. Podzieleni na kilkusobowe grupy, stopniowo oddawali się do niewoli. W jednej z grup, ukrywającej się w pewnym gospodarstwie, znajdował się dowódca. Stanął do walki wraz ze swymi żołnierzami, którzy nie posiadając już naboju, siali w szeregach wroga spustoszenie ręcznymi granatami. Desperacka walka trwała do momentu, w którym poległ trafiony w głowę dowódca. Wtedy podporucznik Tylewski zdecydował o poddaniu się. W ślad za nim poddali się ostatni żołnierze, rzucając resztki uzbrojenia pod nogi Niemców. Dwóch polskich żołnierzy zdążyło przedtem zatopić swoje karabiny w pobliskiej studni¹¹⁵.

Odwet Niemców był okrutny. Zakazano pochówku ciał ofiar przez najbliższe dwa dni. Pozostawiono je pod płotem jednego z gospodarstw. Już w pierwszą noc ciała poległych okryte zostały kwiatami i - mimo gróźb niemieckich żołnierzy - uczyniono to ponownie w noc następną. Dopiero trzeciego dnia, tj. 22 września, wydany został rozkaz niemieckiego dowódcy, nakazujący pochowanie ciał poległych na skraju wioski. Kilka kobiet zmówiło nad mogiłą pacierz, a jakiś staruszek zatknął na niej drewniany krzyż, na którym zawiesił żołnierski hełm¹¹⁶.

W 1941 roku Niemiecki Czerwony Krzyż, na wniosek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, dokonał ekshumacji zwłok ze zbiorowej mogiły we wsi Przejma koło Iłowa. Dzięki temu zidentyfikowany został por. Aleksander Handke, który miał przy sobie znaczek tożsamości. Drugą, zidentyfikowaną w ten sam sposób, osobą był szeregowy Adam Daniela, żołnierz kompanii „Grodzisk”. Dziś znamy już nazwiska pozostałych pięciu żołnierzy, którzy polegli w walkach we wsi Przejma. Byli to: Franciszek Golczak, Leon Huś, Władysław Cenajek, Jan Bendowski i Antoni Dunajczyk. Pochowani zostali we wspólnej mogile na cmentarzu w Iłowie¹¹⁷.

Podsumowując powyższe rozważania, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, że decyzję dotyczącą sformowania Batalionów Obrony Narodowej (BON) na terenie Wielkopolski podjęto zbyt późno. Musiało to mieć wpływ na zdolność bojową tych jednostek. Chociaż żołnierze wywodzili się głównie spośród rezerwistów, a kadra dowódcza ze służby zawodowej, to brakowało odpowiedniego wykształcenia. Wiosenne ćwiczenia nie mogły w pełni przygotować żołnierzy do nowoczesnej wojny i zadań, które na nich nakładano. Dodatkowym mankamentem było niewystarczające wyposażenie żołnierzy, którzy dysponowali głównie przestarzałymi karabinami, wycofanymi z jednostek wojska stałego.

Lokalna społeczność, w tym także ludność powiatu nowotomyskiego, z zaangażowaniem wspierała tworzenie oraz dozbrajanie formacji, której członkowie wywodzili się z tego regionu. Społeczeństwo było przekonane, że pobyt żołnierzy na terenie powiatu wzmocni bezpieczeństwo ludności polskiej w rejonie przygranicznym. Jednak wyższa konieczność spowodowała, że większość żołnierzy BON „Opalenica” wzięła udział w walkach dopiero w ostatniej fazie kampanii wrześniowej 1939 roku - i to daleko od Wielkopolski. Ich zacięty opór wywoływał w szeregach najeźdźców wściekłość. Padli zabici i ranni. Kolejni dostali się do niewoli. Część powróciła do swych domów.

Aneks nr 1¹¹⁸

Obsada dowództwa Batalionu Obrony Narodowej „Opalenica”

dowódca batalionu	kpt. Leon Łagan
adiutant	ppor. rez. Hipolit Rękosiewicz
lekarz batalionowy	sierż. pchor. lek. Henryk Sobeczki
kierownik kancelarii	st. sierż. Józef Błaszczak
dowódca plutonu ppanc.	st. sierż. Michał Ratajczak
	ppor. rez. Józef Kośmider (od 1. IX.)

1 kompania „Opalenica”

dowódca kompanii	ppor. Józef Serdecki
dowódca 1 plutonu	ppor. rez. Tadeusz Daleszyński
dowódca 2 plutonu	ppor. rez. [...] Michalski
dowódca 3 plutonu	ppor. rez. Józef Borkowski
dowódca plutonu ckm	st. sierż. Franciszek Matuszczak
podoficer broni i pgaz. s	t. sierż. Franciszek Dreger
szef kompanii	NN

2 kompania „Nowy Tomysł”

dowódca kompanii	kpt. Stefan Wojciechowski
dowódca 1 plutonu	ppor. rez. Roman Nitsche
dowódca 2 plutonu	ppor. rez. Stanisław Stankiewicz
dowódca 3 plutonu	ppor. rez. Paweł Michalczak
dowódca plutonu ckm	
podoficer gospodarczy	kpr. rez. Antoni Chojnowski
podoficer broni i pgaz.	kpr. rez. Władysław Borowski
	plut. [...] Rutkowski
dowódca plutonu zwiadu ppor.	rez. Bolesław Milczyński
szef kompanii	st. sierż. Józef Klauze

3 kompania „Grodzisk”

dowódca kompanii	ppor. rez. Aleksander Handke
dowódca 1 plutonu	ppor. rez. Wiktor Tylewski

1 drużyna	plut. rez. Adam Kaźmierowski
2 drużyna	NN
3 drużyna	NN
dowódca 2 plutonu	ppor. rez. Antoni Kokot
1 drużyna	plut. rez. Franciszek Śmieszek (Śmiałek)
2 drużyna	NN
3 drużyna	NN
dowódca 3 plutonu	ppor. rez. Józef Kosicki
1 drużyna	plut. rez. Leon Rajewicz
2 drużyna	NN
3 drużyna	NN
dowódca 4 plut. ochotników	plut. rez. Kazimierz Sobczak
dowódca plutonu ckm	NN
szef kompanii	st. sierż. Jan Filipiak
podoficer gosp. i broni	plut. rez. Ludwik Chocieszyński
z-ca podoficera gosp.	kpr. Marian Losiak
szef kompanii	NN

Aneks nr 2¹¹⁸

Odtworzony częściowo wykaz żołnierzy Batalionu Obrony Narodowej „Opalenica” (wraz z dowództwem)

1 kompania ON „Opalenica”

1. strz. rez. Jan Biały
2. st. sierż. Józef Błaszczuk - kierownik kancelarii
3. strz. rez. Jan Błażek
4. ppor. rez. Józef Borkowski, nauczyciel
5. strz. rez. Leon Braun
6. st. strz. rez. Franciszek Chwierot
7. strz. rez. Jan Czepczyński
8. plut. pchor. Józef Daleszyński
9. ppor. rez. Tadeusz Marian Daleszyński, nauczyciel
10. st. strz. rez. Władysław Dankowski
11. st. sierż. Franciszek Dreger
12. kpr. rez. Władysław Fiksiński
13. plut. Stanisław Galczarek - dowódca plutonu łączności
14. st. strz. rez. Jan Gawliczak

15. strz. rez. Jan Hemmerling
16. kpr. Maciej Hildebrandt - dowódca plutonu pionierów
17. strz. rez. Józef Hoja,
18. st. strz. rez. Ludwik Jankowski
19. strz. rez. Gracjan Jędrzejak
20. st. strz. rez. Bolesław Kasperek
21. st. strz. rez. Józef Kasperek
22. strz. rez. Józef Kliszko
23. strz. rez. Otton Komin
24. ppor. rez. Józef Kośmider
25. plut. pchor. Stanisław Kowala
26. Stefan Koza (poległ) - oddział pionierów
27. kpr. rez. Andrzej Kubiak
28. strz. rez. Franciszek Kurek
29. kpr. rez. Józef Lulka, dowódca 4 drużyny
30. kpt. Leon Łagan - dowódca batalionu
31. kpr. Wojciech Marciniak
32. plut. rez. [...] Marek - dowódca 1 drużyny
33. st. sierż. Franciszek Matuszczak
34. kpr. rez. Jan Mendus - dowódca 3 drużyny
35. ppor. rez. Paweł Michalczak, (58 pp)
36. ppor. rez. [...] Michalski - dowódca 2 plutonu
37. strz. rez. Franciszek Nawrot - oddział pionierów
38. Walenty Nowak (poległ)
39. st. strz. rez. Stefan Patan
40. Wojciech Pigła (poległ)
41. st. sierż. Michał Ratajczak - dowódca plutonu ckm
42. ppor. rez. Hipolit Jan Rękosiewicz - adiutant dowódcy batalionu, nauczyciel
43. strz. rez. Edward Rogal
44. st. strz. Jan Rozalczak - oddział pionierów
45. st. strz. rez. Jan Rutkowski
46. por. Józef Serdecki - dowódca kompanii
47. sierż. pchor. lek. Henryk Sobeczki - lekarz
48. strz. rez. Franciszek Sołtysiak
49. strz. rez. Walenty Śron
50. kpr. rez. Leon Szeszuła - dowódca 2 drużyny
51. strz. rez. Józef Świątek
52. strz. rez. Antoni Świergiel
53. kpr. rez. Walenty Nowak
54. kpr. rez. Stanisław Wolny
Kapelan - ks. Wigółowski

2 kompania ON „Nowy Tomysł”

1. kpr. Roman Bacherek
2. kpr. rez. Władysław Borowski (od 1. VII. z 3 kompanii ON)
3. kpr. rez. Antoni Chojnowski
4. kpr. Stanisław Dąbrowski
5. Feliks Drażkowiak (poległ)
6. st. strz. rez. Antoni Foluszny
7. [...] Gołąbek, dowódca drużyny
8. ppor. rez. Wojciech Jeleń
9. kpr. Stefan Kaczmarek
10. plut. [...] Kasprzak
11. Antoni Kaźmierczak
12. st. sierż. Józef Klauze
13. strz. rez. Jan II Koza
14. st. strz. Roman Kupsz - oddział pionierów
15. strz. rez. Stanisław Leutka
16. plut. Franciszek Maciejewicz
17. Franciszek Marchewka, zastępca dowódcy drużyny
18. ppor. rez. Paweł Michalczak
19. ppor. rez. Bolesław Milczyński - dowódca plutonu zwiadu rowerowego
20. ppor. rez. Roman Nitsche, fabrykant
21. kpr. Hipolit Pietrzyk
22. Franciszek Puszka (poległ)
23. strz. Franciszek Ruta
24. plut. [...] Rutkowski
25. plut. pchor. Stanisław Stankiewicz
26. kpt. Stefan Wojciechowski - dowódca kompanii (z 70 pp w Pleszewie), nauczyciel

3 kompania ON „Grodzisk”

1. kpr. Józef Adamczak - obserwator wysokościowy, drugi goniec
2. szer. Jan Bendowski (poległ)
3. Maks Bielawa (Zdrój)
4. strz. Marian Boiński - sanitariusz II
5. Stanisław Bronka
6. Franciszek Cech
7. szer. Władysław Cenajek (poległ)
8. plut. rez. Ludwik Chocieszyński
9. strz. Michał Cichy - woźnica

10. Edmund Dahle, nauczyciel
11. szer. Adam Daniel (poległ)
12. Stanisław Dawidowski
13. szer. Adam Dunajczyk (poległ)
14. Marcin Dziencioł
15. st. strz. Edward Ekert - pisarz kompanii
16. st. sierż. Jan Filipiak - szef kompanii
17. st. szer. Julian Frankowski - łącznik (goniec) dowódcy kompanii
18. szer. Franciszek Golczak (poległ)
19. Piotr Gwiąt (Kobylniki)
20. por. Aleksander Konrad Handke - dowódca kompanii
21. szer. Leon Huś (poległ)
22. Franciszek Hytry (Słocin)
23. st. strz. rez. Feliks Jagaciak
24. Feliks Jerzyk (Kobylniki)
25. st. strz. rez. Jan Kaczmarek
26. Stanisław Kaczmarek
27. plut. rez. Adam Kaźmierowski
28. ppor. rez. Antoni Kokot
29. ppor. rez. Józef Kosicki
30. Władysław Koźniewski
31. strz. rez. Alojzy Lipowicz
32. kpr. Marian Losiak
33. kpr. Stanisław Losiak - sanitariusz I
34. st. szer. Franciszek Łasik
35. plut. pchor. Andrzej Marciniak
36. Władysław Patan
37. plut. Władysław Perz - ckm
38. Hipolit Pietrzyk
39. plut. pchor. Ludwik Piętyszek
40. plut. rez. Leon Rajewicz
41. st. strz. Franciszek Skubel - kucharz kompanii
42. plut. rez. Kazimierz Sobczak (Gniezno)
43. Teodor Szaj
44. plut. rez. Franciszek Śmieszek (Śmiałek)
45. ppor. rez. Wiktor Tylewski, nauczyciel
46. st. strz. rez. Szczepan Waszkowiak
47. st. strz. rez. Andrzej Wróbel

Nieznana przynależność kompanijna:

1. chor. Stanisław Ratajczak
2. st. sierż. Michał Ratajczak
3. st. sierż. Józef Błaszczyk
4. st. sierż. Antoni Ceglarski
5. st. sierż. Franciszek Matuszczak
6. ppor. rez. Józef Kośmider
7. plut. rez. Józef Daleszyński
8. plut. rez. Stanisław Kowala
9. plut. rez. Jan Klimczak
10. plut. rez. Piotr Mendus
11. plut. rez. Leon Krzysztofiak
12. plut. rez. Ludwik Stefaniak
13. plut. rez. Józef Gabliczak
14. kpr. rez. Wojciech Marciniak
15. kpr. rez. Franciszek Zybura
16. kpr. rez. Marcin Woźniak
17. kpr. rez. Cz. Stankowski
18. kpr. rez. Jan Czekala
19. st. strz. rez. Stefan Wittchen
20. st. strz. rez. Stanisław Judka
21. st. strz. rez. Piotr Garczarek
22. st. strz. rez. Seweryn Lange
23. st. strz. rez. Stanisław Braniewicz
24. strz. rez. Teodor Janyga
25. strz. rez. Stefan Szumnarski
26. strz. rez. Paweł Bleszcz
27. strz. rez. Franciszek Borucki
28. strz. rez. Maks. Nawrocki
29. strz. rez. Józef Buda
30. strz. rez. Antoni Rutkowski
31. strz. rez. Ignacy Wasilewski
32. strz. rez. Michał Pięta
33. strz. rez. Czesław Zdarta
34. strz. rez. Jan Neuman
35. strz. rez. Jan Dziudzia
36. strz. rez. Andrzej Kaczmarek
37. strz. rez. Stanisław Trelka
38. strz. rez. Stefan Stankowski
39. strz. rez. Józef Cisyk

40. kpr. rez. Maciej Hildebrandt
41. st. strz. rez. Stanisław Przygocki
42. st. strz. rez. Michał Zając
43. st. strz. rez. Mateusz Konieczny
44. st. strz. rez. Aleksander Kasprzak
45. strz. rez. Feliks Tomaszewski
46. strz. rez. Józef Kulawiak
47. strz. rez. Jan Pakuła
48. strz. rez. Józef Wąsowicz
49. strz. rez. Franciszek Piasecki
50. st. strz. Marian Szeszuła
51. Czesław Kaczmarek
52. Wojciech Balcerak

Przypisy

1. S. Truszkowski, *Obrona Narodowa*, „WTK” nr 39 z 26 IX 1965 r.
2. Idem, *Z dziejów organizacji formacji Obrony Narodowej w siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej*, „WPH” nr 3-4/ 1969; tenże, *Z dziejów organizacji formacji Obrony Narodowej w siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej*, „WPH” nr 1/1970.
3. K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937-1939*, Warszawa 1979.
4. T. B hm, *Bataliony Obrony Narodowej w Wielkopolsce w latach 1936-1939 i ich rola w kampanii wrześniowej*, Poznań 1996.
5. D. O. Szczepaniak, *Batalion Obrony Narodowej „Rawicz” w wojnie obronnej 1939 r.*, Rawicz 1986; P. Bauer, *Batalion Obrony Narodowej „Kościan” w 1939 roku*, Kościan 1989; P. Bauer, E. Śliwiński, *Batalion Obrony Narodowej „Leszno” 1939 rok*, Leszno 1992.
6. E. Śliwiński, *BON-„Leszno”, „Kościan”, „Rawicz” w działaniach wojennych w 1939 r.*, „Grot. Zeszyty historyczne poświęcone historii wojska i walk o niepodległość” nr 3-4/2000.
7. <http://obronanarodowa1939.pl/> dostęp: 29.11.2020.
8. Podstawą przygotowania tego artykułu są badania naukowe przeprowadzone w ramach seminarium magisterskiego u prof. Tadeusza Kotłowskiego w Instytucie Historii UAM, uwieńczone obroną pracy „Bataliony Obrony Narodowej w Wielkopolsce w 1939 r., na przykładzie batalionów „Kościan” i „Opalenica”. Autor niniejszego artykułu w 2001 r. opublikował przyczynek do historii formacji powiatu nowotomyskiego R. Kościański, *Szlak bojowy kompanii ON „Grodzisk”, „Grot. Zeszyty historyczne poświęcone historii wojska i walk o niepodległość” nr 1/2001.*
9. *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Kutrzeby i Mossora*, oprac. M. Jabłonowski, P. Stawecki, Warszawa 1987, s. 48-49.
10. P. Stawecki, *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Tadeusza Kutrzeby i Stefana Mossora*, „Kwartalnik Historyczny” nr 1/1991, s. 76-77.

11. T. B hm, *op. cit.*, s. 9 - 10.
12. S. Truszkowski, *Z dziejów organizacji...*, „WPH” nr 3-4/1969r., s. 384-385.
13. *Ibidem*, s. 385-386.
14. P. Polak, *Dowódca Armii „Poznań” gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba*, „Kronika Miasta Poznania” nr 3/1989, s. 42-43.
15. E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936-1939. Próby modernizacji i rozbudowy*, Warszawa 1964.
16. K. Pindel, *op. cit.*, s. 15.
17. E. Kozłowski, *op. cit.*, s. 96.
18. S. Truszkowski, *Z dziejów organizacji...*, „WPH” 3-4/1969r., s. 392.
19. *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej* nr 60, poz. 455 z 1933; K. Pindel, *op. cit.*, s. 74.
20. E. Kozłowski, *op. cit.*, s. 97.
21. K. Pindel, *op. cit.*, s. 22; S. Truszkowski, *Z dziejów organizacji...*, „WPH” 1/1970 r., s. 295.
22. E. Makowski, *Tragiczny wrzesień w Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski” nr 2/1974, s. 95; P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny. W obronie ojczyzny*, [w:] *Zarys dziejów Nowego Tomysła*, pod red. B. Polaka, Nowy Tomyśl 1986, s. 121; Z. Kościański, *Nowy Tomyśl w dwudziestolecie międzywojennym*, [w:] *Zarys dziejów Nowego Tomysła...*, s. 84; U. Cynalewska, *Miasto w odrodzonym państwie (1918-1939)*, [w:] *Dzieje Opalenicy*, pod red. Cz. Łuczaka, Poznań 1993, s. 168.
23. Szerzej na ten temat: E. Męclewski, *Walka graniczna trwa*, Poznań 1939, s. 131 i nast.
24. R. W. Staniewicz, *Mniejszość niemiecka w Polsce-V kolumna Hitlera?*, „Przegląd Zachodni”, R. XV, z. 2/1959, s. 400.
25. U. Cynalewska, *op. cit.*, s. 182.
26. E. Męclewski, *op. cit.*, s. 38-39, 173.
27. M. Tomczak, *Dwudziestolecie międzywojenne*, [w:] *Grodzisk Wielkopolski, zarys dziejów*, pod red. B. Polaka, Grodzisk Wielkopolski 1990, s. 154.
28. U. Cynalewska, *op. cit.*, s. 213.
29. E. Makowski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w przededniu i w pierwszych dniach wojny*, „Kronika Wielkopolski” nr 3/1979, s. 50.
30. Z. Kościański, *Nowy Tomyśl w dwudziestolecie...*, s. 109 i nast.
31. P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny...*, s. 123; E. Makowski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce...*, s. 60.
32. P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny...*, s. 122-123.
33. E. Makowski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce...*, s. 63 i nast.; B. Polak, *Spółeczeństwo Wielkopolski w obliczu zagrożenia niemieckiego (kwiecień-sierpień 1939 r.)*, [w:] *Udział Wielkopolan w wojnie obronnej 1939 r.*, pod red. P. Bauera, Kościan 1975, s. 49. Z. Kościański, *O nowotomyskich żołnierzach wojny 1939 roku (refleksje w 81. Rocznice)*, „Przegląd Nowotomyski” 2020, s. 6.
34. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu 1919-1939, sygn. 99, *Dzienne raporty sytuacyjne 1939*, sygn. 102, *Dzienne meldunki sytuacyjne 1939*; „Orędownik na powiaty Nowy Tomyśl, Wolsztyn i Międzychód”, nr 79 z dnia 20 lipca 1939 r.
35. D. Matelski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce wobec...*, s. 139-140.
36. T. A. Jakubiak, *Przygotowania obronne Wielkopolski w obliczu zagrożenia niemieckiego*, „Kronika Wielkopolski” nr 3/1979, s. 75.
37. M. Tomczak, *op. cit.*, s. 152; P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny...*, s. 123-124; Z. Kościański, *Nowy Tomyśl w dwudziestolecie...*, s. 106; K. Strykowski, *Armii w darze*, Poznań 2014.

38. „Orędownik...” z 8 IV 1939, s. 1, 6; B. Polak, *Spółczesność Wielkopolski...*, s. 50-51, 71-72; P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny...*, s. 124
39. „Orędownik...” nr 50 z dnia 2 maja 1939 r., nr 51 z 6 maja, nr 53 z 15 maja, nr 56 z 20 maja.
40. P. Stawecki, *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Tadeusza Kutrzeby i Stefana Mossora*, „Kwartalnik Historyczny” nr 1/1991, s. 76-77.
41. K. Pindel, *op. cit.*, s. 53; T. B hm, *op. cit.*, s. 31.
42. T. B hm, *op. cit.*, s. 31.
43. U. Cynalewska, *op. cit.*, s. 213; Na podstawie notatek pozostawionych przez kpt. L. Łagana za: J. Jankowski, *op. cit.*, s. 70; P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny...*, s. 125; M. Tomczak, *op. cit.*, s. 153.
44. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 10; R. Kościański, *op. cit.*, s. 12.
45. S. Truszkowski, *Z dziejów organizacji...*, „WPH” 3-4/1969, s. 406-407.
46. *Ibidem*, s. 406; K. Pindel, *op. cit.*, s. 118-119.
47. S. Truszkowski, *Z dziejów organizacji...*, „WPH” 3-4/1969 r., s. 406-407.
48. S. Truszkowski, *Z dziejów organizacji...*, „WPH” 3-4/1969 r., s. 408.
49. Nie była to stała podległość gdyż wielokrotnie ją modyfikowano. Por. T. B hm, *op. cit.*, s. 55; S. Truszkowski, *Z dziejów organizacji...*, „WPH” 1/1970r., s. 297; K. Pindel, *op. cit.*, s. 158.
50. T. B hm, *op. cit.*, s. 55.
51. K. Pindel, *op. cit.*, s. 122-123.
52. *Ibidem*, s. 123.
53. *Ibidem*, s. 125.
54. *Ibidem*, s. 123.
55. *Ibidem*, s. 154, J. Jankowski, *op. cit.*, s. 23.
56. „Orędownik...” nr 93 z dnia 24 sierpnia 1939 r.
57. „Orędownik...” nr 94 z dnia 26 sierpnia 1939 r.
58. M. Tomczak, *op. cit.*, s. 153, J. Jankowski, *op. cit.*, s. 4-5.
59. „Orędownik...” nr 65 z dnia 15 czerwca 1939 r.
60. T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy*, Warszawa 1198, s. 239-240.
61. T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą (9-22 września 1939 r.)*, Warszawa 1957, s. 36-37; Z. Zawadzki, B. Polak, Cz. Knoll, *Armia „Poznań” 1939-1982*, Poznań 1982, s. 12-13; B. Polak, *Wojskowe przygotowania obronne...*, s. 148; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 73; W. Rezmer, *Armia „Poznań” 1939*, Warszawa 1992, s. 19-20; W. Kozłowski, *Planowany zwrot zaczepny Armii „Poznań” na rzecz Armii „Łódź” w pierwszych dniach września 1939 r.* [w:] *Bitwy września 1939. Materiały z III seminarium historyków wojny obronnej*, pod red. naukową B. Polaka, Koszalin 1988, s. 80; T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy...*, s. 245.
62. B. Polak, *Wojskowe przygotowania obronne...*, s. 145; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 115; T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą...*, cz. I, „WPH” nr 1/1956, s. 251.
63. P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 118.
64. T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą...*, s. 36; Z. Zawadzki, B. Polak, Cz. Knoll, *op. cit.*, s. 12; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 73; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 20; M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku. cz. I. Plany i bitwy graniczne*, Warszawa 1983, s. 93; E. Serwański, *Wrzesień 1939 w Wielkopolsce*, Poznań 1966, s. 45.
65. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 41.
66. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 12; *Komisja Historyczna ZBOWiD, Koło Grodzisk Wlkp. w pracy nad sko-*

- ordynowaniem historii z walk narodowo-wyzwoleńczych m. Grodziska Wlkp. i okolicy pt. „Szlakiem praocjów” (dalej: Komisja Historyczna ZBOWiD...), s. 95; P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny...*, s. 126; K. Pindel, *op. cit.*, s. 160.
67. WBH, II/3/29. Relacja płk. S. Siudy; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 54-55, 76.
68. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 12.
69. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 67.
70. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 13.
71. *Ibidem*, s. 16
72. T. B hm, *op. cit.*, s. 88.
73. WBH, II/3/29. Relacja płk. S. Siudy; T. B hm, *op. cit.*, s. 88; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 102-103; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 141-142.
74. T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy...*, s. 259-262.
75. P. Bauer, *Działania Armii „Poznań” we wrześniu...*, s. 13; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 32.
76. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 129.
77. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 18; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 125, 129; T. B hm, *op. cit.*, s. 108.
78. *Wojna Obronna Polski...*, s. 525-526; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 139.
79. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 19; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 139.
80. WBH, II/3/29. Relacja płk. S. Siudy; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 155; T. B hm, *op. cit.*, s. 108.
81. *Wojna Obronna Polski...*, s. 563-565.
82. *Ibidem*, s. 565.
83. P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 234.
84. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 161, 165; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 175.
85. *Wojna Obronna Polski...*, s. 563-565; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 163-164; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 174.
86. *Wojna Obronna Polski...*, s. 566-568; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 165.
87. M. Tomczak, *op. cit.*, s. 153; J. Jankowski, *op. cit.*, s. 9.
88. Szerzej: W. Rezmer, *op. cit.*, s. 176-177.
89. *Wojna Obronna Polski...*, s. 619-621; T. B hm, *op. cit.*, s. 108; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 248.
90. WBH, II/3/29. Relacja płk. S. Siudy; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 190.
91. P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 179.
92. *Ibidem*, s. 171.
93. P. Bauer, *Działania Armii „Poznań” we wrześniu...*, s. 15.
94. *Ibidem*, s. 16-17; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 187 i nast.; T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy...*, s. 277-280.
95. P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 262 i nast.
96. Szerzej: *Ibidem*, s. 174-175; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 165; T. B hm, *op. cit.*, s. 128-129; K. Pindel, *op. cit.*, s. 213.
97. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 228.
98. *Wojna Obronna Polski...*, s. 707-710; T. B hm, *op. cit.*, s. 128-129; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”...*, s. 301; W. Rezmer, *op. cit.*, s. 277.
99. WBH, II/13/38. Sprawozdanie z rozpoznania kpt. Abramczyka; T. B hm, *op. cit.*, s. 144-136; *Komisja Historyczna ZBOWiD...*, s. 96.
100. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 299, 312.

101. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 321; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”*..., s. 353.
102. *Wojna Obronna Polski...*, s. 776-777.
103. W. Rezmer, *op. cit.*, s. 337.
104. *Komisja Historyczna ZBOWiD...*, s. 96; J. Jankowski, *op. cit.*, s. 23; Relacja Franciszka Marchewki z 2 kompanii ON Nowy Tomyśl - odpis w posiadaniu autora; T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy...*, s. 276.
105. Szerzej: W. Rezmer, *op. cit.*, s. 358.
106. *Ibidem*, s. 387.
107. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 25-26; wspomnienia kpt. L. Łagana za: J. Jankowski, *op. cit.*, s. 71; Relacja Franciszka Marchewki z 2 kompanii ON Nowy Tomyśl - odpis w posiadaniu autora.
108. T. B hm, *op. cit.*, s. 144-145.
109. P. Bauer, *Działania Armii „Poznań” we wrześniu...*, s. 23; R. Kościański, *op. cit.*, s. 21.
110. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 27; R. Kościański, *op. cit.*, s. 21.
111. *Ibidem*, s. 27 i nast.
112. *Ibidem*, s. 30, oraz notatki pozostawione przez kpt. L. Łagana, *Ibidem*, s. 71-72.
113. T. B hm, *op. cit.*, s. 145.
114. J. Jankowski, *op. cit.*, s. 30-32.
115. *Ibidem*, s. 32-37; *Komisja Historyczna ZBOWiD...*, s. 97.
116. *Ibidem*, s. 39.
117. *Ibidem*, s. 39-40; *Komisja Historyczna ZBOWiD...*, s. 97-98.
118. Źródła: WBH, I. 376.14.1. *Akta Batalionu ON „Opalenica”*; J. Jankowski, *op. cit.*, s. 81; Kopie akt ZBoWiD, L. Dz. 27/86; Biblioteka Regionalisty Towarzystwa Miłośników Ziemi Grodziskiej w Grodzisku Wlkp., W 50. Rocznice napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę społeczeństwo miasta Grodziska w hołdzie tym co zginęli w obronie Ojczyzny, Grodzisk Wlkp. 1989; odpis luźnych notatek kpt. L. Łagana za: J. Jankowski, *op. cit.*, s. 72; U. Cynalewska, *Miasto w odrodzonym państwie (1918 - 1939)*, [w:] *Dzieje Opalenicy*, pod red. C. z. Łuczaka, Poznań 1993, s. 211; M. Tomczak, *op. cit.*, s. 152 - 153; P. Bauer, *W przeddzień wybuchu wojny...*, s. 128 - 129; Relacja Franciszka Marchewki - odpis w posiadaniu autora; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań”*..., s. 495.

Zdjęcia ze zbiorów:

Zdzisława Kościańskiego, Dariusza Matuszewskiego, Bogumiła Wojcieszaka,
rodzin członków batalionu ON „Opalenica”



Kościół, wybudowany jako ewangelicki w latach 1778 - 1780, pierwotnie posiadał wieżę, zniszczoną przez pożary. Pierwszy raz spłonęła kilka lat po wybudowaniu kościoła, a przyczyną było uderzenie pioruna. Kolejny pożar miał miejsce 20 grudnia 1916 r. Wieża odbudowana została w roku 1923, jednak w 1941 r. stwierdzono niebezpieczne dla stabilności konstrukcji pęknięcia i podjęto decyzję o rozbiórce tego niezwykle charakterystycznego elementu panoramy Nowego Tomysła...

Zdzisław Kościański

Dzieje nowotomyskich kościołów i obchodzącej 40 - lecie istnienia Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu

Tytułem wprowadzenia przypomnieć wypada, że początki Nowego Tomysła wiążą się z XVIII-wiecznym osadnictwem olęderskim i powstawaniem na naszych ziemiach kolejnych olęderskich osad (m. in. Sękowo 1700 r., Paproć i Glinno 1701 r., Przyłęk 1704 r., Cicha Góra 1757 r., Nowa Róża 1765 r.). Dodajmy, że przed wiekami obszar dzisiejszej ziemi nowotomyskiej porastały nieprzebyte lasy, zatem wcześniejsze osadnictwo, np. w początkach średniowiecza, było niezwykle utrudnione. Dla mieszkańców tych właśnie olęderskich osad, właściciel okolicznych dóbr, Feliks Szoldrski, w 1778 roku za królewskim zezwoleniem, ufundował kościół ewangelicki. Na budowę świątyni wydzielił pół łana z Glińskich gruntów. Kamień węgielny pod kościół położono 7 maja 1789 roku, a uroczysta konsekracja nastąpiła już 15 października 1780 roku. Dzisiejszy kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa powstał zatem jako świątynia ewangelicka - murowana z kamieni polnych i cegły, lokowana na planie krzyża greckiego. Wewnątrz świątyni, dookoła, wzniesiono podwójne galerie z drewna, a nad nimi drewniane sklepienia kolebkowe. Od strony wschodniej postawiono wysoki rokokowy ołtarz, a przed nim - po lewej stronie - wolnostojącą ambonę w tym samym stylu. W 1788 roku dobudowano do kościoła wieżę, która rok później spłonęła. Odbudowana w ciągu następnego roku przetrwała do roku 1916, kiedy to znów uległa pożarowi. Stopiły się także zawieszony w 1816 roku dzwony. W latach 1844-1886 i w roku 1880 świątynia była odnawiana, ale wieżę kościelną odbudowano dopiero w 1923 roku. W 1940 roku - niestety - musiała zostać rozebrana, gdyż groziła zawaleniem.

W krótkim czasie wokół kościoła ewangelickiego powstała osada rzemieślniczo-handlowa, która 8 kwietnia 1786 roku otrzymała od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego prawa miejskie. W ten sposób powstał Nowy Tomysl - ostatnie wielkopolskie miasto założone w okresie przedrozbiorowym.

Miasto zamieszkiwała głównie ludność narodowości niemieckiej i wyznania protestanckiego. Przed włączeniem Nowego Tomysła do ziem zaboru pruskiego mieszkało tu trzysta czterdziestu dwóch luteran oraz zaledwie szesnastu katolików i - jak można sądzić z późniejszych statystyk - byli to również przede wszystkim Niemcy. Należeli oni do parafii pw. św. Michała Archanioła w Wytomyślu, której początki sięgają prawdopodobnie wieku XII.



Panorama Nowego Tomyśla - 1888 r.

Od 1848 roku miasto Nowy Tomyśl było siedzibą władz powiatowych, najpierw landrata bukowskiego, a od 1887 roku - nowotomyskiego. Stolica powiatu była mniejsza od innych miast znajdujących się na jego terenie. Można przypuszczać, że ten awans administracyjny niewielkiego Nowego Tomyśla związany był z uznaniem go za miasto niemieckie. Rozwój tego ośrodka miejskiego odzwierciedlał realia wielkopolskie, osiedlająca się tu stopniowo ludność nie była jednolita, zarówno pod względem narodowościowym, jak i wyznaniowym. I tutaj także odnotowano, znane z innych miast wielkopolskich, zjawisko szybszego wzrostu liczby mieszkańców narodowości polskiej niż niemieckiej. W 1871 roku było w Nowym Tomyślu dziewięciuset dwudziestu trzech ewangelików, stu sześćdziesięciu siedmiu Żydów i stu trzydziestu katolików, w 1905 roku zaś - tysiąc pięćset dwunastu ewangelików, trzystu pięćdziesięciu dziewięciu katolików (w tym: sto dziewięćdziesięciu siedmiu Niemców i sto sześćdziesięciu dwóch Polaków) oraz sto trzynastu Żydów.

Miasto miało więc zdecydowanie niemiecki charakter, ale oparciem dla nowotomyskich Polaków były niektóre okoliczne wioski, w znacznym stopniu zorganizowane i uświadomione w duchu polskim (np. Bukowiec, Bolewice, Stary Tomyśl) oraz parafialny dla nowotomyskich katolików Wytomyśl.

Problemem dla tutejszych wyznawców Kościoła katolickiego była odległość - świątynię parafialną w Wytomyślu dzieliło od miasta osiem kilometrów. Na nabożeństwa uczęszczano więc rzadko, przeważnie pieszo. Wraz ze wzrostem liczby katolickiej ludności Nowego Tomyśla narastała potrzeba budowy katolickiej kaplicy na terenie miasta. Starania o nią, prowadzone od 1870 roku przez ks. proboszcza Reinholda Feliksa Myllera z Wytomyśla, przez wiele lat nie przynosiły skutku. Był to zresztą przejaw pla-



Notariusz Wojciech Bartecki

nowej walki państwa pruskiego ze społeczeństwem polskim, toczonej również na płaszczyźnie religijnej (tzw. Kulturkampf). Powiodły się dopiero usilne zabiegi prawne w Berlinie, podjęte przez miejscowego notariusza Wojciecha Barteckiego.

Urodził się on 19 kwietnia 1855 roku w Bystrzycy (powiat mogileński) jako najstarszy syn rolnika Bartłomieja Barteckiego. Po zdaniu w 1875 roku matury w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, studiował we Wrocławiu prawo, a następnie poddał się - w 1884 roku w Berlinie - egzaminowi asesorskiemu. Od 30 kwietnia tego roku zamieszkał na stałe w Nowym Tomyślu, gdzie rozpoczął pracę jako adwokat, później również jako notariusz. Charakteryzowała go duża biegłość prawnicza i wielka swoboda wystawiania się. Udzielał się w akcjach narodowych, współdziałał z Kościołem rzymskokatolickim, widząc w religii narzędzie zachowania ojczystego języka i tradycji. Niemiecka gazeta „Volksrundschau” z 6 listopada 1885 roku tak go charakteryzowała: *Nasze miasteczko, które jeszcze przed kilku laty było rdzennie niemieckie, coraz więcej się spolszcza. Duszą polskiej agitacji jest Wojciech Bartecki, adwokat i notariusz [...]. Żona jego, która go w poczuciu polskości bardziej jeszcze umocniła, [...] dzieciom mówiącym po niemiecku udzielała lekcji polskiego i to we własnym jeszcze mieszkaniu.*

Nagrodą dla tego zasłużonego patrioty było doczekanie się odrodzonej Polski - 3 stycznia 1919 roku był świadkiem wyzwolenia miasta przez oddziały powstańcze. Krótko cieszył się wolnością, gdyż wkrótce trafił do szpitala w Poznaniu i 2 lutego 1919 roku zmarł. Po jego śmierci prasa pisała: *Nie stał na świeczniku w narodzie, a jednak był*



Kościół pw. NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomiślu po przebudowie - 1925 r.

przez cztery dziesiątki lat tym, o którego oparta się i z roku na rok wzmagająca się myśl, swoje życie i przekonanie, że ta częśćka ziemi naszej, której zagłada groziła, do nas należeć musi.

Budowa katolickiej kaplicy była możliwa dzięki darowiźnie Walentyny i Walentego Kupczyków. W dokumencie z 6 czerwca 1891 roku tak zadysponowali:

My niżej podpisani Walenty i Walentyna małżonkowie Kupczyk z Nowego Tomysła zobowiązujemy się niniejszem nieruchomości naszą w Nowym Tomysłu pod Nr. 69 położoną i 30 arów 140 metrów obejmującą oddać bezpłatnie pod budowę katolickiego kościoła lub kaplicy, skoro projekt wystawienia kościoła lub kaplicy w Nowym Tomysłu przyjdzie do skutku i przez kompetentne władze zatwierdzony zostanie. Zarówno donatorów, jak i Wojciecha Bardeckiego przypomina skromna tablica wmurowana w ścianę kościoła pw. NMP Nieustającej Pomocy.

Konsekracji kaplicy dokonano 3 marca 1896 roku. Była to skromna budowla o cechach neoromańskich, bez wieży, pełniąca jednocześnie rolę kostnicy cmentarnej. Służbę duszpasterską pełnili rezydujący tu wikariusze z Wytomyśla, m. in. ks. Stanisław Grzęda, ks. Edmund Grocholski, ks. Sztukowski.

Po zwycięskim powstaniu wielkopolskim do Nowego Tomysła zaczęli licznie przybywać Polacy. Zmiany narodowościowe i wzrost liczby wiernych po 1919 roku spowodowały, że 1 kwietnia 1924 roku powstała tu parafia rzymskokatolicka pw. NMP Nieustającej Pomocy, wydzielona z obszaru parafii Wytomyśl i Zbąszyń. Organizatorem parafii został ks. Stanisław Kuliszak.

Ks. Stanisław Kuliszak (1882-1939) w czasie powstania wielkopolskiego pełnił funkcję kapelana odcinka Boguszyn, a następnie frontu zachodniego w „Grupie Leszno”. 1 marca 1923 roku powołano go na administratora parafii w Zbarzewie koło Leszna, a 1 kwietnia 1924 roku na proboszcza nowo utworzonej parafii w Nowym Tomysłu. Był tu członkiem wielu stowarzyszeń, m. in. Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Dzięki jego inicjatywie powstała też świątynia rzymskokatolicka w Miedzichowie. Po ośmiu latach wyteżonej pracy nad uporządkowaniem spraw parafialnych i społecznych w Nowym Tomysłu, został 1 lipca 1932 r. przeniesiony do Buku jako wikariusz adiutor.

O atmosferze panującej wówczas w Nowym Tomysłu wiele mówi prośba ks. Kuliszaka, skierowana na ręce ks. prymasa Edmunda Dalbora: *Wszelkie tutejsze organizacje i stowarzyszenia polsko-katolickie zamierzają w szczególnie uroczysty sposób święcić w bieżącym roku [1924] Dzień trzeciego maja. Centrum całej uroczystości ma być solenne nabożeństwo Dziękczynne na rynku pod ratuszem. Dlatego ośmielam się niniejszym Waszą Eminencją najpokorniej prosić o wysokie udzielenie zezwolenia na odprawienie mszy św. połowej. Pokorną prośbę moją tłumaczą i uzasadniają następujące okoliczności: 1. Uroczysty obchód narodowy tutaj na kresach ma się stać równocześnie wielką manifestacją idei Katolickiej wśród większości niemieckich innowierców. 2. Urządzenie publicznego nabożeństwa na rynku nowotomyskim uważam za nader wskazane - raz ze względu na tutejszych Polaków, którzy są więcej narodowcami jak katolikami, po wtóre ze względu na obce wyznania, a mianowicie na ewangelików, starych luteranów, metodystów, a nawet masonów; wszystkie bowiem wyznania mają tutaj dość reprezentantów. 3. Kościółek parafialny, nader szczupły, nie pomie-*

ściłby nawet dzieci szkolnych. 4. Urządzenie nabożeństwa w tutejszym kościółku wbrew uchwałom tutejszych patriotów polskich nie zadowoliliby uczuć tutejszego obywatelstwa i naraziłoby mnie osobiście na zarzut obojętności w sprawach religijnych i narodowych.

Jednym z pierwszych działań pierwszego nowotomyskiego proboszcza było podjęcie prac przy poszerzeniu dotychczasowej skromnej kaplicy. Zamierzano ją powiększyć o przeszło frontowe i wieżę, kryte łupkiem. Projekt rozbudowy wykonał Michał Preisler, który na pamięć potomnych zasłużył jako projektant i budowniczy wielu obiektów na terenie Nowego Tomysła i okolicy.

Michał Preisler urodził się 16 września 1880 roku w Poznaniu, w rodzinie przemysłowca Wincentego Preislera i Józefy z Błażejewskich. Po ukończeniu Gimnazjum Bergera podjął studia budowlane w Sterlitz. W 1908 roku otworzył własne przedsiębiorstwo budowlane w Jarocinie. Podczas I wojny światowej znalazł się w szeregach armii niemieckiej. Na początku listopada 1918 roku został skierowany z frontu do garnizonu jarocińskiego. Wkrótce został członkiem Rady Robotniczej i Żołnierskiej. Dostarczał amunicję i ekwipunek oddziałom formującym się w Ostrowie Wielkopolskim, a 27 grudnia 1918 roku - jako dowódca oddziału - brał czynny udział w oswobodzeniu Poznania. Następnie organizował oddziały powstańcze pod komendą ppor. Z. Ostroroga-Gorzeńskiego. 6 lutego 1919 roku został mianowany kwatermistrzem Straży Ludowej na powiat jarociński, a 3 czerwca - dowódcą kompanii zapasowych w Jarocinie. Po ukończeniu szkoły oficerskiej, mianowany podporucznikiem, otrzymał przydział do Inowrocławia, potem Poznania. W 1922 roku przybył do Nowego Tomysła i podjął pracę na stanowisku budowniczego powiatowego oraz kierownika Powiatowego Zarządu Drogowego, a następnie budowniczego miejskiego. Brał aktywny udział w życiu religijnym, politycznym i społecznym regionu. Cechowała go niezłomna wiara katolicka, pracowitość, prawość i wysoka kultura osobista. Po wybuchu wojny, we wrześniu w 1939 roku dotarł do Warszawy, gdzie otrzymał przydział do batalionu roboczego jako dowódca kompanii. Po upadku Warszawy powrócił do Nowego Tomysła, ale 12 grudnia 1939 roku został wraz z rodziną wysiedlony do Częstochowy, gdzie zaangażował się w działalność ruchu oporu. W 1940 roku zostało aresztowanych trzech jego synów, jednak Michał Preisler szczęśliwie uniknął uwięzienia. W 1945 roku wrócił do Nowego Tomysła. W ramach Spółdzielni Rzemieśniczej uruchomił przedsiębiorstwo budowlane. Zmarł 7 marca 1975 roku.

W wyniku wizytacji nowo utworzonej parafii przez ks. biskupa Stanisława Łukomskiego, która miała miejsce 31 sierpnia 1924 roku, *zniesiono wszelkie kazania i nabożeństwa w języku niemieckim* oraz przyspieszono rozbudowę kościoła. 8 sierpnia 1925 roku ks. proboszcz Kuliszak zapisał: *Rozbudowa katolickiego kościoła w Nowym Tomysłu jest już także na ukończeniu. Według załączonego rysunku będzie kościół masywny, murowany; tylko sufit będzie drewniany, aby odpowiadał w zupełności sufitowi w starej części kościoła. Ołtarz wielki nie będzie murowany, tylko pozostanie ten sam, przynajmniej na razie, jak był w starym kościele. Prace budowlane będą wykończone do niedzieli, 30 sierpnia 1925 roku; oczywista wewnętrzne malowanie kościoła musi być odroczone do przyszłego roku, a może jeszcze dłużej, dopóty mury zupełnie nie wyschną.*

Michał Preisler - projektant i budowniczy



Nowotomyskie społeczeństwo ufundowało do swego kościoła trzy spiżowe dzwony. Pierwszy z nich ważył 1145 kg, a umieszczony na nim napis brzmiał: *Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, Wolność zachowaj nam Panie! - Głoś po wieki chwałę Bogu za Polski zmartwychwstanie i pamięć bohaterów, poległych za Wiarę i Ojczyznę. Roku Pańskiego 1925. Dar Powiatu Nowotomyskiego.* Drugi ważył 517 kg i zawierał dedykację: *Zowiesz się Polski Królową, Bądź nam obroną gotową! - Panno Pokorna, Łagodna, Cicha, Spraw niech pokojem Polska oddycha. Niech się niezgoda w nas nie rozwija, Módl się za nami Zdrowaś Maryja! Roku Pańskiego 1925. Dar Towarzystwa Przemysłowców w Nowym Tomysłu.* Trzeci dzwon, ważący 337 kg, otrzymał napis następującej treści: *Dnia każdego Boga mego Matkę, duszo wychwalaj! - Wasza Opieka niech nas w każdej chwili, Manną i rosą niebieską zasilili. W smutku, w chorobie, w życiu i przy śmierci, Módlcie się za nami wszyscy Polscy Święci! Roku Pańskiego 1925. Dar Miasta Nowego Tomysłu.* Rada Miejska na zakup dzwonów przeznaczyła trzy tysiące złotych, a na zakup zegara wieżowego cztery tysiące.

Liczba parafian na początku 1926 roku dochodziła do trzech tysięcy, bowiem - jak raportował ks. Kuliszak do Ordynariatu Arcybiskupiego - *jeszcze nie dokończona karta-tekka wykazuje dotąd 2800 dusz.* Na zaproszenie Wydziału Powiatowego, 8 lutego 1927 roku do Nowego Tomysła, m. in. dla uregulowania spraw kościelno-granicznych przybył ks. prymas August Hlond. Do dziś Nowy Tomyśl, pod względem kościelnym, należy do dekanatu lwóweckiego, który wtedy położony był na rubieży państwa polskiego.

Następcą ks. proboszcza Kuliszaka był od 1 lipca 1932 roku ks. Stanisław Cwiejkowski. Urodził się 10 listopada 1893 roku we wsi Prasce Huby (powiat wągrowiecki). Ukończył również studia uniwersyteckie. Według opinii władz państwowych: *Spokojny*

BIURO KOMITETU KRZYŻA i MEDALU NIEPODLEGŁOŚCI

prosi uprzejmie o wypełnienie niniejszego kwestjonariusza, dołączenie 2-ch fotografii i niezwłoczne przesłanie pod adresem: Warszawa, Aleje Ujazdowskie Nr. 1.

Leg. №

4353

24/5119

Kwestjonariusz

dla otrzymania legitymacji, upoważniającej do zniżki kolejowej.
(wypełnia czytelnie odznaczony).



Nazwisko **Ks. Kuliszak** (pseud.)

Imię **Stanisław**

O ile zamężna — nazwisko rodowe

Data i miejsce urodzenia: **22. IX. 1882. Przylepki pow. Śrem. Wlkp**

Miasto **Buk pod Poznaniem**

Wieś

Gmina

Powiat **Nowy Tomyśl**

Województwo **Poznańskie**

Data wpłacenia kwoty 2 Zł. **13. III. 1934. na Kto. 24560 (2, 50)**

Posiadane polskie odznaczenia:

Jakie otrzymał odznaczenie niepodległościowe:

~~Krzyż Niepodległości~~
~~Medal Niepodległości~~
Krzyż Niepodległości

Data zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej umieszczona na dyplomie

16. III. 1933 roku

Dokładny adres obecny miasto, ulica, wieś, gmina, powiat, województwo, poczta):

Ks. Stanisław Kuliszak,

Proboszcz w Buku pod Poznaniem.

Legitymacja №

wpłacono P. K. O.

284 dn: 13 III 1934 r.

ślano dn: 10 III 1934

Podpis wypełniającego kwestjonariusz

Ks. Stanisław Kuliszak, proboszcz

Buk. Wlkp., dnia 25. marca 1934 r.

*) niepotrzebne skreślić.

Kwestjonariusz Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości ks. Stanisława Kuliszaka - 1934 r.

i zrównoważony i lojalny. Posiada wpływy przez udział w organizacjach kościelnych i półkościelnych, w których wykazuje ożywioną działalność. W pracy społecznej mało się udziela, jest członkiem zarządu Banku Ludowego w Nowym Tomysłu. Politycznej działalności nie zauważono. Sympatyzuje z ruchem prorządowym. W 1939 roku został wydalony z Nowego Tomysłu. Skierowany do parafii Bukowiec, pełnił obowiązki duszpasterskie razem z ks. Jarogniewem Preissem. Aresztowano go 6 października 1941 roku, więziono w Forcie VII w Poznaniu, a 30 października przewieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł 23 września 1942 roku.

Dzięki energii nowotomyskich proboszczów reaktywowano organizacje świeckich katolików i założono nowe. W kazaniu wygłoszonym 25 maja 1924 roku ks. Kuliszak zaapelował: *Proszę, aby ci, którzy lubią dobry śpiew, wstępowali do chóru kościelnego względnie koła śpiewu „Halka”; dobry śpiew przyczyni się niezmiernie do uświetnienia uroczystości i pobudzi ducha pobożnego.*

Dla podniesienia tego ducha pierwszy proboszcz przystąpił do organizowania: Bractwa Żywego Różańca, Arcybractwa Matek Chrześcijańskich, Bractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu i Bractwa Wstrzemięźliwości. Działalność podjęły także inne organizacje o charakterze religijnym, m. in. Akcja Katolicka (długoletni prezes Jankiewicz), Towarzystwo Pań Miłosierdzia, Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich, oddział Katolickiego Stowarzyszenia Mężów (długoletni prezes Klemens Nowicki), koło Związku Niemieckich Katolików w Polsce (prezes Ignac Maschewski). Parafialny oddział Akcji Katolickiej przygotował specjalny program przyjęcia - 10 i 11 czerwca 1937 roku ks. arcybiskupa Walentego Dymka.

Nadal wzrastała liczba ludności Nowego Tomysłu. W 1933 roku mieszkało tu tysiąc siedemset dziewięćdziesięciu siedmiu katolików (w tym tysiąc sześćset trzydziestu pięciu Polaków i sto sześćdziesięciu dwóch Niemców), siedemset sześćdziesięciu dziewięciu ewangelików i trzydzieści siedem osób wyznania mojżeszowego. Cztery lata później wśród mieszkańców miasta były tysiąc dziewięćset trzydzieści trzy osoby wyznania rzymskokatolickiego (w tym tysiąc osiemset osiemdziesiąt dwie to Polacy). Ze względu na rosnącą liczbę wiernych, kilkakrotnie rozważana była budowa nowego kościoła parafialnego. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił jednak realizację tej inicjatywy.

W 20. rocznicę powstania wielkopolskiego - 27 grudnia 1938 roku - na uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej uchwalono ufundowanie pomnika Serca Jezusowego dla upamiętnienia 150-lecia istnienia miasta. Jak zapisano: *sprawę budowy pomnika powierzy się specjalnej komisji.* Niestety, wybuch wojny spowodował, że odsunięto w niepamięć tę decyzję nowotomyskich radnych.

Mimo przewagi katolików i polonizacji Nowego Tomysłu stosunki wyznaniowe w tym okresie nadal były złożone, a podział wyznaniowy w dużym stopniu pokrywał się z narodowym. Musiały zdarzać się różne spięcia, skoro - dla poszanowania uczuć religijnych mniejszości niemieckiej - 18 kwietnia 1930 roku starosta nowotomyski zarządził, aby polskie organizacje, zarządzające pochody w czasie odbywania nabożeństw w kościele ewangelickim, przechodziły obok niego bez muzyki.



Nekrolog wieloletniego pastora w Nowym Tomyślu - Georga Reisela zmarłego 22 września 1939 r.

Do Ewangelickiego Kościoła Unijnego (*Die Unierte Evangelische Kirche in Polen*) należało w 1937 roku osiemset trzydziestu pięciu wiernych - mieszkańców miasta. Tutejsza gmina użytkowała kościół na Starym Rynku (obecnie pl. Chopina). Duchowni posiadali obywatelstwo polskie, ale do 1934 roku pastory tego Kościoła demonstrowali niejednokrotnie nastroje wrogie państwu polskiemu. W okresie międzywojennym pastorem (superintendentem) w Nowym Tomyślu był Georg Reisel. Georg Reisel urodził się 29 kwietnia 1865 roku w Pleszewie. Ukończył gimnazjum w Poznaniu, następnie studiował na uniwersytetach w Greifswaldzie i Halle. Pastorem w Nowym Tomyślu został 30 czerwca 1909 roku. Zdaniem władz był to: *energiczny, zdecydowany, jeden z czołowych przywódców mniejszości niemieckiej. Działalność w pierwszym rządzie kościelna, jednak i społeczna za pośrednictwem organizacji kościelnych, w których wykazuje wielką ruchliwość i inicjatywę. Wpływy bardzo poważne wśród mniejszości niemieckiej. Metoda działania raczej ukryta przez wysuwanie innych osób na zewnątrz do działalności, której inspiratorem jest sam.* Po podpisaniu deklaracji o niestosowaniu przemocy między Polską a Niemcami, demonstracyjnie zaczął okazywać lojalność wobec państwa polskiego. W 1939 roku został internowany przez polskie władze wojskowe. Na skutek problemów z chorą nogą trafił do szpitala w Gnieźnie, a następnie znalazł się w domu sióstr zakonnych w Poznaniu, gdzie zmarł 22 września 1939 roku.

Świątynia i dom mieszkalny parafii staroluterańskiej (Kościoła Ewangelicko-Lutereckiego) znajdowały się przy ul. Długiej. W 1932 roku przynależność do tego Kościoła deklarowało dwieście dwadzieścia osób, a w 1937 roku - dwustu czterdziestu siedmiu Niemców i dwunastu Polaków. Pastorem od 1 kwietnia 1930 roku był, pochodzący z Łodzi, Otton Schilter. Ten absolwent studiów teologicznych w Lipsku określany przez



Kościół staroluterański

polskie władze jako: *typ spokojny, ograniczający się do działalności duszpasterskiej. Wpływów znaczących nie posiada, gdyż do parafii należą nieliczni obywatele przeważnie po okolicznych wsiach. Pastor Schilter wziął udział w zebraniu komitetu pomocy dla bezrobotnych, co wskazuje na to, że jest lojalny i gotów do współpracy.* W latach 1937-1939 następcą Schiltera był pastor Heinz Hoffman, mający opinię zgoła odmienną.

Odsetek ludności wyznania mojżeszowego zamieszkałej w mieście był niski, szczególnie po wyjeździe w pierwszych latach niepodległości do Niemiec urzędników pochodzenia żydowskiego. Mimo to istniała tutaj Żydowska Gmina Wyznaniowa, w skład zarządu której w 1923 roku weszli: Leopold Vogel, Benno Walter i Jakub Lippmann.

W 1929 roku gminą zarządzał komisarz, kupiec Jakub Lippmann. Nowotomyska gmina dysponowała znacznym majątkiem. Według stanu z 1930 roku składały się nań: bóżnica, cmentarz, karawan, biblioteka, pożyczka wojenna - niemiecka w kwocie czterech tysięcy marek, gotówka w Westbanku w Nowym Tomysłu w kwocie 789 422 zł, sprzęty srebrne o wartości 800 zł. W czasie większych świąt przyjeżdżał tutaj rabin ze Słupcy. W 1931 roku jego ryczałtowe wynagrodzenie wynosiło 170 zł rocznie.

W okresie okupacji hitlerowskiej, co oczywiste, przestała istnieć gmina żydowska. Bez przeszkód działały wyznaniowe organizacje niemieckie. Ostatnim pastorem gminy ewangelicko-unijnej był Gerhard Paschke. Na kościele katolickim umieszczono napis: *Polnische Kirche*. Wkrótce jednak ks. Ćwiejkowskiego wydalono, a kościół w 1941 roku ostatecznie zamknięto. Wielu nowotomyskich katolików, w tym ks. proboszcz Ćwiejkowski, straciło w czasie wojny życie, a inni zdrowie i majątek.

Po wojnie (do 1950 roku) większość protestantów opuściła Nowy Tomyśl. Kościół ewangelicki nie miał swych opiekunów i użytkowników. Na podstawie zaświadczenia Starosty Powiatowego w Nowym Tomysłu z 15 lipca 1947 roku, został 23 września 1947 roku zapisany w księdze wieczystej w Grodzisku Wielkopolskim jako własność Skarbu Państwa i przekazany miejscowej parafii rzymskokatolickiej w użytkowanie jako świątynia filialna - jednak bez uregulowania kwestii własnościowych na rzecz parafii. W ten sposób ten pierwszy, zabytkowy obiekt na terenie miasta, w odróżnieniu od świątyń ewangelickich w Szamotułach, Kościanie czy w Zbąszyniu, uniknął rozbiórki. Dodajmy, że dopiero 16 maja 1988 roku, Urząd Wojewódzki w Poznaniu wydał decyzję o nieodpłatnym przekazaniu obiektu sakralnego położonego przy placu Chopina na własność parafii rzymskokatolickiej pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu.

Pierwszym powojennym proboszczem (administratorem) nowotomyskiej parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy był w latach 1945-1946 ks. Stanisław Skaziński. Jako młody człowiek uczęszczał on do gimnazjum w Gnieźnie, które musiał opuścić z powodu zaangażowania w działalność polityczno-narodową. Naukę kontynuował w Strasburgu, później we Fryburgu, gdzie złożył egzamin abituriencki, a następnie odbył studia na wydziale filozoficznym i teologicznym. Wyświęcony został 29 czerwca 1916 roku i kontynuował studia specjalistyczne z teologii spekulatywnej. Zajmował się również duszpasterstwem polskich emigrantów w Szwajcarii. Do Polski wrócił w sierpniu 1919 roku, a od 1 grudnia objął wikariat w Pakości, skąd przeszedł 1 stycznia 1925 roku na równorzędne stanowisko do Ostrowa Wielkopolskiego. 1 września 1925 roku został katechetą w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Ostrzeszowie, gdzie uczył też języka polskiego w miejskim gimnazjum. Od 1 września 1928 roku pracował jako prefekt w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, udzielał się także w duszpasterstwie młodzieży pozaszkolnej. W 1934 roku objął funkcję kapelana Wielkopolskiej Chorągwi Harcerstwa. Aresztowany na początku okupacji, od 7 stycznia 1940 roku przebywał w obozie przejściowym w Łądzie nad Wartą, a po zwolnieniu, pięć miesięcy później wyjechał do Generalnej Guberni i podjął pracę w Krakowie oraz na Podkarpaciu. Po zakończeniu wojny powrócił do archidiecezji poznańskiej i został administrato-

rem parafii w Nowym Tomysłu. Wielu starszych nowotomyszan wspomina m. in. jego płomienne kazania do młodzieży, w tym do nowotomyskich harcerzy podczas mszy św. na Glińskich Górach. Z naszego miasta przeszedł do pracy w Lesznie, otrzymując w zarząd od 1 września 1946 roku parafię pw. św. Mikołaja. Przyczynił się tutaj do pogłębienia życia religijnego poprzez wprowadzenie intronizacji Serca Bożego w rodzinach. Sprawował opiekę nad organizacjami młodzieżowymi, różańcowymi i „Caritasem”.

Ze względu na zagrożenie aresztowaniem, 21 lipca 1950 roku przekazał majątek parafialny na ręce miejscowego ks. dziekana i opuścił Leszno. 20 sierpnia 1950 roku został zwolniony z pełnienia obowiązków na terenie archidiecezji poznańskiej. Resztę życia spędził w diecezji chełmińskiej. Był penitencjarzem przy kościele pw. Najświętszej Marii Panny w Gdyni oraz prefektem w Szkole Rybołówstwa Morskiego. Pełnił też funkcję dekanalnego wizytatora religii. Zmarł nagle 16 maja 1958 roku.

Niepospolitą osobowością odznaczał się ks. dziekan Michał Kosicki, który objął parafię w 1946 roku i kierował nią przez 35 lat, aż do śmierci 29 maja 1981 roku. Miał za sobą służbę duszpasterską w szeregach 7. pułku strzelców konnych i w Armii Krajowej. Jego służba w nowotomyskim kościele nie była łatwa, najpierw w okresie stalinizacji kraju, a następnie w czasach, kiedy normalizacja stosunków między Kościołem a państwem posuwała się opieszale, a dodatkowo utrudniała ją partyjna administracja terenowa. Mimo trudności, zapewne dzięki cechom charakteru oraz wcześniejszym doświadczeniom proboszcza, nowotomska parafia się rozwijała. W 1962 roku przeprowadzona została w niej spora inwestycja - dotychczasowe pokrycie kościoła parafialnego łupkiem zastąpiono pokryciem czerwonymi dachówkami. Niemniej jednak już w latach 50. odnotowano: *Bołgczką parafii jest zbyt mały kościół parafialny, zupełnie niewystarczający jak na przecięt wielką parafię, chociaż Służba Boża nie cierpi, gdyż odprawia się więcej mszy św. a w niedziele pomocny jest kościół poniemiecki w mieście - pojemniejszy od parafialnego, ma bowiem dwie kondygnacje obszerniejszych balkonów.* Po latach, w 1966 roku, w sprawozdaniu dziekańskim, kościół filialny na placu Chopina określono jako bardzo „pakowny”.

Był to jednak czas, kiedy stalinizm w polskim wydaniu dążył wszelkimi środkami do pełnego podporządkowania sobie struktur kościelnych. Kościół uważano za wroga instytucję, a duchownych za agentów Watykanu. Pomimo pozorów, m. in. udziału władz w uroczystych manifestacjach religijnych, czy przekazania w użytkowanie świątyni na placu Chopina, wobec nowotomyskich księży prowadzono systematyczną inwigilację (obserwację operacyjną ks. Kosickiego prowadzono pod kryptonimami „Baldachim” i „Wierny”) i rozbudowę sieci agenturalnej.

W materiałach Służby Bezpieczeństwa KPMO w Nowym Tomysłu z 1961 roku znalazł się zapis: *Ksiądz dziekan w 1956-1960 wrogo występował przeciwko PRL. Z początkiem lat 50. represje władz w stosunku do Kościoła w Polsce wyraźnie się nasiliły, m.in.: usunięto siostry zakonne z nowotomyskiego szpitala, usuwano krzyże, a następnie i naukę religii ze szkół. Starano się śledzić i zwalczać najmniejszą krytykę władz. Po roku 1956, pomimo zewnętrznego zelżenia nacisków na Kościół i deklaracji, że ludzie wierzący mają w Polsce Ludowej niczym nie skrepowaną swobodę praktyk reli-*



Ceremonia pogrzebowa pomordowanych przez Niemców podczas pogrzebu w dniu 17 czerwca 1945 r. Modlitwę odmawia ks. prob. Kazimierz Skaziński

gijnych - nadal uważano Kościół i księży za niebezpiecznych dla władzy wrogów i wnikliwie ich obserwowano, w Nowym Tomysłu m. in. podczas uroczystości Bożego Ciała, które były okazją do manifestowania przez wiernych wiary i przywiązania do Kościoła katolickiego.

W Nowym Tomysłu, przy ul. Fabrycznej, a potem ul. Piłsudskiego 21, swoją placówkę miały, obecne w mieście od drugiego dziesięciolecia wieku XX, siostry Służebniczki Niepokalanego Poczęcia NMP. W okresie międzywojennym i krótko po II wojnie światowej, tj. do czasu ich usunięcia przez władze, pracowały one (m. in. siostry: Witosława, Praksesta Dąbrowska, Feraria Rucińska, Leonia Romańska, Bonifacja Nowak) w nowotomyskim szpitalu. Później siostry pomagały na parafii i w katechizacji. Dzisiaj pozostała po siostrach dobra pamięć i ich kwatera na cmentarzu parafialnym. Do obiektów sakralnych na terenie miasta należała także kaplica szpitalna pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Poświęcenie kościoła filialnego na placu Chopina wymagało wyposażenia go m. in. w ołtarz główny, który przez wiele lat będzie jedynym ołtarzem w kościele. W ten sposób do świątyni trafiło dzieło Stanisława Przesłańskiego z 1947 roku, które do dziś znajduje się w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Stanisław Przesłański był wybitnym malarzem pierwszej połowy XX wieku, reprezentującym w malarstwie nurt zwany realizmem. Urodził się 17 października 1889 roku w Baryczy (woj. łódzkie),

w małym przysiółku rzemieślniczym, w którym właściciele Maluszyna osadzali potrzebnych przy budowie nowego dworu rzemieślników. Był synem Adama (1855-1933) i Michaliny z domu Jędrzejczyk, jednym z ośmiorga rodzeństwa. Przez matkę spowinowacony był z rodziną o. Augustyna Jędrzejczyka, byłego przeora klasztoru OO. Paulinów na Skalce w Krakowie. Pozostawił po sobie dużą ilość znakomitych obrazów o tematyce religijnej. Po II wojnie światowej związany był z Poznaniem, gdzie zmarł 18 lipca 1968 roku. Pochowany został na cmentarzu junikowskim. Z 1952 roku pochodzi, wykonana przez niego do kościoła w Krzywiniu kopia Cudownego Obrazu Matki Bożej Góreckiej.

Istotę malarstwa Stanisława Przesłańskiego stanowi poszukiwanie najsubtelniejszego niuanse kolorystycznego. Bogactwo odcieni, koloru i światła jest wyraźnie dostrzegalne na - zamówionym w 1948 roku przez ks. proboszcza Michała Kosickiego, do ówczesnego kościoła pomocniczego parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy - obrazie Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wybór znajdującego się dziś w ołtarzu głównym kościoła wizerunku Najświętszego Serca Pana Jezusa był z pewnością nieprzypadkowy. Nowotomyscy katolicy od lat szczególnie czcili Serce Pana Jezusa, stąd też - jak wyżej wspomniano - w okresie międzywojennym noszono się z zamiarem wzniesienia pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa dla uczczenia niepodległości Polski.

Wizerunek Chrystusa ukazującego swoje serce, z kłęczącą u jego stóp Matką, która usiłuje podnieść sprofanowany krzyż oraz rysujące się w oddali ruiny i jeszcze dogasający ogień - mogą symbolizować, zarówno zniszczenia wojenne, jak i zniszczenia, które czyni w ludziach grzech. Obraz daje nadzieję na nowe życie, które rodzi się z Chrystusem przez Jego Najświętsze Serce. Była i jest w sercach nowotomyskich parafian miłość do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Do Serca Jezusowego zanoszą własne intencje, swoje prośby, podziękowania oraz akty poświęcenia rodziny ludzkiej Jezusowi Chrystusowi i Królowi.

„Księga Mądrości” mówi, żebyśmy wychwalali mężów sławnych: *Pan sprawił w nich wielką chwałę, wspinałą swą wielkość od wieków.* Inicjator powstania obrazu ks. prob. Michał Kosicki oraz artysta malarz Stanisław Przesłański stali się dumą swych czasów, a imię ich żyje w kolejnych pokoleniach mieszkańców Nowego Tomysła i okolicy.

Zatem od 1947 roku poewangelicka świątynia była pomocniczym kościołem, należącym do rzymskokatolickiej parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy, użytkowanym w ograniczonym zakresie, szczególnie w czasie dużych świąt kościelnych i innych ważnych wydarzeń religijnych. W 1956 roku ks. proboszcz Michał Kosicki zamówił do niego E. Szulca (Antoniego?) drewnianą figurę Matki Boskiej. Pochodzące z lat 1946-1981, zachowane spisy paramentów liturgicznych i bielizny kościelnej kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa są bardzo skromne. W 1966 roku tak pisano o kościele poprotestanckim: *Z początku lekceważono sobie ten kościół i wszystkie nabożeństwa odprawiono w małym kościele parafialnym. O zaniedbaniu tego kościoła świadczy fakt, że dopiero w 1962 roku został zelektryfikowany. Parafianie chętnie chodzili do tej świątyni, gdyż stoi w centrum miasta, na środku Rynku. Obecnie wszystkie wielkie nabożeństwa odprawia się w tym kościele. Szkoda, że nie zabezpieczono pastorówki, która*

Polska, dn. 1990

Do 1 ~~T A J N~~
po wypełnieniu

Wydział III
BIURO „C” MSW W WARSZAWIE

W

Zgłaszam dodatkową informację o zarejestrowanej u Was osobie

KOSICKI **MICHAŁ**
nazwisko i imię

Wincenty **Lucja Talbierska**
imię ojca imię i nazwisko panięskie matki

1.9. 1906 r. **Wielkowieś**
data i miejsce urodzenia

duchowny
zawód

Nowy Tomysł **ul. Armii Czerwonej 34**
przynależność partyjna ostatni adres i miejsce pracy

Wzór E-18

Wycofanie z ewidencji Wydziału III Biura C MSW w Warszawie mikrofilmu dotyczącego ks. Michała Kosickiego

długo stała wyszabrowana, niezajęta. Proboszcz miał swoje probostwo przy kościele parafialnym. Obecnie dawny dom ewangelicki jest zajęty, a byłaby z niego piękna i centralna plebania. W każdym razie tę sprawę zaniedbano i chyba w obecnych warunkach nienormalność ta jest nieodwracalna. Ostatnia wizytacja kanoniczna w 1955 r. zwróciła uwagę duszpasterza na konieczność uczynienia z kościoła poewangelickiego głównego kościoła parafialnego i przeniesienia się proboszcza do centrum miasta.

W 1962 roku firma Teodora Szukały gruntownie odnowiła wnętrze. Kościół został też zelektryfikowany, a 20 kwietnia 1971 roku o nim napisano: Przy zachowaniu charakteru zabytkowego jest dostosowany umiejętnie do kultu katolickiego według wymogów odnowy liturgii posoborowej. Jest doskonale zradowfonizowany. Dzięki balkonom dysponuje wielką ilością miejsc siedzących. Jest wyposażony dostatnio w paramenty i inne sprzęty liturgiczne. Posiada dwa nowe, ale bardzo artystycznie wykonane kielichy mszalne - dary parafian z okresu powojennego.

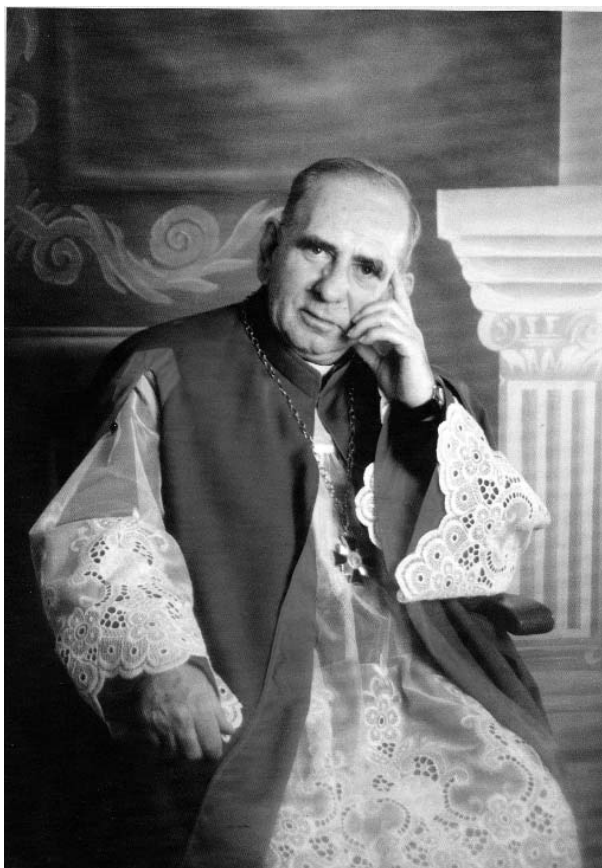
Znaczenie i wpływy Kościoła w latach 1980-1981 niepomierne wzrosły; można zaryzykować stwierdzenie, że wzrosły przynajmniej w takim stopniu, w jakim podupadł w oczach społeczeństwa prestiż monopartyjnej władzy. Kościół - przez rozmaite w treściach i formach - działania aktywnie wspomagał ruch odnowy, reprezentowany przez „Solidarność”.



Obraz w ołtarzu głównym kościoła
pw. NSPJ w Nowym Tomysłu
autorstwa
Stanisława Przesłańskiego - 1947 r.

Niespodziewany zgon 29 maja 1981 roku ks. dziekana Michała Kosickiego, który od 1946 roku kierował parafią pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu, był dużym wydarzeniem w życiu miasta i przełomem w życiu nowotomyskich katolików. Na podstawie dekretu Kurii Metropolitalnej w Poznaniu z dnia 1 czerwca 1981 roku, z parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy wydzielono parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Do podziału tego przyczynił się znaczny wzrost zaludnienia miasta, którego liczba mieszkańców w latach 1960-1980 powiększyła się o 70%.

Poewangelicki kościół na placu Chopina stał się świątynią nowo powstałej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Parafię pw. NMP Nieustającej Pomocy objął ksiądz proboszcz Władysław Kasprzak, a nowo utworzoną parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa ksiądz proboszcz Jerzy Juja. W tej pierwszej, po ks. kanoniku Władysławie Kasprzaku (1936-2016), pasterzował w latach 2012-2020 ks. kanonik Andrzej Grabiański, a od 2020 roku kieruje nią ks. kanonik Grzegorz Walachowski.



Ks. kanonik Jerzy Juja

W okresie minionego 40-lecia pracy duszpasterskiej parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu miała dwóch proboszczów: ks. kanonika Jerzego Juę i ks. proboszcza Tomasza Sobolewskiego. Na lata ich posługi przypadły wielkie parafialne budowy, remonty i renowacje zabytków ruchomych. Wielkim zrządzeniem losu było to, że to właśnie oni byli proboszczami parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu w czas ważnych wyzwań i historycznych rocznic.

Pierwszy proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu - ks. Jerzy Maciej Juja urodził się 24 stycznia 1936 roku w Kamieńcu, w powiecie kościańskim. Przyszedł na świat w rodzinie rolnika Stanisława i Joanny z domu Nyk. Chrzest święty przyjął 26 stycznia 1936 roku, z rąk ks. Jana Gudera, w kościele parafialnym w Kamieńcu. Pierwszą Komunię św. zaś 22 września 1946 roku, a Sakrament Bierzmowania - także w Kamieńcu - 8 maja 1950 roku z rąk ks. biskupa Franciszka Jedwabskiego. Miał brata Zygmunta i młodszą siostrę Marię Anielę (po mężu: Odważna). W 1940 roku wraz z rodziną znalazł się w niemieckim obozie przesiedleńczym w Konstatynowie koło Łodzi, skąd zostali przesiedleni do Bęczydina

(gmina Urzędów, powiat Kraśnik, woj. lubelskie). Do Kamieńca powrócił w 1945 roku. Do szkoły podstawowej uczęszczał od 1943 roku w Bęczynie, szóstą klasę ukończył po wojnie w Kamieńcu, a siódmą w Parzęczewie. Po ukończeniu siódmej klasy, w 1950 roku wstąpił do wolsztyńskiego oddziału Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Maturę zdał 3 czerwca 1954 roku w Niższym Seminarium Duchownym w Wolsztynie. Ponieważ władze państwowe nie zatwierdziły tej matury jako państwowej, zdawał ją jeszcze raz 17 czerwca 1959 roku w Poznaniu. Dopiero wtedy alumni Seminarium Duchownego mieli możliwość zdawania matury państwowej. Do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu na ul. Wieżowej wstąpił 22 września 1954 roku. Sutannę włożył 12 września 1955 roku, natomiast święcenia kapłańskie otrzymał 26 maja 1960 roku z rąk księdza arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Mszę świętą prymicyjną odprawił 29 maja 1960 roku w kościele parafialnym pw. św. Wawrzyńca w Kamieńcu Wielkopolskim.

Powołany 1 czerwca 1981 roku na nowoutworzoną parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu, służbę kapłańską jako proboszcz pełnił w niej przez 30 lat, do 2 lipca 2011 roku. W swojej posłudze kapłańskiej wsłuchiwał się przede wszystkim w głos sumienia, a dystansował się od politycznych rozgrywek. Obserwował codziennie swoich parafian, którzy muszą ciężko pracować, nieraz ponad siły, by utrzymać rodziny. Wierzył w dobroć swoich parafian - w progach świątyni i poza nią.

Utworzona 1 czerwca 1981 roku parafia nie miała własnego domu parafialnego. Gościny udzieliła księżom macierzysta parafia pw. NMP Nieustającej Pomocy. Ksiądz Jerzy Juja przez wiele lat zabiegał o zezwolenie na budowę domu parafialnego dla nowopowstałej parafii. Odzwierciedleniem tych starań jest dokumentacja z lat 1983-1988 zachowana w Instytucie Pamięci Narodowej.

Małgorzata Uramowska w opracowaniu przygotowanym na 40-lecie parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu napisała: *Wielkim dokonaniem ks. kanonika było tworzenie wspólnoty parafialnej, jej struktur oraz budowa Domu Parafialnego w latach 1989- 1995. Za proboszczowania ks. kan. Jerzego Juji powstały duszpasterstwa Straży Honorowej NSPJ, Wspólnota Żywego Różańca, Zespół Charytatywny Caritas, Akcja Katolicka, Duszpasterstwo Młodzieży, duszpasterstwo dzieci, Baranki, zespół śpiewaczy, „Jutrzenka”, zespół, „Źródło”, Szafarze Nadzwyczajni Komunii Świętej, Służba Liturgiczna Ołtarza. Powstała gazeta parafialna, „Jego Serce” oraz strona internetowa parafii. Jako pasterz ks. kanonik pragnął, aby jego parafianie uczestniczyli w rekolekcjach, na które to posyłał katechetów, ministrantów, młodzież, pracowników charytatywnych, członków Róż Różańcowych, emerytów, a nawet pielęgniarce. Rekolekcje te odbywały się w Częstochowie, Gostyniu, Rościnnie, Poznaniu, Woźnikach, Żabikowie i Chodzieży. W 1990 r. zorganizował Eucharystyczny Kongres Parafialny, a w 1993 roku odbył się w naszym kościele Festiwal Dziecięcej Piosenki Religijnej. Od 2003 r. odbywały się corocznie Festyny Parafialne. W 1992 r. parafia przeżywała Intronizację Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rodzinie, a w roku 1996 nawiedzenie Figury Matki Bożej Fatimskiej. Z rzeczy materialnej piękną pamiątką po Ks. Proboszczu Jerzym są odrestaurowane organy kościelne.*



Msza św. na placu Niepodległości w Nowym Tomyślu - 1 września 1989 r.

Ksiądz Jerzy Juja pełnił, nieprzerwanie od 1983 do 2005 roku, funkcję dziekana w dekanacie lwóweckim. Na ziemi nowotomyskiej obchodził, 25 maja 1985 roku, 25-lecie kapłaństwa i 26 maja 2010 roku kolejny jubileusz 50-lecia kapłaństwa. 20 grudnia 1996 roku otrzymał tytuł kanonika honorowego Świątyni Kapituły Kolegiackiej w Poznaniu. Na emeryturę odszedł 2 lipca 2011 roku i zamieszkał w rodzinnym Kamieńcu, gdzie w parafii pw. św. Wawrzyńca pełnił funkcję księdza emeryta rezydenta. Zmarł 29 listopada 2017 roku w Kamieńcu, w 81 roku życia i w 57 roku kapłaństwa. Obrzędy pogrzebowe odbyły się w Nowym Tomyślu i Kamieńcu. 1 grudnia 2017 roku trumna z ciałem Zmarłego wprowadzona została do kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu i odprawiona została w Jego intencji Msza św. Ks. kanonik Jerzy Juja spoczął 2 grudnia 2017 roku na cmentarzu parafialnym w Kamieńcu.

Drugim proboszczem parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu został ksiądz mgr Tomasz Sobolewski. Jak pisze w albumie 40-lecia parafii Małgorzata Uramowska: *Po objęciu placówki z rąk ks. kanonika Jerzego Juji, ks. Tomasz Sobolewski z niezwykłą werwą i entuzjazmem przystąpił do pracy duszpasterskiej. Już na wstępie określił cztery filary swej postęgi. Pierwszym filarem stała się modlitwa za parafian i z parafianami, nie tylko podczas Eucharystii, ale także podczas Nabożeństw Uwielbienia z modlitwą o uwolnienie i uzdrowienie. Drugi filar pracy duszpasterskiej to dbałość o piękno liturgii*

Ks. proboszcz
Tomasz Sobolewski



w parafii. Ks. proboszcz angażował wiele osób świeckich poprzez czytanie Słowa Bożego, modlitwę powszechną czy niesienie darów. Niezwykle poważnie i odpowiedzialnie podchodził do przyjęcia sakramentów świętych, poprzez katechezy i spotkania indywidualne. (...) Trzecim filarem działalności duszpasterskiej ks. proboszcza była troska o godny przekaz słowa Bożego. Jej wyrazem były codziennie głoszone kazania na mszach świętych rannych i wieczornych, w których nie brakowało tematów ważnych z nauki Kościoła, ale także poruszających kwestie moralne i społeczne. Grupy duszpasterskie to czwarty filar działalności ks. proboszcza.(...) Te cztery filary pracy duszpasterskiej ks. proboszcza sprawiły, że parafia rozwijała się zawsze w dobrym, Bożym kierunku.

Przez 10 lat swego duszpasterzowania w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu, ks. Tomasz Sobolewski dał się poznać jako dobry organizator i animator życia parafialnego. Oprócz posługi w nowotomyskim szpitalu i w parafii, ks. proboszcz Tomasz Sobolewski od 15 grudnia 2017 roku był także administratorem parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Sątopach. 1 sierpnia 2021 roku opuści parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu i podejmie proboszczowskie



Wykład o rodzicielstwie - 15 marca 2016 r.

obowiązki w parafii pw. św. Brata Alberta w Koziegłowach. Pozostawia nowotomyską parafię jako wspólnotę żywą, piękną i twórczą. Przy tutejszej parafii działały i działają liczne grupy o charakterze religijnym, modlitewnym, charytatywnym oraz społecznym.

W parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu pełnili posługę duszpasterską także rezydenci: + ks. Janusz Rakoczy (2003-2005); ks. Andrzej Pawłowski (2005-2006); ks. Mirosław Skórnicki (2015) oraz wikariusze: + ks. Józef Kubów (1981-1984); + ks. Andrzej Zakrzewski (1984-1987); ks. Zdzisław Nagler (1987-1991); ks. Mariusz Szulc (1991-1994); ks. Andrzej Sotek (1994-1996); ks. Marek Szymanowicz (1996-1997); ks. Mariusz Dudkiewicz (1997-1998); ks. Tadeusz Łukowiak (1998-2000); ks. Artur Filipiak (2000-2002); ks. Tomasz Buliński (2002-2007); ks. Mariusz Kroll (2006-2008); ks. Marek Denisiuk (2007-2012); ks. Mariusz Matecki (2008-2009); ks. Waldemar Jaśkowiak (2009-2012); ks. Wiktor Łakomy (2012-2013); ks. Łukasz Gryś (2012-2016); ks. Dawid Kawała (2013-2015); ks. Artur Biegański (2015-2017); ks. Piotr Bednarski (2016-2017); ks. Bartosz Rojna (2017-2019); ks. Marcin Cabaj (od 2017 r.); ks. Sebastian Kaźmierczak (2019); ks. Bartłomiej Smoczyk (od 2019 r.). Dodajmy, że z parafii pochodzą kapłani: ks. Hieronim Hała (święcenia w 1986 r.); + ks. Zbigniew Uramowski (święcenia w 1986 r.) oraz o. Natan Bartosz Spychała OFM, (święcenia w 2005 r.).

Warto w tym miejscu dodać, że obok wyznawców religii rzymskokatolickiej, panoramę życia religijnego na terenie naszego miasta współtworzą obecnie, przybyli tu po II



Obchody rocznicy Powstania Wielkopolskiego - 27 grudnia 2020 r.

wojnie światowej członkowie Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan. Prześledzenie dziejów życia religijnego w Nowym Tomysłu skłania do refleksji nad podejmowaniem działań zmierzających do pogłębiania jedności chrześcijan różnych wyznań. *Współczesny ekumenizm nie polega na relatywizacji własnych poglądów, ale na poszukiwaniu dróg wypełnienia - jak głosił ks. Tomasz Sobolewski - testamentu z Wieczernika, aby wierzący w Niego „wszyscy byli jedno”.*

(O dokonaniach ks. Tomasza Sobolewskiego w okresie jego proboszczowskiej posługi w nowotomyskiej parafii szerzej pisać będziemy w kolejnym numerze „Przeglądu Nowotomyskiego”, w którym zamieścimy wywiad, jakiego udzielił naszej redakcyjnej koleżance Marii Tyszkowskiej).

Czas jubileuszowy dla nowotomyślan z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa jest okazją do zastanowienia nad tym, jak w minionym 40-leciu parafii wypełniali posłannictwo, do którego zobowiązał ich Jezus. Nie należy czcić Boga tylko przez zewnętrzne obrzędy, lecz przede wszystkim przez czystość serca i szczerą intencję. Wiedź o Jezusie, który przyszedł, by leczyć ludzkie serca, parafianie spod znaku Serca Jezusowego mają nieść dalej, przez następne jubileusze. A modląc się w swojej świątyni, powinni także głosić, że najpiękniejszym sanktuarium, w którym wielbi się Boga, jest człowiek.

Dodajmy, iż każdy człowiek, każda rodzina, każda parafia, każde miasto, każda miejscowość, każdy naród, ma skłonność do świętowania ważnych własnych jubileuszy. Jest to naturalne. Pamięć taka umacnia tożsamość i solidarność świętujących. Na 20-lecie parafii ks. kanonik Jerzy Juja zainicjował dokumentowanie życia parafii w po-

staci publikacji. Wówczas był to album autorstwa Zdzisława Kościańskiego pt. „XX-lecie parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu”. Pięknie wydany album „40 lat Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu. 1981 - 2021” pod redakcją ks. Tomasza Sobolewskiego, świadczy jednocześnie o miłości do Pana Jezusa i o patriotyzmie lokalnym, czyli o ukochaniu Małej Ojczyzny. Jest zaproszeniem do szczegółowego zapoznania się z bogactwem wydarzeń w dziejach tej nowotomyskiej parafii. Wiele działań wspólnotowych ukazanych w tej monografii parafii pozwala na stwierdzenie, że nowotomyślanie czują i znają swoje korzenie. Gdy za dziesięć lat będzie okazja do świętowania kolejnej, tym razem okrągłej 50. rocznicy istnienia Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu, z pewnością będzie jeszcze więcej powodów do satysfakcji i zadowolenia.

Bibliografia (wybór):

Archiwalia:

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu - Materiały dot. budowy domu katolickiego przy parafii p. w. NSPJ w Nowym Tomysłu 1983-1988.

Centralne Archiwum Wojskowe- materiały Krzyża Niepodległości ks. prob. Stanisława Kuliszaka.

Archiwum Państwowe w Poznaniu - akta miasta Nowy Tomysł i powiatu nowotomyskiego z lat 1919 - 1939.

Archiwum Archidiecezji Poznańskiej - Akta Konsystorza Arcybiskupiego Poznańskiego, Akta Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu (dotyczące budynków kościelnych w Nowym Tomysłu).

Archiwum parafii p. w. NSPJ w Nowym Tomysłu - zestawienia ks. prob. Jerzego Juji (w posiadaniu autora).

Publikacje:

40 lat Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu 1981 - 2021. Pod red. ks. proboszcza Tomasza Sobolewskiego. Nowy Tomysł, 2021.

Kraft,... und dazwischen Neutomischel. Berlin, 1998.

Kościański Z., *Zarys dziejów kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu (1896 - 1997)*. Nowy Tomysł, 1996.

Kościański Z., *Ks. prob. Kuliszak - wybitny ksiądz, żołnierz i społecznik* (w:) *Wiadomości Nowotomyskie*, 1986, nr 1.

Kościański Z., *Wrześniowe drogi nowotomyślan* (w:) *Wiadomości Nowotomyskie*, 1990, nr 9.

Kościański Z., *O nowotomyskich żołnierzach wojny 1939 roku (refleksje w 81. rocznicę)* (w:) *Przeгляд Nowotomyski*, 2020, nr 3 (55), s. 3-27.

Kościański Z., *XX-lecie parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu*. Nowy Tomysł, 2001.

- Kościański Z., *O obrazie Serca Jezusowego - słów kilka* (w:) *Jego Serce. Pismo Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu*, 2013, nr 6 (166), s. 6.
- Kościański Z., *Dzieje parafii w Nowym Tomysłu* (w:) *Kronika Wielkopolski* 2002, nr 1 (101), s. 25-37.
- Kościański Z., *Nieźłomni niedający się zwyciężyć* (w:) *Przegląd Powiatu Nowotomyskiego*, maj 2016, s. 2.
- Kościański Z., *Rodzina Wojciecha Barteckiego w walce o wolność* (w:) *Przegląd Powiatu Nowotomyskiego* marzec 2010, s. 2.
- Kościański Z., *O kościele p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu i księdzu zasługi niepospolitej - kardynale Zenonie Grocholewskim* (w:) *Przegląd Powiatu Nowotomyskiego*, maj 2013, s. 2.
- Kościański Z., *Kapłani godni pamięci* (w:) *Przegląd Powiatu Nowotomyskiego*, wrzesień 2011, s. 2.
- Kościański Z., *W drodze do niepodległości... Wybór artykułów wydrukowanych na łamach „Przeglądu Nowotomyskiego” w latach 2013- 2018*. Nowy Tomysł, 2018.
- Kościański Z., *Dzieje Kościoła w Nowym Tomysłu do 1981 roku* (w:) *40 lat Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu. 1981 - 2021*. Pod red. ks. proboszcza Tomasza Sobolewskiego. Nowy Tomysł, 2021.
- Uramowska M., *Kapłani 40-lecia naszej parafii* (w:) *40 lat Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu 1981 - 2021*. Pod red. ks. proboszcza Tomasza Sobolewskiego. Nowy Tomysł, 2021.
- Werner, A. *Geschichter der evangelischen Parochien in der Provinz Posen...*, Poznań, 1898.
- Wojcieszak B., „*Setki dzieciak zyskało społeczeństwo nasze...*”. *Nowotomyscy duszpasterze końca XIX i początku XX stulecia* (w:) *Przegląd Nowotomyski* 2007 nr 4, s. 28-33.
- Wojcieszak B., „*Galilae vicisti!*”. *O martyrologii duchowieństwa katolickiego powiatu nowotomyskiego w latach okupacji niemieckiej* (w:) *Przegląd Nowotomyski* 2012 nr 2 (22), s. 3-22.



Jedna z tablic na „Nowotomyskim szlaku turystyczno - historycznym”. Fot. Grażyna Matuszak



Ryszard Ratajczak
Ewelina Szofer-Pajchrowska

Gminny Program Ochrony nad Zabytkami

Dziedzictwo kulturowe to dorobek materialny i duchowy poprzednich pokoleń, to również dorobek naszych czasów. To wartość określająca naszą kulturę, funkcjonująca przez lata. Najczęściej pojęcie dziedzictwa kulturowego kojarzy nam się z archeologią, architekturą oraz sztuką. Elementami, które również współtworzą nasze kulturowe dziedzictwo są także dawne formy gospodarowania oraz wiele innych przejawów życia i rozwoju społeczności.

W procesie budowania społeczeństwa obywatelskiego kluczową rolę pełni idea Małej Ojczyzny, zamieszkiwanej przez lokalną społeczność, w integrowaniu której bardzo ważną rolę odgrywa regionalne dziedzictwo. Składają się na nie m. in. lokalne zabytki, związane z tradycją i historią danego miejsca. Regionalne dziedzictwo stanowi istotny czynnik kształtujący lokalną tożsamość, ale także często decyduje o atrakcyjności turystycznej określonego obszaru oraz wpływa na jego rozwój społeczno-gospodarczy.

Zachowanie dziedzictwa kulturowego w gminie Nowy Tomyśl uregulowane jest dokumentem o nazwie: Gminny Program Ochrony nad Zabytkami Miasta i Gminy Nowy Tomyśl na lata 2020-2023. Jest to program czteroletni, jednak realizacja wskazanych w nim priorytetów, przewidziana jest w dłuższej perspektywie czasowej. Program ten został przyjęty do realizacji Uchwałą Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu nr XXVIII/342/2020 z 25 listopada 2020 roku.

Głównym celem Gminnego Programu Opieki nad Zabytkami Miasta i Gminy Nowy Tomyśl na lata 2020-2023 jest poprawa stanu zachowania materialnych elementów dziedzictwa kulturowego, a także inicjowanie przedsięwzięć podnoszących świadomość społeczną w zakresie ochrony zabytkowych obiektów. Program zawiera harmonogram określonych zadań przewidzianych do realizacji w danym roku kalendarzowym.

Początkowo tematem tym zajmował się Wydział Urbanistyki i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego, który w 2020 roku opracował rejestr obiektów zabytkowych, obejmujący dane własnościowe oraz dane lokalizacyjne na działkach ewidencyjnych. W roku 2021 realizacja Gminnego Programu Opieki nad Zabytkami została powierzona Wydziałowi Turystyki i Rozwoju Gospodarczego.

W pierwszym półroczu przystąpiono do inwentaryzacji świątków przydrożnych, rozpoczynając od sporządzenia wykazu wszystkich obiektów małej architektury sakralnej, które znajdują się na terenie gminy Nowy Tomyśl. Bardzo często nie zwracamy uwagi na przydrożne kapliczki, figury i krzyże. Być może wiąże się to z faktem, że od lat nie-rozerwalnie wpisane w nasz krajobraz, stają się w nim czymś tak naturalnym, że nie do-



Figura ukrzyżowanego Chrystusa na krzyżu w Róży to unikatowe dzieło sztuki rzeźbiarskiej
Fot. Paweł R. Schreyner

strzegamy często ich obecności. Kiedy zaczniemy analizować historię ich powstania, wygląd i lokalizację, okaże się, że ci „świadkowie minionych dziejów” są unikatowym źródłem wiedzy o naszym regionie. Pozyskany przez pracowników Wydziału materiał faktograficzny oraz wykonanie dokumentacji fotograficznej, posłuży do przygotowania kart inwentaryzacyjnych nowotomyskich świątków przydrożnych. (Informacje dotyczące małych obiektów sakralnych - ich twórców i fundatorów, motywów fundacji, położenia, związanej z nimi tradycji i obrzędowości oraz charakterystykę architektoniczną - zebrali Barbara i Krzysztof Jandy, Jan Bąbelek i Aneta Wiśniewska w książce „Zdawać się może, że są tu od zawsze... Małe obiekty sakralne Nowego Tomysła i okolic” ze zdjęciami Pawła R. Schreynera. Nowy Tomyśl, 2019 - przyp. Redakcji.)

Wydział Turystyki i Rozwoju Gospodarczego opracował ulotkę informacyjno-edukacyjną przybliżającą zagadnienia związane z prawidłową renowacją i konserwacją małych obiektów sakralnych. Najczęściej odrestaurowaniem przydrożnych świątków-kapliczek, figur i krzyży - zajmują się rodziny fundatorów lub mieszkańcy miejsc-



Będąca jedyną pozostałością po dawnym cmentarzu ewangelickim, datowana na 15 maja 1925 roku, figura Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza na cmentarzu w Borui Kościelnej
Fot. Paweł R. Schreyner

wości, na terenie której znajduje się dany obiekt. Dzięki ich staraniom świątki opierają się niszczycielskiemu działaniu czasu. Ważnym jest jednakże, aby prace renowacyjne przeprowadzane były zgodnie z regułami sztuki konserwatorskiej. Pomalowanie na przykład figury drewnianej farbą olejną stanowi wprawdzie na jakiś czas jej zabezpieczenie przed wpływem warunków atmosferycznych, ale przy okazji nieświadomie ją niszczy. Sięgając do wspomnianej wyżej publikacji można unikać takich błędów uniknąć, zawiera ona bowiem wskazówki konserwatorskie dla opiekunów przydrożnych świątków.

Przykładem odpowiedzialnej prawidłowej dbałości o zachowane zabytki ludowej sztuki sakralnej jest pielęgnacja drewnianego krzyża z zabytkową figurą ukrzyżowanego Chrystusa, znajdujący się w miejscowości Róża, po lewej stronie drogi powiatowej z Nowego Tomysła do Wąsowa. Barokowa, licząca ponad 400 lat, wykonana z dębowego drewna rzeźba, uznana za zabytek klasy zerowej pozostaje od 1966 roku pod nadzorem konserwatorskim. Oznacza to, że jakiegokolwiek uzupełnianie braków, naprawa lub bieżąca konserwacja musi być zaopiniowana przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu. Dzięki świadomej postawie mieszkańców Róży, możemy podziwiać w niezmienionej formie to unikatowe dzieło sztuki rzeźbiarskiej.



Cmentarze i miejsca pochówku to często przestrzeń kryjąca wiele patriotycznych treści - zbiorowa mogiła pomordowanych w styczniu 1945 r. na nowotomyskim cmentarzu. Fot. Damian Rożek-Pawłowski

Cmentarze i miejsca pochówku, przez ogół społeczeństwa, traktowane są jako miejsca szczególne i święte. Miejsca spoczynku naszych przodków to ciche świadectwo minionych dziejów, częśćka naszej historii, często przestrzeń kryjąca wiele patriotycznych treści. Nie dziwi zatem, że tematyka ochrony zabytkowych nekropoli znalazła swoje miejsce w Gminnym Programie Opieki nad Zabytkami.

Na rok bieżący zaplanowane zostało przeprowadzenie monitoringu stanu zachowania dawnych cmentarzy ewangelickich, a także grobów powstańców wielkopolskich i grobów weteranów wojennych. Działanie to jest etapem poprzedzającym podjęcie prac ochronnych na obszarze zabytkowych cmentarzy. Podobnie jak w przypadku świątków przydrożnych, także w odniesieniu do nich została opracowana ulotka informacyjna, której celem jest zwrócenie uwagi na ogromną wartość kulturową zabytkowych nekropoli. Brak społecznej świadomości co do wartości historycznej cmentarzy niesie ze sobą ryzyko skrajnych, bolesnych zaniedbań. Oprócz zadbanych są bowiem i takie, których istnienia możemy się dziś tylko domyślać.

Wartym podkreślenia przykładem działań upamiętniających miejsca wiecznego spoczynku byłych mieszkańców naszej gminy, była przeprowadzona w latach 2009-2011 przez Urząd Miejski w Nowym Tomyślu, wspólnie z gronem lokalnych społeczników, akcja polegająca na uporządkowaniu i oznaczeniu metalowymi krzyżami dawnych cmentarzy ewangelickich. Upamiętniono w ten sposób nekropole znajdujące się na terenie dwunastu podnowotomyskich wsi.



To także ciche świadectwo minionych dziejów, część naszej historii - Mauzoleum Schwarzkopffów, niemieckich właścicieli majątku w Róży, objęte opieką Nadleśnictwa Grodzisk. Fot. Paweł R. Schreyner



Krzyż upamiętniający dawny cmentarz ewangelicki w Glinie. Fot. Paweł R. Schreyner

Dbalność o kulturowe dziedzictwo, ochrona zabytków i ich promowanie - to wszystko nie będzie przynosić wymiernych efektów bez skutecznej edukacji społeczeństwa. Taki cel stawia więc przed sobą, prowadzący Gminny Program Ochrony nad Zabytkami, wydział Urzędu Miejskiego. Tegoroczne działania obejmują włączenie tej tematyki do zajęć szkolnych. Jeżeli sytuacja pandemiczna pozwoli na normalny powrót dzieci i młodzieży do szkół, pracownicy Wydziału Turystyki i Rozwoju Gospodarczego przeprowadzą w szkołach na terenie naszej gminy prelekcje, których celem jest zaprezentowanie dzieciom i młodzieży miejsc i obiektów mających zabytkową wartość, a także uzmysłowienie rangi lokalnego dziedzictwa kulturowego oraz znaczenia ochrony zabytków.

Przy tej okazji nie będzie można oczywiście pominąć tego, co dla ziemi nowotomyskiej najbardziej charakterystyczne, tj. zachowanych materialnych śladów osadnictwa olęderskiego. W regionie nowotomyskim ocalały drewniane budynki, a nawet zagrody, będące pozostałością dawnej kolonizacji olęderskiej, która ukształtowała przyrodniczo-architektoniczny krajobraz Nowego Tomysła i okolic.

Nie zachowały się budynki z pierwszych lat osadnictwa, sięgającego początków XVIII wieku. Wiemy jedynie, że łączyły one podwójne funkcje mieszkalno-inwentarskie. Po dziś dzień zachowały się natomiast drewniane obiekty budowane w latach 1760-1780. W rozszanych po okolicy gospodarstwach zobaczyć można jeszcze stare chaty, stodoły i budynki gospodarcze. Przypomnijmy, że na typową osadę olęderską składały się zazwyczaj trzy wolnostojące budynki: parterowa chałupa o wydłużonym kształcie oraz budynki gospodarcze - chlew i stodoła. W centralnym punkcie podwórza stała studnia z żurawiem, a obok domu rosły okazałe drzewa, najczęściej lipy.



Przykład drewnianego budownictwa olęderskiego w Jastrzębsku Starym. Fot. archiwum Urzędu Miejskiego



Poolęderska chata w Nowej Róży. Fot. archiwum Urzędu Miejskiego

Do II połowy XIX wieku występowało tu wyłącznie budownictwo drewniane, zrębowe, zrębowo-słupowe lub szkieletowe.

Dostępność znakomitego surowca pochodzącego z piaszczystych wydm i brak pokładów gliny na znacznym obszarze przyczyniły się do dominacji budownictwa drewnianego.

Ślady osadnictwa olęderskiego można odnaleźć na terenie sołectw: Boruja Kościelna i Nowa Boruja, Chojniki, Cicha Góra, Glinno, Grubsko, Kozie Laski, Paproć, Przyłęk, Szarki, Sękowo, Jastrzębsko Stare, Nowa Róża i Sątopy. Do dziś drewniane budynki stanowią ponad 50% zabudowy mieszkalnej i gospodarczej w Grubsku. W pozostałych wsiach sięgają od 10 do 25%. Większość z tych zagród jest zamieszkała, a budynki nadal służą właścicielom. Każdego roku ubywa jednak tych „perł drewnianej architektury”. Skuteczna edukacja społeczeństwa to szansa, aby zachować dla przyszłych pokoleń jak najwięcej tych, stanowiących o historii naszej ziemi, obiektów.

Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele zabytkowych obiektów znajduje się w otaczającej nas przestrzeni. Nowy Tomyśl jest wprawdzie jednym z najmłodszych miast Wielkopolski. Nie oznacza to jednak, że w naszym mieście nie ma obiektów, będących milczącymi świadkami czasów minionych i mających status zabytków. Mijając je na co dzień, najczęściej nie uświadamiamy sobie, że jest w nich zapisana historia naszej ziemi.

Do aktualnego (wg stanu na dzień 30 września 2020 roku) „Rejestru zabytków nieruchomych województwa wielkopolskiego”, opracowanego przez Narodowy Instytut Dziedzictwa, trafiły następujące nowotomyskie obiekty:

- zbudowany w latach 1779 - 1780, staraniem właściciela tych ziem Feliksa Szoldrskiego, **kościół ewangelicki**, obecnie kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, w którego wnętrzu uwagę zwracają typowe dla kościołów protestanckich balkony ozdobione motywami rokokowymi, a także pochodząca z 1780 roku ambona również z ornamentem rokokowym oraz rzeźbą Mojżesza i herbem założyciela miasta;
- późniejszy o ponad sto lat, powstały w latach 1894 - 1895 i konsekrowany w marcu 1896 roku **katolicki kościół parafialny** pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy ul. Piłsudskiego, w 1925 roku powiększony o przeszło frontowe i wieżę;
- **ratusz**, obecnie **Sąd Rejonowy**, znajdujący się na pl. Niepodległości 31 - wzniesiona w 1879 roku, dwukondygnacyjna, eklektyczna budowla z elementami klasycystycznymi i - zwracającym uwagę - portalem nad wejściem głównym, w którym umieszczono kartusz z herbem miasta, podtrzymywany przez dwie postacie kobiece w antycznych strojach z mieczem i wagą, symbolami władzy i prawa, w rękach;
- będący przykładem zabytkowego budownictwa przemysłowego, **zespół młyna** na ul. Zbąszyńskiej 1, obejmujący: ceglane spichlerze z 1885 i 1908 roku, budynek administracyjno-mieszkalny oraz kotłownię z przełomu XIX i XX wieku;
- niszczący niestety dom na pl. Niepodległości 21 - pochodzący z końca XVIII wieku, **najstarszy dom w mieście**, powstały wkrótce po powstaniu miasta i typowy dla dawnej zabudowy miasta mającego ówczesnie rzemieślniczo-rolniczy charakter;
- będąca dziś siedzibą Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa przy ul. Topolowej 10,



Budowla szachulcowa z końca XVIII wieku, dziś siedziba Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa przy ul. Topolowej. Fot. Andrzej Chwaliński



Niszczący niestety dom na pl. Niepodległości 21 - najstarszy dom w mieście, pochodzący z końca XVIII wieku. Fot. archiwum Urzędu Miejskiego



budowla szachulcowa z końca XVIII wieku, przeniesiona w to miejsce z dawnej ul. Wojska Polskiego (obecnie: Poznańskiej) 16

Wszystkie ze znajdujących się w rejestrze zabytków znalazły się na - biegnącym wzdłuż 32 ważnych pod względem historycznym i turystycznym punktów miasta - „Nowotomyskim szlaku turystyczno - historycznym”, opracowanym przez Urząd Miejski i opatrzonym we wszystkich lokalizacjach tablicami informacyjnymi z krótkim opisem obiektów w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i niemieckiej.

Zabytkowych miejsc nie brak także w leżących na terenie naszej gminy. Spośród tych odnotowanych w wymienionym wyżej „Rejestrze zabytków nieruchomości województwa wielkopolskiego”, największą ich ilość stanowią budowle sakralne, tj. kościoły wraz z należącymi do nich obiektami. Są to:

w Borui Kościelnej

- zespół dawnego kościoła ewangelickiego-obecnie kościół rzymskokatolicki, będący macierzystą świątynią Parafii pw. św. Wojciecha, przebudowany w roku 1900, ale swymi początkami sięgający lat 1775-1777 wraz z cmentarzem kościelnym, powstała w 1900 roku pastorówka (obecnie plebania) oraz ogrodem plebańskim z przełomu XIX/XX wieku,
- drewniany dom (chałupa) nr 15 (dawniej nr 81) z pierwszej połowy XIX wieku;

w Bukowcu

- urzekający niepowtarzalnym pięknem i mający ponad regionalną wartość, zbudowany w latach 1737-1742 i rozbudowany w latach 1923-1925 drewniany kościół parafialny pw. św. Marcina, o niespotykanym rozwiązaniu architektonicznym i cennymi elementami wystroju: Cudownym Obrazem Matki Bożej Śnieżnej w trybowanej sukience będącej wotum dziękczynnym z 1773 roku, barokowymi ołtarzami bocznymi i chrzcielnicą z XVII i XVIII wieku, organami zbudowanymi w 1863 roku, będącą ewenementem polichromią z 1923 roku i bezcennymi witrażami figuralnymi wykonanymi w 1925 roku,
- zbudowana w technice muru pruskiego organistówka, szachulcowa budowla znajdująca się na ul. Kościelnej powstała w połowie XIX wieku, której wyjątkowość - wg znawców przedmiotu wynika stąd, że zastrzały (drewniane belki w konstrukcjach szkieletowych ścian i więźbach dachowych) znajdują się tylko przy narożach, przy drzwiach i wykonane są innym układem cegieł, położonych tak ze względów nie tylko praktycznych, ale też estetycznych (taki układ cegieł znajduje się np. w murach pałacu Cecilienhof w Poczdamie);

w Borui Nowej

- drewniany dom z 1842 roku, chata nr 67 (dawniej nr117),
- drewniany budynek gospodarczy przy domu nr 88, pochodzący z pierwszej połowy XIX wieku;



O niepowtarzalnym pięknie i ponadregionalnej wartości kościoła pw. św. Marcina w Bukowcu decydują także cenne elementy wystroju. Fot. Grażyna Matuszak



Wyjątkowa w swej architekturze, zbudowana w technice muru pruskiego, organistówka przy ulicy ul. Kościelnej w Bukowcu. Fot. Grażyna Matuszak

w Jastrzębsku Starym

- neogotycki, zbudowany z czerwonej cegły kościół ewangelicki z 1914 roku, obecnie będący macierzystą świątynią Parafii pw. Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej kościół rzymskokatolicki, z dekorowaną płycinami fasadą i kwadratową w przekroju wieżą z zegarem;

w Sątopach

- będący obecnie macierzystą świątynią rzymskokatolickiej Parafii pw. św. Andrzeja Boboli, zbudowany w latach 1906-1908, dawny kościół ewangelicki - mурowany, osadzony na kamiennej podmurówce i otynkowany, zwieńczony górującą nad okolicą 31. metrową wieżą z czterema zegarami i typowymi dla świątyń protestanckich drewnianymi balkonami, zachowujący pierwotny wystrój wnętrza - empory, prospekt organowy, drewniane sklepienie z dekoracją malarzką i witrażem w prezbiterium;

w Starym Tomysłu

- zespół dworski, tj. barokowy dworek z drugiej połowy XVIII wieku, zbudowany z cegły parterowy budynek o mieszkalnym poddaszu, z mansardowym dachem oraz park z przełomu XVIII i XIX wieku, z pomnikami przyrody - lipą drobnolistną i cisem zwyczajnym;

w Szarkach

- dom nr 29 z drugiej połowy XIX wieku;



Barokowy dworek z drugiej połowy XVIII wieku w Starym Tomysłu. Fot. archiwum Urzędu Miejskiego

w Wytomyślu

- klasycystyczny kościół pw. św. Michała Archanioła z końca XVIII wieku, zbudowana na planie krzyża, jednonawowa świątynia z dwoma symetrycznymi kaplicami po bokach i trzema klasycystycznymi ołtarzami wewnątrz, mieszcząca cenne elementy wystroju wnętrza: słynący łaskami krucyfiks w ołtarzu głównym, późno gotycką rzeźbę św. Anny Samotrzeć (z XVI w.), witraż z 1800 roku z inicjałami fundatorów świątyni, ceramiczne stacje Drogi Krzyżowej, obrazy bractwa Aniołów Stróżów i Matki Boskiej Różańcowej, obrazy ufundowane przed I wojną światową przez właścicieli okolicznych majątków; a na ścianach zewnętrznych epitafia poświęcone Karłowi Cunowowi i zamęczonemu w Dachau proboszczowi ks. Kazimierzowi Echaustowi,



Powstała około 1800 roku murowano - drewniana dzwonnica przy kościele pw. św. Michała Archanioła w Wytomyślu. Fot. Grażyna Matuszak

- murowano-drewniana dzwonnica, pochodząca z okresu budowy kościoła, powstała około 1800 roku,
- wchodzący w skład zespołu dworskiego parko powierzchni ponad 2 hektarów z końca XIX wieku, z drzewami o pomnikowych rozmiarach i zasługującą na szczególną uwagę 300. metrową aleją bukowo-dębową.

Nie wszystkie zabytkowe obiekty oparły się niszczycielskiemu upływowi czasu, jak np. niezmiennie piękny drewniany kościół w Bukowcu, czy trwały w swej ceglanej szacie kościół w Jastrzębsku Starym, nie wszystkie - wymagające tego - zostały poddane renowacji i stanowią dziś ozdobę miejscowości, w których się znajdują. Niewątpliwie na podkreślenie zasługują w tym względzie starania zarządzających parafiami proboszczów, dzięki staraniom których w ostatnim roku nowe oblicze zyskały zabytkowe kościoły w Borui Kościelnej i Wytomyślu. Renowacja kościoła pw. św. Michała Archanioła w Wytomyślu została dofinansowana ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego oraz ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020. Od kilku lat prowadzone są prace związane z renowacją nowotomyskiego kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Oprócz inwentaryzowania, monitorowania, podejmowania działań informacyjnych i edukacyjnych, Gminny Program Opieki nad Zabytkami Miasta i Gminy Nowy Tomyśl na lata 2020-2023 zakłada także zadania polegające na informowaniu o możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych na odnowę zabytków. W planach jest także opracowanie przewodnika po zabytkach w gminie Nowy Tomyśl, który zostanie wydany w wersji książkowej, a także zamieszczony w wersji elektronicznej na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu.

Oprócz wymienionych wyżej obiektów będzie on zawierał także i inne obiekty powstałe na przełomie wieków XIX i XX wieku oraz w dwóch pierwszych dziesięcioleciach wieku XX, m. in. dawny reprezentacyjny zespół willowy przy ul. 3 Stycznia w Nowym Tomyślu, zbudowany w 1900 roku gmach starostwa, część szpitala powstałą w latach 1912 i 1913, a także zabytkowe domostwa się na terenie nowotomyskich sołectw. Program zakłada również kontynuację działań zmierzających do ochrony dziedzictwa olęderskiego, obejmują one m. in. opracowanie koncepcji i utworzenie ścieżki edukacyjnej związanej z tym osadnictwem, a także umiejscowienie przy szlakach komunikacyjnych kierunkowskazów do budynków olęderskich.

Stworzenie odpowiednich warunków do realizowania zadań z zakresu ochrony nad zabytkami na terenie naszego miasta i gminy oraz wykorzystanie dziedzictwa kulturowego jako czynnika wpływającego na ich rozwój gospodarczy i społeczny, czyli świadome zarządzanie tymi zasobami, stanowi podstawę wykorzystania tkwiącego w nim potencjału.



Odnowiona, późnogotycka rzeźba św. Anny Samotrzeć (z XVI w.) w wytomyskim kościele
Fot. Grażyna Matuszak

GMINNA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W MIEDZICHOWIE



ZAPRASZA MAŁE I DUŻE DZIECI WRAZ Z RODZICAMI
w ramach
TYGODNIA BIBLIOTEK 2016 - BIBLIOTEKA INSPIRUJE



na spotkanie z podróżniczką
STANISŁAWĄ WASZKOWIAK
*mali ludzie
w wielkim świecie*



13 MAJA 2016 /PIĄTEK/ GODZ. 17.00 Sala Wiejska w BOLEWICACH

Plakat spotkania podróżniczego dla dzieci. Gminna Biblioteka Publiczna w Miedzichowie



Grażyna Matuszak

Fascynuje mnie odkrywanie świata - jego cudów, tajemnic, a także zwykłej codzienności

Stanisława Waszkowiak - nowotomyślanka, mama, babcia, emerytowana nauczycielka, renomowana krawcowa, ale przede wszystkim niestrudzona podróżniczka, która dotarła na niejednen kraniec świata. Kiedy zaproponowałam jej, żeby opowiedziała o sobie, początkowo zastanawiała się, czy w ogóle ma się zgodzić na tę rozmowę. Pomyślała...O czym tu właściwie pisać, jestem normalną emerytowaną nauczycielką, dorabiam krawiectwem... Czy to cała prawda? Ocenia Państwo po przeczytaniu zapisu przeprowadzonej rozmowy. Zapewniam z całą odpowiedzialnością, że to tylko maleńki fragmencik życiowej układanki. O podróżach, religii, życiu i przemijaniu z moją rozmówczynią można by rozmawiać bez końca.

Mieszka Pani od wielu lat w Nowym Tomyślu, ale nie jest Pani rodowitą nowotomyślanką. Skąd zatem Pani pochodzi?

Pochodzę z Konina. Tam się urodziłam, tam do dziś mieszkają moi bliscy. Nasza rodzina, jak większość w tamtych czasach, była przeciętna: czwórka dzieci - mam dwie siostry i brata, tato pracował jako kierowca, mama - gdy byliśmy już w wieku szkolnym - dorabiała dorywczo jako pracownik fizyczny. Było biednie, tak jak u 80% PRL-owskich rodzin w tym okresie. Rodzice jednak bardzo się starali nas wszystkich wykształcić. Pamiętam do dziś często powtarzane zdanie: Pieniądzy nie mamy - cały wasz majątek to wykształcenie.

Wyjazdy lubiła Pani od dziecka, pierwsze miały miejsce jeszcze w szkole podstawowej. Jak spędzała Pani wakacje?

Na początku wyjeżdżałam normalnie, jak każdy. Pierwszy mój wyjazd z domu miał miejsce w trzeciej klasie szkoły podstawowej, do której uczęszczałam w Koninie. Pamiętam, że wówczas ze względu na jakiś problem zdrowotny, szkoła wysłała mnie na sześciotygodniowy wypoczynek. Pierwszy samodzielny wyjazd i od razu pełna radość. Było cudnie. Byłam zachwycona i zaaferowana do tego stopnia, że zapomniałam napisać list do domu. Powrót był zatem dość bolesny. Następnie, już w klasie czwartej, wraz z drużyną zuchów, pojechałam na obóz harcerski niedaleko Konina. Sama załatwiłam sobie ten biwak, ale tata miał wątpliwości i nie chciał mnie puścić. W końcu jednak pozwolił mi pojechać. Nie był do końca przekonany, czy zrobił dobrze, dlatego przyjechał mnie odwiedzić i sprawdzić, jak sobie radzę i czy jestem bezpieczna. Niestety,

warta nie chciała go wpuścić na teren obozu. Po małych perturbacjach udało mu się uzyskać zgodę komendanta i jak w końcu przyszedł do mnie, to powiedział, że mogę spokojnie jeździć na obozy, bo zobaczył, że mnie tu dobrze pilnują. Od tego czasu jeździłam już każdego roku. Zaczęłam jako zuch, potem harcerka, a w końcu jako instruktorka harcerstwa. Instruktorką byłam zresztą także, gdy już podjęłam pracę zawodową.

Dalsza droga Pani edukacji i początki pracy były związane z Koninem?

W latach 1963-1968 chodziłam do Liceum Pedagogicznego w Koninie. To była dobra szkoła, w której stawiano nie tylko na wykształcenie, ale też na wychowywanie. Tam spotkałam się po raz pierwszy z kolegami o innym statusie społecznym i innej zamożności. Należałam do tych biedniejszych uczniów: fartuszek szkolny po siostrze, z łatami na łokciach i tak dalej... Jednak nie wpływało to, na to jak traktowali nas nauczyciele. Liczyła się nauka i zaangażowanie społeczne. Pracowaliśmy też fizycznie, część czytelników zapewne dobrze jeszcze pamięta szkolne wykopki, czy sadzenie lasu. Budowaliśmy też sami boisko. Jako że zawsze gdzieś we krwi miałam społecznikostwo, od trzeciej klasy liceum byłam przewodniczącą szkolnego koła ZMS. Równocześnie wieczorami chodziliśmy na lekcje religii, bo nam - jako przyszłym nauczycielom - zakazywano chodzenia do kościoła, za to wylatywało się z liceum. Wszyscy więc chodziliśmy wieczorami na katechyzę do salki parafialnej, która była organizowana właśnie dla uczniów z różnych liceów. Spotkania te były o tyle ciekawe, że oczywiście oprócz poruszanych tam treści religijnych, kilka-

naście minut na wstępie poświęcano nauce zasad savoir-vivre`u. Uczono nas, jak się zachowywać przy stole, jak jeść za pomocą noża i widelca. Kiedyś głównie posługiwaliśmy się łyżkami, nie byliśmy tego nauczeni i nagle, gdy ktoś znalazł się w restauracji, to miał kłopot. Miałam też szczęście do spotykanych ludzi. Uczący nas wtedy ksiądz podsuwał nam encykliki Jana XXIII i myśmy już wtedy je czytali - bo lata 60. to okres synodu, który wówczas sporo zmienił, to wtedy m. in. zaczęto odprawiać msze św. w językach narodowych, także w języku polskim. Myśmy tego dowiadywali się na lekcjach religii. Pamiętam, że byłam wtenczas zbulwersowana i zniesmaczona tym, że Papież nie zatwierdził reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu (śmiech). Dziś się z tego śmieję, ale wychowałam się w rodzinie, która godziła się na tamte porządki. Nie czuliśmy się dyskryminowani, czy wyobcowani. Mama powtarzała nieraz, że gdyby nie tamte czasy, to rodzice nie mogliby nas wykształcić. Sami, ze względu na sytuację materialną i wojnę, mieli ukończonych po kilka klas szkoły podstawowej. Po liceum ukończyłam Studium Nauczycielskie. Kształciłam się w kierunku edukacji plastycznej. Bardzo lubiłam wszystko, co wiązało się ze sztuką. W 1968 roku zostałam oddelegowana do pracy w powiecie wolsztyńskim. Rozpoczęłam pracę w Szkole Podstawowej we wsi Łąkie Stare. Pojechałam tam z jedną kołdrą, którą kupiłam za otrzymane na koniec roku stypendium. Za pierwszą wypłatę, pamiętam, że było to 1100 zł, kupiłam sobie łóżko, a właściwie - taką jak to się wtedy mówiło - leżankę. Za drugą pensję - szafkę. Na utrzymanie, ubiór, już niewiele zostawało. Do pensji trzeba było dorabiać.

Już w liceum dorabiałam, robiąc na szydełku czapki dla koleżanek, a potem robiąc na zamówienie swetry, bluzki, czy sukienki na szydełku, drutach, maszynie dziewiarskiej. Po ślubie, w 1972 roku, ze względu na mieszkanie, przenieśliśmy się do Wioski, gdzie mieszkaliśmy dziesięć lat, aż do 1982 roku, kiedy to męża przeniesiono służbowo do Nowego Tomyśla. Nowotomyślanką jestem więc blisko lat czterdzieści.

Jak zaaklimatyzowała się Pani w Nowym Tomyślu?

Zwyczajnie. Codziennosc była wypełniona pracą zawodową, wychowywaniem dzieci, pomaganiem im w nauce, dorabianiem do pensji. To wówczas zaczęłam szyć. Nie było nas specjalnie stać na wakacyjny wypoczynek. W ciągu 22 lat małżeństwa byliśmy z mężem raz na wybieżce w Trójmieście, którą zresztą sama zorganizowałam jako przewodnicząca Koła Rodzin Milicyjnych. W kole tym działałam dość prężnie, bo jak już wspominałam, lubię się angażować, być aktywna. Faktem też jest, że mój mąż nie lubił wyjeżdżać. Wtedy wypoczywaliśmy inaczej niż jest dziś przyjęte. Przede wszystkim lubiliśmy się bawić. Chodziliśmy na zabawy, bardzo to lubiłam. Przyznam, że były lata, kiedy w karnawale, mimo że dzieci były małe, przetańczyliśmy wszystkie soboty, a czasem nawet i niedziele. W wakacje jeździliśmy z dziećmi pod namiot do Kuźnicy Zbąskiej. Te wyjazdy organizował mąż. Początkowo pożyczaliśmy namioty wojskowe, z czasem sami stopniowo kupowaliśmy i kompletowaliśmy biwakowe sprzęty. Tym się już ja zajmowałam. Wypady pod namiot były czasem przeznaczonym dla dzieci. Graliśmy razem w pił-

kę, łowiliśmy ryby, gotowaliśmy zupy i smażyliśmy naleśniki, których zapach, jak wspominają dziś dzieci, rozchodził się po całym polu namiotowym. Co ważne, zawsze na takie wakacje jeździło się z przyjaciółmi, w dwie, trzy rodziny. Tego też dziś brakuje. I te dzieci biegające wszystkie razem, te wspólne zabawy dzieci i wszystkich rodziców... to fantastyczne sytuacje, które faktycznie są dziś rzadkim obrazkiem, a były idealnym czasem na uchwycenie dobrego kontaktu z własnymi dziećmi.

Wiemy jednak, że nic nie stoi w miejscu, dzieci dorastają, życie przynosi zmiany...

W życiu niestety przychodzą zmiany, które nie zawsze są łatwe od razu do zaakceptowania. W latach 1994-1995 z pięcioosobowej rodziny nagle zostałam w domu sama. Córci - Kasia wyjechała na studia, Gosia założyła rodzinę, umarł mąż, syn Jacek wstąpił do zakonu. W 1997 roku zakończyłam pracę w szkole i przeszłam na emeryturę. W kilka lat mój świat został przewrócony do góry nogami. Sytuacja nie była łatwa. Wtedy przypadkowo poznałam parę nowych znajomych: Ewę i Wojtkę. Jak się okazało, tak naprawdę nic nie dzieje się bez przyczyny. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak ważne jest, kiedy w danym momencie życia spotykamy na swojej drodze odpowiednie osoby. Trudno mi dziś mówić o kimś, z kim mam obecnie słaby kontakt, ale niewątpliwie byli to ludzie, którzy wywarli na mnie bardzo duży wpływ. Byli szczęśliwymi posiadaczami kampera, kochali podróże i szukali kogoś, kto będzie dokładał się do paliwa. Ja wtedy, już po śmierci Staszka, miałam pienią-

dze, brakowało mi niestety kompletnie odwagi. Zaczęliśmy jeździć wspólnie. Pierwszym przystankiem był Berlin. To był 26 lipca 1997 roku. Później podróżowaliśmy po całej Europie. Najpierw doznałam olśnienia nowością, otoczeniem. Kamperem mogliśmy zatrzymać się tam, gdzie chcieliśmy... niestety Wojtek z Ewą lubili głównie jeździć. Wtedy zobaczyłam pierwszy raz Alpy, Luksemburg, Holandię i inne piękne miejsca - w większości jednak z okien samochodu. Po trzech, czterech latach zaczęło mi tego być mało. Nie satysfakcjonowało mnie, że tylko jeżdżę. Ja chciałam gdzieś wejść, co innego zwiedzić, coś więcej zobaczyć, doświadczyć. Czułam niedosyt. Podróżowaliśmy z zasady na ich warunkach, było pięknie, było wygodnie, ale... Pomału zaczęłam od tego odchodzić, poza tym nie była to zbyt komfortowa sytuacja. Jest jednak niezaprzeczalnym faktem, że oni mnie niesamowicie dowartościli jako człowieka. Podziwiałam ich za to, że zwiedzili kawał świata. Oni doceniali moje umiejętności, to, że tyle umiem, że jestem pracowita. To, co było dla mnie oczywistością, czymś normalnym, a czego do tej pory nikt szczególnie nie doceniał, dla nich było czymś istotnym. I te ich budujące słowa, po okresie przygnębienia i załamania, bardzo mi pomogły. Dały mi dużego kopa, dodawały siły i powodowały, że rosłam. Więc kiedy zdecydowałam, że chcę czegoś więcej, kiedy zamarzyłam o podróży samolotem, zwłaszcza, że wtedy dostałam nowy paszport, z którym mogłam już wybrać się wszędzie, rozstaliśmy się.

Czyli oprócz zmian związanych z nieodwracalnością naszej życiowej wędrówki, zadziały się nieoczekiwane, pozytyw-

ne historie. Kiedy miała miejsce ta pierwsza upragniona podniebna przygoda?

W pierwszą podróż samolotową wybrałam się w roku 1999 roku. To była pielgrzymka z śp. księdzem Władysławem Kasprzakiem do Ziemi Świętej. Dla mnie to było coś niesamowitego, miałam ogromny lęk, jednak syn Jacek wytłumaczył mi, że nie mam się bać. Utwierdzał mnie też w przekonaniu, że starczy mi pieniędzy, że dam radę. Tak więc w 1999 roku pierwszy raz poleciałam samolotem. To było niesamowite przeżycie. Bałam się w zasadzie wszystkiego, lotniska, lotu, obcego świata, a przede wszystkim nie znałam języka. Pamiętam uczucie ogromnego zagubienia, zmieszanego z pełnią szczęścia. Ta pielgrzymka zmieniła moje myślenie. Lecąc tam, miałam w głowie obraz Lecha Wałęsy, który stoi pod Ścianą Płaczu. Choć nigdy nie byłam fanką Lecha Wałęsy, niewątpliwie był on osobowością. Myślałam, wtedy o nim, jeszcze nie o Papieżu, bo Papież był tam później, już po mojej bytności. Myślałam sobie: taki wielki człowiek, nieosiągalne miejsce... i nagle okazuje się, że JA też tam mogę być, chodzić po tych samych miejscach, stać mnie na to. Nagle znalazłam się w miejscu, do którego, w moim ówczesnym mniemaniu, mogli jeździć tylko ludzie bogaci. Dołączyłam do wielkiego świata. Można. Niesamowita huśtawka emocji, ale... powiem zupełnie szczerze, że za pierwszym razem Ziemia Święta wcale mi się nie podobała. Poza tym nie byłam w stanie zobaczyć wielu rzeczy. Ta płatanina wąskich uliczek budziła we mnie niesamowity lęk, że się zgubię, że zgubię grupę. Pustynię Judzką, po której przed wiekami chodzili Matka Boska i Pan Jezus, widziałam oczami wyobraźni jako wielkie

piaszczyste wydmy, w rzeczywistości wydała mi się żwirowiskiem. Jedynie Nazaret bardzo do mnie przemówił, był taki jak myślałam, jak oczekiwałam. I kiedy tak chodziłam po tej uświęconej ziemi, cały czas mówiłam do siebie: Niegodnam, niegodnam (śmiech), gdyby tu był Jacek, to byłby zachwycony, doceniłby to, bo to jego świat, nie mój. No i rok później Jacek przeniósł się do klasztoru do Jerozolimy w Ziemi Świętej. Od tego czasu jeździłam tam do niego co rok, dziesięć razy, czy wojna, czy nie. Miałam taki moment, kiedy zmarł mąż - Jacek poszedł do zakonu, w międzyczasie bardzo chorowała wnuczka, że myślałam, że Pan Bóg wszystkich mi pozabiera. Bardzo wspierał nas wtenczas ksiądz Kasprzak, dla Jacka był jak ojciec. Nie było uroczystości w zakonie, żeby ksiądz Kasprzak do niego nie pojechał, nawet jeśli rodziny innych zakonników nie przyjeżdżały. Jeśli tylko powiedziałam, że chcę polecieć, bo bardzo tęsknię za synem. Nigdy nie odmówił, zawsze leciał ze mną. Nawet przez pierwsze dwa lata w Polsce, kiedy w zakonie jest ostry rygor, ksiądz Władysław wsiadał w samochód i jechaliśmy. Na święceniach diakonackich w Jerozolimie, z Polski byliśmy tylko my dwoje. Wtedy była tam intifada i ludzie zwyczajnie się bali. Ksiądz Kasprzak z humorem stwierdził, że możemy spokojnie lecieć, bo zaszczycem byłoby umrzeć w Ziemi Świętej i poleciliśmy.

Ten okres, po roku 2000, to nie tylko coroczne wyjazdy do Izraela, to wiele innych miejsc. Jak rozwijała się Pani pasja podróżnicza? Dokąd zaprowadziła Panią ciekawość świata?

Kolejną wyprawę opłaciłam pieniędzmi z odszkodowania za chorobę zawodową.

Wtedy jeszcze ciągle operowałam twierdzeniem: nie mam pieniędzy, mnie na to nie stać. Kwota, jaką otrzymałam, odpowiadała cenie wycieczki do Indii. Indie postrzegałam jako całkiem inny świat, więc mnie tam ciągnęło. Pojechałam na tę wyprawę z „Logoturem” - biurem turystycznym, takim? ala nauczycielskim. Organizowało głównie wyjazdy autokarowe. Znalazłszy się w Indiach, doznałam kolejnego olśnienia. Pamiętałam, że kiedy kończyłam naukę w studium nauczycielskim na kierunku edukacji plastycznej, pisałam pracę o mozaikach, freskach itp. Bardzo mnie to interesowało. Kiedy zdawałam egzamin, mój nauczyciel życzył mi, żebym miała kiedyś okazję zobaczyć to wszystko na żywo, najlepiej w Chinach. I właśnie tam w dalekich Indiach, uświadomiłam sobie, że opisywany przeze mnie świat mam na wyciągnięcie ręki, że Chiny, które były w moim mniemaniu tak nierzeczywiste i odległe, są tuż obok i będąc tak daleko od domu, mam do nich całkiem blisko. To było niesamowicie inspirujące. Do Indii, pamiętam, poleciałam zresztą bez szczepień, ale nie miałam na szczęście żadnych zdrowotnych problemów. Zawdzięczam to między innymi wspomnianym już znajomym: Ewie i Wojtkowi - to oni nauczyli mnie ostrożności. Ewa pracowała w Sane-pidzie i była wyczulona na bakterie. Od nich nauczyłam się, jak praktycznie rozpoznawać i unikać zagrożenia. Nigdy, w żadnym kraju egzotycznym nie jem niczego surowego, nie jem ulicznego jedzenia, jeśli nie jest smażone w głębokim tłuszczu itd. A` propos radzenia sobie z zagrożeniami... wspominam z rozbawieniem związane z tym wyjazdem zdarzenie, kiedy to na spotkaniu powycieczkowym rozmawialiśmy o naszych wrażeniach z podróży, jak



W dalekich Indiach, uświadomiłam sobie, że opisywany przeze mnie świat mam na wyciągnięcie ręki



Indie. Święte jezioro Nako



Tybet. Lahsa, Pałac Potala



W Tybecie

kto przeżył indyjską przygodę i takie tam. Wtenczas jedna z uczestniczek, starsza pani, stwierdziła, że wszystko jej się podobało i wszystko byłoby fantastyczne, gdyby nie ta ciągła konieczność picia alkoholu, bo już na koniec nie dawała rady. Na co przewodnik spytał ją zdziwiony: - Ale dlaczego pani piła tyle alkoholu? Okazało się, że pracownik biura turystycznego, poradził jej, żeby po każdym posiłku dezynfekowała się kieliszkiem alkoholu, do czego ta pani, w trosce o zdrowie, skrupulatnie się stosowała. Mnie na szczęście udało się zwiedzić Indie bez takich „utrudnień”.

A skąd Pani czerpie podróżnicze inspiracje, skąd pomysły na kierunek podróży?

Podczas wypraw spotyka się ludzi, którzy już gdzieś byli, a wieczorami często spędza się czas na rozmowach. Każdy kolejny wyjazd, to takie ładowanie baterii i przywożenie nowych inspiracji. Wracasz i czekasz do następnego razu. Kierunki? Albo spełniam własne marzenia, albo wybieram miejsca, które ktoś mi polecił i stwierdziłam, że będą dla mnie ciekawe. Ważnym czynnikiem korygującym marzenia są oczywiście pieniądze. Co do spraw finansowych... ważne jest również nastawienie. W pierwszych latach podróżowania odczuwalny był dla mnie brak pieniędzy. Bardzo mocno oszczędzałam, żeby móc gdzieś pojechać. Niczego na wyjazdach nie kupowałam, bo to co udało mi się zaoszczędzić, przeznaczałam już w zamysle na kolejną wyprawę. Nie miałam finansowego luzu. Potrafiłam żywić się niemal wyłącznie chińskimi zupkami. Byłam nauczona, że nikt nigdy nie dał mi pieniędzy, na wszystko musiałam zapracować sama. Zawsze

brakowało, nigdy nie starczało do pierwszego. Zdarzyło się jednak, że i taką pomoc otrzymałam. To był chyba 2001 rok, zadzwoniła do mnie moja starsza siostra, która jest osobą dość zamożną, z informacją, że spłynęły do niej jakieś procenty za udziały i przelała po parę złotych rodzeństwu, w tym i mnie oczywiście. Podziękowałam, ale nawet nie pytałam ile, bo myślałam, że to jakaś drobna suma. Kiedy poszłam do banku, okazało się, że podarowała mi całe 5000 zł. To była kwota, której brakowało mi do wymarzonego wyjazdu. Część już uzbierałam, więc dzięki temu mogłam pozwolić sobie na wyprawę, która kwotowo była dla mnie niedostępna. Od razu więc wykupiłam upatrzonej wyjazd do Ameryki Środkowej. Była to trzydziestodniowa podróż od Kostaryki do Meksyku. Pamiętna podróż, chociażby dlatego, że na dzień dobry skradziono mi bagaż (śmiech). I to są właśnie takie przypadki, których się człowiek nie spodziewa, i te dobre i te gorsze.

Mówimy tu o podróżach kamperem, zorganizowanych wycieczkach autokarowych, czy samolotowych, ale wybiera Pani też trudniejsze formy podróżowania...

Z biurami autokarowymi jeździłam do 2006 roku, bo tak jak poprzednio, zaczęło mi być czegoś za mało. Ostatni taki wyjazd był do Chin. W programie wycieczek autokarowych są zakupy, a ja się na nie nigdy nie nastawiałam. Uważałam, że im mniej stracę, tym więcej zaoszczędzę i prędzej wyjadę w kolejną podróż. Wszyscy z zapałem robili zakupy, a ja stałam pod sklepami i czekałam na grupę. I ta chińska podróż była więc kolejnym przełomem. O rezygnacji z tej formy podróżowania przesądził moment, kiedy panie do

tego stopnia rozszalały się w sklepach z jedwabiami, że nie zdążyliśmy na bardzo atrakcyjny punkt programu - do miasteczka Wuzhen, określanego mianem małej Wenecji. Dotarliśmy tam bardzo późnym wieczorem, kiedy wszystko było pozamykane i wtedy powiedziałam sobie: - To już nie dla mnie. Wtedy też zaczęłam wyszukiwać w Internecie biura trampingowe. Notabene pierwszego pana prowadzącego takie biuro spotkałam w nowotomyskiej bibliotece. Prowadził pokaz slajdów pt. Długa droga na Kilimandżaro na jednym ze spotkań Klubu Miłośników Podróży „Przez Kontynenty”. Wraz z żoną zorganizowali wycieczki dla szkół. To były wyjazdy w zasadzie „po kosztach”. Oni przygotowywali program i tak kalkulowali cenę, żeby pokrywały się koszty ich podróży. Pojechałam wtedy z jego żoną do Tunezji. Tramping w dosłownym tłumaczeniu to wędrowanie, tułanie się, włóczenie. Idea trampingu była dla mnie czymś nowym, pociągającą zapowiedzią przygody. Uczyłam się wszystkiego od początku, przede wszystkim jak pakować plecak. Wyjazdy trampingowe bardzo mi się spodobały. Po raz pierwszy byłam tak blisko ludzi. Byłyśmy tylko we trzy kobiety, więc wszyscy nam pomagali. Ale też było sporo zaskoczeń, m. in. okazało się, że nasza opiekunka nie znała języka francuskiego, mało tego, nie miała orientacji w terenie. Pierwszy raz spotkałam się z takim stylem podróżowania, że nie było z niczym problemu (śmiech). Jak się zbłądzi, to gdzieś tam się w końcu odnajdzie drogę, a przy okazji się więcej zobaczy. Ja jeszcze tego tak nie czułam. Jeszcze wtedy musiałam wszystko wiedzieć na zapas i wszystko mieć dopięte na ostatni guzik. Uczyłam się dopiero takiego podej-

ścia, bo tego trzeba się po prostu nauczyć. Wyjazd do Tunezji niezmiennie wspomynam miło, chociażby dlatego, że ominęliśmy w zasadzie wszystkie uczęszczane turystycznie miejsca. Pojechałyśmy na południe, na Saharę, do Matmaty, tam gdzie nagrywano „Gwiazdne wojny”. To był dla mnie zupełnie inny, magiczny świat. Wieczorem w oazach słuchaliśmy śpiewu Berberów, wtórujących sobie grą na bębenkach. Obserwowałyśmy ich zwyczajne życie. Na campingu spałyśmy w drewnianej chatce, której nie dało się zamknąć. Byłam bardzo zaniepokojona, ponieważ jeden z Berberów siedział cały czas obok naszego domku. Rano okazało się, że on nas pilnował, żeby nic nam się nie stało. Takie sytuacje dodawały odwagi, dawały poczucie bezpieczeństwa, uczyły mnie przełamywać stereotypy. Sprawiały, że z większym zaufaniem patrzyłam na tubylców, którzy w większości sytuacji pomagali nam jak umieli, ba, opiekowali się nami. To była kolejna życiowa lekcja. Okazało się, że w tak egzotycznym świecie, bez luksusów, bez dopiętego programu podróży, nawet bez znajomości języka, można przeżyć, można się dogadać i - mało tego - czerpać prawdziwą przyjemność z podróży.

Nowe sytuacje niosą miłe niespodzianki, ale też przynoszą nowe doświadczenia...

Doświadczenia bywają różne, ale też dużo wnoszą do naszego życia. Kiedy nastawiłam się na taki sposób podróżowania, musiałam pokonać kolejne trudności, zdobywać nowe pomocne narzędzia i umiejętności. Kolejny wyjazd do Izraela uświadomił mi, że muszę zacząć uczyć się języka, że bez angielskiego nie wyjdę z lot-



Na pierwszą wyprawę trampingową pojechałam do Tunezji. Ksar Haddada w miejscowości Matmata



Ta podróż była strzałem w dziesiątkę (...) jeździliśmy od jurty do jurty. Wizyta w mongolskiej jurcie



A potem była Ameryka Środkowa - z wenezuelskimi dziećmi



Wenezuelska Roraima pozostawia niesamowite wrażenia - jeden z piękniejszych obrazów, jakie zapadły mi w pamięci

niska, nie zamówię jedzenia. Śmiejemy się czasem z dziećmi z sytuacji w samolocie, kiedy spytano mnie, co chcę zamówić do jedzenia? Oczywiście nic nie rozumiałam, więc wzięłam cokolwiek. Okazało się, że dostałam warzywka, a wszyscy dookoła kurczaka. Ponieważ też chciałam dostać kurczaka (śmiech) - poszłam na angielski. Kolejną podróżą była Mongolia, ale jak ją wymyśliłam, to nie pamiętam. Mongolia jednak bardzo działała na moją wyobraźnię. Ta podróż była strzałem w dziesiątkę. Prawdziwy trampingowy wyjazd z biurem podróży „Horyzonty”. Już umiałam radzić sobie z pojawiającymi się gdzieś tam w podświadomości lękami. Na Gobi jechaliśmy UAZ-ami. Pierwszy taki mój wyjazd, kiedy jeździliśmy od jurty do jurty. Znajdowanie jurty na tak ogromnych przestrzeniach było niesamowite. Inną sprawą było radzenie sobie, przy tak minimalnych ilościach wody, z codzienną toaletą. Woda w butelkach była do picia, przyrządzenia jedzenia i mycia zębów. To nie był łatwy wyjazd, ale jak wróciłam do domu i spojrzałam na moją od lat nie remontowaną łazienkę, która wcześniej wpędzała mnie w kompleksy, to wydała mi się naprawdę piękna. I kiedy położyłam się do łóżka, to myślałam z zachwytem: Boże! Ja mam za ścianą wodę, w dodatku ciepłą! Docenia się wtedy takie banalne rzeczy. I każdy kolejny wyjazd powodował, że coraz bardziej doceniam to, co mam. Zupełnie inaczej patrzy się wtedy na problemy. Pierwszy skradziony bagaż nauczył mnie, że można przeżyć nawet z reklamówką. To było w momencie wjazdu do Meksyku. Skradziono mi go z taksówki, kiedy jechaliśmy z dworca autobusowego do hotelu. Po drodze zatrzymał nas jedynie na światłach policjant.

Nikt wtedy nie obejrzał się do tyłu, nie spojrzął na bagażnik. Miałam pecha, bo mój leżący na wierzchu bagaż, był najmniejszy i najłżejszy. Zostałam tylko z podręcznym plecakiem, bez ubrań na zmianę, bez pieniędzy. Nie umiałam jeszcze wtedy prosić o pomoc, ale biuro podróży było na tyle w porządku, że zleciło pilotce kupić mi podstawowe rzeczy. Ponieważ było to w Meksyku, to mogliśmy to zrobić dopiero za dwa dni. Do Polski wróciłam w lutym wracałam w tenisówkach i w spodniach pilota. Z takich doświadczeń zostają pewne obrazy... Pamiętam na przykład panie z naszej grupy, które na ulicy karmiły ciastami pieski, a ja drugi dzień nie jadłam, bo było mi wstyd się przyznać, że nie mam pieniędzy. Miałam ochotę odebrać im te ciastka, bo byłam strasznie głodna. Kolejne, dość drastyczne doświadczenie nauczyło mnie, że w niektórych sytuacjach nie poradzę sobie bez pomocy innych ludzi. Ciągłe jednak byłam zablokowana, nie umiałam prosić o pomoc, to było ponad moje siły. Drugą przykrą sytuację z bagażem miałam po siedmiu latach, w Wenezueli. Teraz zbliża się kolejna siódemka, muszę chyba w następną podróż jechać z malutkim plecakiem, żeby nie kusić losu, gdyby zadziałało prawo serii (śmiech). Podczas pobytu w Wenezueli miałam kilka nieprzyjemnych doświadczeń. Między kolejnymi noclegami pokonywaliśmy tam dość długie trasy. Pewnego dnia straciłam świadomość. Pamiętałam, że pakowałam się w hotelu w Ciudad Bolívari nagle odzyskałam świadomość w namiocie, 600 km dalej, na trekkingu, skąd mieliśmy wchodzić na górę stołową Roraimę. Nie pamiętam, co się działo w międzyczasie. Byłam w cudzych rzeczach, bez bagażu, który przygotowa-

łam w hotelu na trekking. Po powrocie, już w domu, okazało się, że zdiagnozowano u mnie padaczkę, która przejawia się utratą świadomości w momencie silnego stresu. Po diagnozie uświadomiłam sobie, że takie sytuacje miewałam już wcześniej, np. nie pamiętam pogrzebu męża, nie pamiętam stypy, ale wtedy byłam wśród swoich. Najpiękniejsze jest to, że pomimo złego samopoczucia weszłam na tą górę. Roraima pozostawia niesamowite wrażenia - jeden z piękniejszych obrazów, jakie zapadły mi w pamięci. Byłam tam i stapałam po dziewiczym świecie sprzed tysięcy lat, w czarnym kamiennym krajobrazie pełnym endemicznych organizmów: wśród rosiczkowatych roślin zjadających owady, czarnych żabek i -kontrastujących z otoczeniem - wyrastających z czarnej gleby kolorowych kwiatów. Ta podróż była i piękna, i trudna. Uświadomiła mi, że muszę liczyć przede wszystkim na siebie. To ja, niezależnie od okoliczności, muszę sobie poradzić. I wtedy odpuścił mi mój strach i kiedy po raz trzeci zginął mi bagaż, tym razem w Gruzji, powiedziałam -pilotowi: Pożyczasz mi 400 euro, które odeślę ci po powrocie.; a współlokatorce większej dwa razy ode mnie: Pożyczysz mi ze trzy bluzki i spodnie. Na koniec dodałam zastrzeżenie: Dajcie mi to dzisiaj, bo jutro już was o to nie poproszę (śmiech). Kiedy przeszłam już te wszystkie etapy, dziś mogę powiedzieć, że jadę bez stresu, bo wiem, że jak zginie mi bagaż, to dam sobie radę cokolwiek się stanie. Kiedy zachoruję, umiem poprosić o pomoc, ubranie i leki. Jeśli ją otrzymam, to super, jeśli nie - to trudno, muszę polegać na sobie. To nie mój problem tylko osoby, która odmawia pomocy.

W którym momencie zorientowała się Pani, że podróżowanie staje się sposobem na życie i samorealizację?

W zasadzie od czasu, kiedy zostałam sama. To był taki punkt zwrotny. Żeby zabić myśli, zająć czas, angażowałam się mocno w pracę. Pracując intensywnie, zarabiałam pieniądze i zaczęły się wyjazdy. To mnie motywuje. Zawsze czytałam bardzo dużo: Ryszarda Kapuścińskiego, Arkadego Fiedlera, Karola Maya. Chłoniłam książki o innych kulturach, szczególnie o Indianach. Wtedy też otworzył się świat, można było swobodnie wyjeżdżać. Kiedyś, pomimo że miałam paszport, nie było takich możliwości. Teraz, kiedy już podróżuję, dalej muszę się rozwijać, muszę dbać o kondycję. Dużo jeżdżę rowerem, uprawiam nordicwalking, chodzę na basen, ćwiczę. Zaczęłam się prywatnie uczyć angielskiego, chociażby żeby spokojnie samodzielnie wypełnić deklarację, zapytać o drogę, gdy się zgubię, czy poprowadzić z kimś zwykłą konwersację. Kiedy już samodzielnie poleciliśmy z księdzem Kasprzakiem do syna do Izraela, to musiałam sobie poradzić, nie miałam wyboru. Ksiądz Włodek stwierdził tylko: Dziewucho, ty jesteś bystra, ja idę za tobą, a ja, pomimo strachu, musiałam trzymać fason. Jacek napisał mi po angielsku, o co będą mnie pytać. "Wykuwałam" to na pamięć i na lotnisku już nie czekałam na pytania, tylko wszystko mówiłam sama. Pamiętam, jak jednego razu wylatywałam z Berlina i pracownik lotniska nie mógł się ze mną dogadać, ani po niemiecku, ani po angielsku, ale w końcu doszliśmy do porozumienia w języku rosyjskim, którego podstawy jeszcze pamiętam. Potem już po 2000. roku, kiedy była w Izraelu wojna, a listy szły miesiącami, nauczyłam się



W Turmi, nad rzeką Omo w Etiopii



Wśród plemienia Hamerów w Etiopii



W górach Semien w Etiopii - wejście na Mount Bwahit, 4437 m n. p. m



Kocham góry, ale zaczęłam jeździć w nie dość późno - w szwajcarskich Alpach

posługiwać komputerem i pocztą elektroniczną. Mail dochodził od razu i na bieżąco miałam informacje, dzięki czemu byłam spokojniejsza, choć rzeczywistość nie była aż tak drastyczna, jak relacje w telewizji. To wszystko wynikało jedno z drugiego. I tak chęć podróży, ale i kontaktu z dziećmi, zmuszała mnie do ciągłej nauki. Kocham góry, ale zaczęłam jeździć w nie dość późno. W Tatry, Alpy starałam się jeździć co roku. Na wszystkich wyjazdach ktoś czymś zainspiruje, dowiem się o miejscach, które warto zobaczyć. I nieważny jest wiek, tylko chęć.

Nieliczni z Pani rówieśników porwaliby się na takie wyczyny. Czy nie towarzyszy Pani lęk o siebie?

Kiedy poszłam po powrocie z Wenezueli na badanie do neurologa, stwierdził,

że chyba zwariowałam, że w tym wieku pojechałam na taką wyprawę, że absolutnie powinnam zrezygnować z trekkingu. A ja miałam przecież dopiero 60 lat i już planowałam wyjazd do Etiopii, choć nasłuchiwałam się, że jest dość niebezpieczna. No i co? I pojechałam do tej Etiopii, i mało tego, pierwszy raz weszłam na wysokość 4300 m n. p. m. Byłam wtedy w rewelacyjnej grupie, poza tym miałam ze sobą tabletki na wszelki wypadek. Ponieważ trekking był dość trudny pod względem wydolnościowym, nie chcąc opóźnić grupy, wynajęłam sobie przewodnika. To nie była duża kwota, ale ponieważ bardzo chciałam, postanowiłam, że podejść tak wysoko, jak dam radę. No i ruszyliśmy. Mój plecak niósł przewodnik, chyba nawet starszy ode mnie, który co jakiś czas powtarzał: Strongwomen, strongwomen.



Trekking w Alpach

A ja szłam i ledwo dyszałam. Moja grupa, kiedy już dotarła na szczyt, czekała tam na mnie. Gdy znalazłam się na szczycie, wśród ludzi, którzy czekali i wierzyli, że mi się uda, bardzo się popłakałam. Mam cudne zdjęcie z moim przewodnikiem, który stoi za mną z karabinem. To są właśnie takie momenty, ciężkie, trudne, ale one nie zabijają tej przyjemności, emocji i satysfakcji, która czeka na końcu. Takie historie niesamowicie budują i nie ma się co bać. Te wszystkie przestrogi to bzdura, żaden lekarz mi nie powie, że ja gdzieś nie wejdem. Mało tego, spotykałam na wyjazdach ludzi schorowanych, np. pana, który chorował na czerwienicę - miał nadprodukcję czerwonych krwinek. Lekarz mu powiedział, że nawet nasza Śnieżka jest poza zasięgiem jego możliwości, a on bardzo marzył o Peru, gdzie wjeżdża się na

wysokość 4900 m n. p. m. I on zdecydował się na tą podróż. Powiedział mi: Pojechałem, byłem cały spuchnięty, ale dałem radę, byłem tam! I wróciłem! Kiedyś na wycieczce w Alpach był ze mną mężczyzna z nowotworem, który był zdeterminowany, żeby wejść na szczyt. Zdarza się, że ja w górach dochodzę tylko do przełęczy i tam zostaję, ciesząc się zwyczajnie widokami, tym, że tu jestem. Staram się, jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmie, nie prowokować losu. I kiedy tak odpoczywałam, zobaczyłam śmigłowiec. Zaświtała mi w głowie po prostu ludzka myśl, brutalna prawda: Kurczę, facet padł. Jak coś mu się stało, będzie problem, niefajnie mieć trupa na wycieczce. Okazało się jednak, że to nie po niego lecieli. On poszedł i zszedł. Kiedy potem wieczorem, w trakcie rozmowy, tłumaczyliśmy mu, że nie



Każda podróż jest inna, każda jest cudna, każda wyzwala inne emocje - na Saharze w Mali

może tak robić, że ryzykuje, on spokojnie stwierdził: Słuchajcie, a co ja mam do stracenia, nawet gdybym spadł, gdybym nie wszedł, to co? Gdybym nie zaryzykował, nigdy bym tego nie zobaczył. Ja mam wyrok, ja teraz myślę o sobie, moje jest to, co zobaczę. I to nie były odosobnione przypadki, często ludzie wybierają się w podróż, żeby podbudować się psychicznie. Realizują, nawet w skrajnych przypadkach, to, o czym marzyli całe życie. I robią to pokonując swoje słabości, często chorobę. Jak widzisz takie sytuacje, to zmieniasz też podejście do spraw ostatecznych. Takie przeżycia uczą dystansu do życia. Chociażby stosunku do obecnej sytuacji z koronawirusem. Przez cały ten czas nie było momentu, żebym się bała, żebym się odizolowała. Człowiek tyle widział i jest spełniony. Odejdę, to odejdę.

To, że nie widziałam pewnych rzeczy, to już wiele nie zmienia. Widziałam dużo śmierci i to ludzi spełnionych. Szczególnie dużo nauczyła mnie Afryka. Takiej biedy i takiego pogodzenia z życiem, i z tym, że jesteśmy tu tylko na chwilę, trudno u nas szukać. Człowiek zaczyna zazdrościć tym ludziom spojrzenia na świat. I właściwie to mają rację, bo za czym tak naprawdę gonimy. Czasami myślę sobie: Za czym ja tak strasznie gonię, nie mam czasu na nic i dla nikogo. I w pewnym momencie, zatrzymuję się i przychodzi refleksja: Zaraz, jak zamknę ten mój zakład na dzień, dwa, czego nigdy nie robiłam, bo musiałam zarabiać na wycieczki, to co się takiego właściwie stanie? Bardzo szanuję moich klientów, ale przecież, jeśli ktoś przyjdzie i będzie zamknięte, to trudno, przyjdzie następnego dnia. Dojrzałam w końcu do re-



Do Timbaktu płynęliśmy trzy dni Nigrem w niewielkiej łodzi - zwiedzanie Timbaktu w Mali

fleksji, że przecież tak naprawdę niczego nie muszę. Teraz nie mam już również problemu, z tym, że coś mi się stanie gdzieś poza domem, w podróży. Byłabym nawet szczęśliwa, że spotka mnie to w momencie robienia tego, co kocham. I tak uczę moje dzieci, że nie mają się o mnie martwić, bo jeśli coś by mi się stało w podróży, to mają wiedzieć, że ja wtedy byłam najszczęśliwszym człowiekiem.

Jaką podróż Pani zapamiętała tak najbardziej, najbardziej, oprócz oczywiście tych z ekstremalnymi przygodami, kiedy na przykład kradną bagaż lub wydarza się coś nieprzewidywalnego?

To może inaczej. Każda podróż jest inna, każda jest cudna, każda wyzwala inne emocje. Są kraje, do których chciałabym wrócić z wielką przyjemnością. To jest Pa-

tagonia, to jest Norwegia. Marzę teraz w tym momencie o Lofotach, ale to jest też Afryka, która uczy mnie życia, tego, co jest w życiu ważne. Jak już wcześniej mówiłam, w Afryce spotkałam się z taką biedą, że trudno sobie ją wyobrazić. Na przykład w Mali... Do Timbaktu płynęliśmy trzy dni Nigrem w niewielkiej łodzi. Było nas czworo turystów, pilot i dwóch Malijczyków. W ciągu dnia zatrzymywaliśmy się i wchodziliśmy do wiosek ludu Bozo. To tereny pustynne. Rzadko tu trafiają turyści, więc wychodziły do nas czasem całe wioski, bo byliśmy dla nich taką atrakcją, jak oni dla nas. Prosilili przede wszystkim o lekarstwa. W Afryce, w większości krajów, tubylcy przychodzili do naszych obozowisk po pomoc medyczną, bo biały człowiek - to lekarz, to lekarstwa. Byliśmy na to przygotowani i lekarki pomagały,



Teraz dołączają do nas również wnuki - z córką i wnuczkami w Wenecji

rozdawały leki, tłumaczyły jak brać. Ostatniego dnia rejsu nie mieliśmy już leków. Weszliśmy do wioski. Wszędzie leżały suszące się ryby i wszechobecny piasek... Dzieci z dużymi brzuchami, spały po prostu na piasku. Efekt jedностajnej diety. Rozdaliśmy swoje prywatne leki, było mało. W oczach miałam pełne leków apteki w Polsce, całe kontenery wypełnione wyrzuconymi przez markety warzywami. Wróciłam na łódź i płakałam z bezsilności, z wściekłości. Nie tylko ja. Lekarka, weszła na łódź, załamana: Leczę zdrowych ludzi, a im tu nie mogę pomóc. Takich obrazów się nie zapomina. Wracam do domu i każdego dnia dziękuję Bogu, że mam własne łóżko, że mam wodę, że mam co jeść. Po takim doświadczeniu przestajesz wyrzucać jedzenie, jeżeli już to zawieszasz w reklamówce, żeby ktoś

mógł je zabrać. Zaczynasz szanować leki, mało tego - zaczynasz dostrzegać ludzi, którzy tak strasznie marnują to wszystko i jeszcze narzekają. Po czymś takim wracasz odmieniony, nagle nie musisz mieć pieniędzy, nie musisz mieć niczego, bo widziałeś, że człowiek może być naprawdę szczęśliwy i uśmiechnięty, nawet w takich skrajnych sytuacjach. Także w Czadzie, kiedy przez dwa tygodnie podróżowaliśmy od oazy do oazy, wchodziliśmy do domostw ludzi, którzy praktycznie nic nie mają, a oni próbują cię ugościć. Aż cię zatyka, ale nie możesz odmówić. Tu zdarzało mi się przepijać poczęstunek wódką, dla własnego bezpieczeństwa. Wśród turystów toczą się dyskusje, jak pomagać biednym, by im nie szkodzić, nie przyzwyczajając wyłącznie do brania. Wiele godzin przy ogniskach magłowaliśmy ten temat.



Mamy wtedy czas dla siebie - wyjazd z dziećmi i wnukami do Chamonix

Jak ich traktować, dawać pieniądze, czy nie dawać. Ważna jest jedna zasada - nie dawać za nic, dać zarobić. Nie dawać pieniędzy za jedno zdjęcie. Zrobić serię zdjęć, chociaż tego nie potrzebujesz, żeby ten ktoś ustawił się, zapozował i wiedział, że w ten sposób zapracował. Bardzo za imponował mi kiedyś Szymon Hołownia, który na spotkaniu w nowotomyskiej bibliotece powiedział takie znamienne zdanie: Pomóż jednemu człowiekowi. Sam świata nie zbawisz. To dotyczy właśnie Afryki. Widzisz ten ogrom biedy, choć podobnie bywa w Azji. W Chinach też to widziałam i opadają ci ręce. I to jest istotne, nie pomożesz wszystkim, ale jednemu możesz. Będąc w Indiach zrozumiałam świętość Matki Teresy. Wśród ogromu tamtejszej biedy, ludzi leżących na ulicach, pomagała tym, którym mogła. Myślę, że

trzeba mieć wtedy mocny kręgosłup. I to mnie nauczyło, w odróżnieniu od pierwszych wyjazdów, że jestem strasznie bogata, że mogę pomóc, mogę dać, opóźnię najwyżej ten mój następny wyjazd, ale dając komuś chociażby jednego czy dwa dolary, wiem, że zapewniam tej osobie - dziecku, czy matce, wyżywienie na cały dzień. Takie zachowania przenosi się do codziennego życia. Człowiek zaczyna inaczej patrzeć na świat.

Jak planuje Pani wyprawy?

Już tak trzy miesiące po powrocie zaczyna mnie nosić i zaczynam szukać pomysłu na kolejną wyprawę. Kiedy szukam, rozpatruję różne opcje. Wybór - to przeważnie przypadek. Zawsze biorę pod uwagę ze dwie, trzy propozycje, które na ten moment wydają się interesujące.



Okolice Murmańska, u Samów



W drodze uczysz się też siebie, swojego organizmu, swoich reakcji - Patagonia, trekking w Andach



Jeden z wielu zapamiętanych widoków - krajobraz pustynny w Namibii



W wiosce grupy etnicznej Himba w Namibii



„Ziemia Święta oczami pielgrzymów” - wystawa fotograficzna w Nowotomyskim Ośrodku Kultury

I wtedy zastanawiam się, czy dam radę zebrać określoną sumę pieniędzy. Z wiekiem, z doświadczeniem też mam swoje preferencje, przede wszystkim lubię góry i egzotykę. To mnie najbardziej kręci i w takie miejsca najchętniej się wybieram. Jeżdżenie po Polsce, czy po Europie jest super. Jest pięknie, owszem..., ale to nie są te emocje. Mało tego, lubię się zmęczyć, tak zszargać do upadłego i stanąć na przełęczy, odetchnąć pełną piersią i poczuć to „coś”. Zobaczyć świat inaczej. Lubię spać pod namiotem, nie potrzebuję luksusowych hoteli, czuję się tam źle, zagubiona. To nie jest mój świat. Kiedy wstaję rano i wychodzę z namiotu, nawet jeśli dosłownie - czuję piasek między zębami, to to jest to. Wiem, że żyję naprawdę. Bywa też, że zdecyduję się na jakiś wyjazd i wtedy okazuje się, że nie zebrała się potrzebna do

wyjazdu grupa. Wtedy wchodzi w grę druga upatrzona opcja. Nie ma jakichś sztywnych reguł dotyczących moich wyborów. W tej chwili chcę się wybrać na wspomniane Lofoty. Obserwuję też propozycje wyjazdu do Kirgistanu, bo jest niesamowity. Na pewno interesuje mnie - i biorę pod uwagę - Kaukaz, ale też myślę o Afryce. Jedno z biur turystycznych przygotowało ostatnio propozycję wyjazdu do północnej Kenii. Nie chciałam specjalnie wybierać się do Kenii, bo jest dla mnie za bardzo turystyczna, ale tramping w jej północnej części wydaje się już bardzo interesujący. Jest taki film „Wierny ogrodnik”, w którym zostały pokazane północne tereny Kenii i one do mnie przemawiają. Ciekawa wydaje się również Somalia. Na pewno coś wybiorę, ale to też musi być na moją kieszeń. Teraz znów odkładam.



Lubię też przygotowywać prezentacje, prelekcje i potem spotykać się z ludźmi... - podczas spotkania podróżniczego w Klubie Miłośników Podróży „Przez Kontynenty” - Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu, 2015 r.

Kiedy już zdecydujemy o celu podróży, następują przygotowania. Jak Pani przygotowuje się do tych niełatwych przecież i dość długich wypraw? Ile czasu to zajmuje?

Długość wypraw jest faktycznie różna, bo bywało, że wyjeżdżałam na tramping nawet na trzydzieści dni. Ważna przede wszystkim jest kondycja fizyczna, staram się utrzymywać się w formie cały czas. Ale tak konkretnie... Jak już wiem dokąd jędę, staram się dowiedzieć się czegoś o wybranym kraju, zbieram różne informacje. Niekoniecznie musi to być wiedza dogłębna. Wyszukuję ciekawostek pod kątem kulturowym, historycznym, geograficznym, natomiast o wiele więcej czytam już po powrocie. Wielu rzeczy dowiaduję się w podróży, obserwuję, dopytuję, zawsze robię notatki. Nie na wszystkie pytania

znajduję jednak odpowiedzi. Potem, już w domu, na podstawie zdjęć, które zrobiłam, zadaję sobie różne dodatkowe pytania i szukam dalej, w związku z czym pojawia się góra książek, którą wertuję, a na końcu wszystko sobie systematyzuję, układam w opowieść i tak powstaje prezentacja. To jest dla innych, ale też dla mnie. Lubię to, lubię czytać książki o danym kraju, ale też czytać utwory autorów z niego pochodzących, bo one najbardziej oddają jego klimat, mentalność i kulturę. To dopełnia całości.

Co jeszcze Pani zyskuje dzięki podróżom? A w zasadzie, jaki jest bilans związanych z nimi zysków i strat?

Jest cały pakiet korzyści. To są wspomniane wcześniej: radość, wiedza, budujące emocje, pokonywanie własnych sła-



Na lot balonem nad Kapadocją namówiłam 81. letnią towarzyszkę podróży



Lubię poznawać nieznanne mi miejsca... - Torres de Point w Chile



a przede wszystkim doświadczać niezwykłego piękna tego świata - Rumunia



Czasem z nadmiaru piękna wzruszam się do łez - wyspa Olchon na jeziorze Bajkał

bości, inne spojrzenie na ludzi i życie - ale też fajne, budujące stosunki rodzinne. Część z tych wyjazdów to są moje wyprawy indywidualne, ale jeżdżę również z moją rodziną. Na pierwszy wyjazd autokarowy pojechałam z córką Kasią, tak bardzo bałam się jechać sama. Skupiona na swoim strachu, zapomniałam, że Kasia ma chorobę lokomocyjną. Okrucieństwo! Na pierwszy wyjazd rowerowy na Węgry pojechałam również z Kasią, bo bałam się, że sama się zgubię, a ona ma świetną orientację w terenie. Z dziećmi podróżujemy regularnie od 2006 roku. Kasia, Gosia, Jacek i ja mamy wtedy czas dla siebie. Oni widzą mnie inną i ja ich postrzegam inaczej. Kiedyś zawsze Jacek był inicjatorem takich wypadów, to on je głównie organizował. Teraz dołączają do nas również wnuki. Nie mam problemu z brakiem kontaktu z dziećmi, ten kontakt ma swoje korzenie w okresie ich dzieciństwa, kiedy wspólnie biwakowaliśmy pod namiotami. Powiem nieskromnie, że nie mam problemu z nadążaniem za moją rodziną, a nawet więcej - czasem bywa odwrotnie. To oni gonią za mną. Cieszy mnie uznanie w oczach moich wnuków i to, że są ze mnie dumne. Kiedy dwa lata temu pojechałam z wnucami Magdą i Piotrem do Czarnogóry, stworzyliśmy całkiem zgraną ekipę. Piotr „ogarniał” język, Magda jest bardzo dobrym kierowcą. Razem zwiedziliśmy naprawdę dużo. Co prawda w efekcie wyszło na to, że to nie oni pojechali ze mną, tylko oni wozili mnie. Z zasadzie w tej chwili to wnuki zabierają mnie w podróże. Okazuje się, że to, że mam takie bogate doświadczenia i w tylu miejscach byłam, daje im duże poczucie bezpieczeństwa. Obserwując mnie, utwierdzają się w przekonaniu, że się da, że można, przełamują

też swoje lęki. Ale też oni powodują, że ja czuję się przez to lepiej. Oni uczą się ode mnie, a ja od nich. To jest ogromny zysk. Jeśli już mówimy o życiu osobistym, nie wszystko jest takie różowe. Minusem tej mojej pasji jest to, że od śmierci męża, czyli przez 27 lat, nie spotkałam osoby, która by ze mną jakąś fascynację na równi dzieliła. Człowiek nie jest stworzony do samotności. Spotykałam na swej drodze mężczyzn, ale w moim pędzie do życia oni mnie opóźniali. Było takie ważenie - za i przeciw. Zawsze powtarzałam: Nie musisz lubić tego co ja, ale chciałabym, żebyś zainteresował mnie tym, co ty lubisz. Ja chcę motywować, ale również chcę, żeby mnie ktoś motywował. Chcę mieć w kimś oparcie i partnera. To się nie udało, to cena za to, że robię, co chcę. To całkiem dobry bilans. To też jest jakiś wybór. Ale dzięki temu, że mam bardzo dobry kontakt z rodziną, z moimi dziećmi, nie odczuwam samotności. Wielu ludzi twierdzi, że najgorsza w życiu jest samotność. Ja twierdzę, że nie. Samotność jest w nas, my nie jesteśmy sami. Fakt, że ważne jest to, jak sobie z samotnością radzimy, czy lubimy być ze sobą, a także, na ile kontakt z bliskimi rekompensuje poczucie straty, czy zaspokaja oczekiwania. Teraz całkiem niedawno, już w pandemicznej rzeczywistości było tak, że wnuczka, która przebywa w Anglii, nie mogła do nas przylecieć. Tęskniła bardzo. I nagle wpadła na pomysł, że skoro z Anglii nie może przylecieć do Polski, a są loty do Portugalii, to może spotkamy się właśnie tam. Więc szukaliśmy lotów, zgrywaliśmy terminy, żeby się tam spotkać. Żartuję czasem, że może to nie jest do końca normalna rodzina, ale bardzo się szanujemy i lubimy być razem. To również ogromna korzyść.

Taka właśnie powinna być chyba normalna rodzina, bo poczucie więzi i szacunek są niezwykle ważne. Jest Pani dla bliskich niewątpliwą osobą motywującą...

Bardzo mnie to cieszy i buduje. Wnuczka Sylwia ma na przykład lęk przesrzeni, ale jeździ ze mną w Tarty. Byłyśmy już dwa razy na Szpiglasowej, tam wchodzi się po łańcuchach. I ona ostatnio mówi, że marzy, żeby wejść tam kolejny raz. I choć idzie z trudem, nawet z płaczem - wchodzimy tam razem, a kiedy jest już na przełęczy, siada i trzymając się wielkiego kamienia, pyta mnie: Ale pójdziesz ze mną kolejny raz? Jak tu nie być szczęśliwym. Jest dzielna, a ja mogę pomóc jej w zdobyciu tej siły i wiem, że któregoś dnia ona pójdzie tam sama. I że da radę. Magda, z kolei, w Czarnogórze bardzo wszystkiego się obawiała. Miała właśnie te lęki, które my wszyscy mamy na początku - czy da radę, jak sobie poradzi, co zrobimy, jak się popsuje wynajęty samochód... Spokojnie je pokonywałyśmy, a radziła sobie fantastycznie. A co do awarii samochodu, to ja również bardzo się tego bałam, dopóki mnie to nie spotkało pierwszy raz we Włoszech. W takich sytuacjach zaraz uruchamiał mi się w głowie kalkulator- ile to kosztuje! - i oczywiście przerażenie. Jechaliśmy wtedy autostradą, samochód zepsuł się i musieliśmy wezwać pomoc drogową. Ekipie, która przyjechała bardzo się spieszyło, bo zbliżała się godzina emisji jakiegoś meczu, więc kazali Jackowi wjechać samochodem na lawetę-razem z nami, siedzącymi w środku. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że to niezbyt bezpieczna sytuacja. Stres rozładował Jacek, mówiąc, że w zasadzie on pierwszy raz w życiu podróżuje na lawecie. Po krótkim zastanowieniu stwierdzi-

łam, że ja też. Wybuch śmiechu i sytuacja rozładowana. Nauczyłam się, że można dostrzec dobre strony nawet w trudnych sytuacjach, a ludzie potrafią nas całkiem pozytywnie zaskoczyć. Miałam zresztą kilka takich doświadczeń. Więc nie ma co panikować, trzeba nieraz dostać w tyłek, żeby nauczyć się, że ten świat jest przyjazny, i ludzie są przyjaźni. I choć wielokrotnie spotykasz się z odmową, to zawsze znajdzie się ktoś, kto ci pomoże. Kluczem jest życzliwość, pozytywne nastawienie i uśmiech.

Tyle wątków poświęciliśmy podróżom, dzięki którym Pani się rozwija, ewaluje Pani postrzeganie świata, podejście do życia, a jakie jeszcze inne pasje posiada Stanisława Waszkowiak... Przecież ma Pani wiele umiejętności, robi Pani dużo różnych rzeczy?

To prawda. Oczywiście bardzo lubię czytać, to jest też źródło zarobkowania, pozwalające mi na te wszystkie przyjemności, o których wcześniej opowiedziałam. Niewątpliwie jedną z moich pasji jest fotografia. Mam na swym koncie kilka wystaw. Choć po tym, co oglądałam w Internecie, trochę wyhamowałam. Dla mnie liczy się ta stara fotografia, lubię się bawić zdjęciami nie obrabianymi tak okrutnie w komputerze. Zaczynam nabierać więc do tego dystansu. Lubię też przygotowywać prezentacje, prelekcje i potem spotykać się z ludźmi, żeby moją opowieścią przybliżyć im to, co widziałam, czego doświadczyłam. Szczególnie cenię sobie spotkania z dziećmi, bądź co bądź jestem „starą nauczycielką” - to się nie zmienia. Przygotowania takich pokazów motywują mnie poniekąd do szukania dodatkowej, szerszej wiedzy. Przy



Fascynuje mnie odkrywanie świata - jego cudów, tajemnic, a także zwykłej codzienności...

pierwszych prezentacjach, kiedy chciałam tak dokładnie o wszystkim opowiedzieć, łapałam się na tym, że brakuje mi słownictwa. Dziesięć lat przerwy w pracy zawodowej spowodowało, że czasem brakowało mi słów. Podświadomie bałam się, żeby moją opowieścią nie uzyskać efektu odwrotnego od założonego, żeby przez przypadek ludzi nie zniechęcić. Chciałam ich zafascynować danym miejscem, ale i wyzwolić w nich chęć przełamania własnych lęków, pokazać im, że można. To mnie zmuszało do nauki, do rozwoju. Największym dla mnie komplementem było stwierdzenie, że ja tak swobodnie mówię o wszystkim, tak bez strachu. Jakie bez strachu - pomyślałam sobie i uśmiechnęłam się w duchu. Najgorsze są momenty, kiedy masz przed sobą jedno ze zdjęć z prezentacji, chcesz o czymś powiedzieć i masz pustkę w głowie. Na szczęście, kiedy opowiadasz o swojej własnej podróży, o swoich przeżyciach, nawet jeśli umkną gdzieś daty, czy nazwy, obraz ci o wszystkim przypomina. Mając szerszą wiedzę, nie muszę za każdym razem wygłaszać wyuczonego tekstu, mogę też opowiadać serduchem, wtrącać dygresje na różne tematy, czy w miarę swobodnie odpowiadać na zadawane pytania.

Wielką przyjemność sprawia mi także to, że mogę młodym ludziom uzmysłowić, że emerytura to nie koniec życia, że starość, no może wiek dojrzały, może być ciekawie przeżyty. Nie musi być tak, jak w ludowym porzekadle: Panu Bogu się starość nie udała. Ja parafrazuję to tak: Każdy ma taką starość, na jaką sobie zapracował. Pewnie, że są choroby niezależnie od nas, ale prawdą jest też, że wiele z nich mamy na własne życzenie. I to, co

ważne - uśmiechaj się! Teraz jest taka powszechna roszczeniowość. Ja na to odpowiadam: Nie. Jesteś stary, bądź mądrzejszy i ustąp młodemu. Nie spieszysz się nigdzie, co masz takiego ważnego do stracenia. Poza tym dużo czytam. Kocham czytać. Mogę się pochwalić, że przeczytałam całą Tokarczuk i jestem nią zafascynowana. Lubię książki, które mają jakieś przesłanie filozoficzne. Od śmierci męża nie lubię powieści, bo przez te dwa, trzy pierwsze lata, które były dla mnie tak bardzo trudne, doszłam do wniosku, że wyobrażanie sobie cudzego życia, będącego wynikiem czyjejs interpretacji bardziej lub mniej prawdziwych życiowych scen, kompletnie przestało mnie interesować. Wy-myślanie cudzego życia jest bez sensu, bo samo życie jest tak niesamowicie różnorodne. Zdecydowanie wolę biografie, książki historyczne, reportaże, czy dzienniki. Ostatnio, dzięki córce Kasi, trafiłam na zbiór reportaży o ludziach w wieku od 70 do 90 lat. W książce „Miłość jest warta starania. Rozmowy z mistrzami” i dziennikarka zadaje im pytania: co jest ważne w życiu, jak widzą swoją starość, jak radzą sobie z przemijaniem... Wypowiedzi niesamowite. Jedno co łączy bohaterów tej szczególnej rozmowy, to to, że są intelektualistami i dalej - pomimo wieku - wszyscy pracują. Mało tego, oni wszyscy godzą się z przemijaniem i często robią to z humorem. Rozbawiła mnie wypowiedź jednego z 90. latków, który opowiadał, że kiedyś codziennie, przez cały tydzień, prowadził wykłady, teraz ma jeden w tygodniu, ale przez cały tydzień się do niego przygotowuje. I taka jest rzeczywistość. To przesłanie pogodzenia z przemijaniem odnajduję także w buddyzmie, który pięknie o nim uczy. Ja również godzę się

z przemijaniem. Nawet w tak drobnych sprawach jak podróże, zwracam uwagę, żeby wybrać taką, by nie opóźnić grupy, ponieważ wszyscy jadą w jakimś celu. Mój cel nie musi być już w pełni osiągalny, idę tak daleko, jak dam radę.

Czy podróżowanie samej - w pojedynkę - jest trudne?

Samej nie, samotnie - tak. W Alpach chodzę już sama na szlaki. Grupa idzie np. na ferraty, a ja umawiam się z przewodnikiem na zbiórkę i z mapą wędruję sama. Idąc samemu, bardziej doświadczasz przyrody. Ale tak naprawdę zawsze kogoś podobnego spotykasz, na szlaku, czy w schroniskach. Kiedy jestem sama w Zakopanem, nie mam problemu, gdy idę na szlak. Niezbyt jest miło, gdy schodzi się do schroniska i nie ma z kim wypić piwa. Kontakt z ludźmi jest bardzo potrzebny. Sama jestem w domu, w podróży potrzebuję ludzi. Często słyszę pytanie: Z kim jeździsz? Odpowiadam: Jeżdżę sama, ale nie samotnie. Trudno znaleźć towarzystwo wśród znajomych, osobę która chciałaby pojechać tam, gdzie akurat planuję. Ludzie mają swoje życie, inne marzenia, inne finanse. W podróżach z biurami trampingowymi dobre jest właśnie to, że nie stawiają warunków typu: Jedziesz w dwójkę płacisz tyle, a jak sama, dopłacasz do jednoosobowego pokoju.

Słuchając Pani, człowiek zaczyna wierzyć, że marzenia są naprawdę na wyciągnięcie ręki...

O marzeniach lubię też opowiadać taką anegdotkę, której puenta sprowadza się do stwierdzenia, że ludzie powinni umieć korygować marzenia. Jako młoda nauczycielka, z pustą kieszenią, marzyłam, żeby mieć „malucha”, żeby podje-

chać nim pod dom rodzinny, wyjść z niego rozpromieniona i dumna i pokazać, że ja też mam samochód. Dziś wydaje mi się to zabawne, bo zjechałam taki kawał świata, zobaczyłam tak wiele, ale samochodu nie miałam, nawet „malucha”. Rzeczywistość przerosła moje najśmielsze marzenia... W latach 70. nie uwierzyłabym, że mogę być w takich miejscach. Chłonąc książki o Indianach, o tak odległym świecie, sądziłam, że niemożliwe jest, bym mogła wśród nich znaleźć się osobiście. Jadąc do Peru czytałam „Królestwo złotych łez”. Kiedy wróciłam, przeczytałam jeszcze raz, bo nie mogłam uwierzyć, że byłam na Machu Picchu, chodziłam po Cuzco. To przecież magia. A ja tam byłam. To samo na przykład w Patagonii, jakby w nierealnym świecie - jest trudno, ale pięknie. Tam też miałam nieprzyjemną przygodę - zgubiłam się w Andach. Szliśmy pod Fitz Roy. W tym dniu pogoda była naprawdę „patagońska”. Wiał bardzo silny wiatr, zacinął deszcz, a temperatura wynosiła 3-4 st. C. Po kilku godzinach plecak był pełen wody. Szłam sama, wiedząc, że z przodu idą cztery osoby, a za mną reszta grupy z przewodnikiem Marcinem Złomskim, który także był gościem spotkania w Klubie Miłośników Podróży „Przez Kontynenty” w nowotomyskiej bibliotece. Pod wieczór ledwo trafiłam na camping. Tu okazało się, że tylko Marcin przyszedł po mnie, bo reszta zeszła do miasteczka. Przemarznięci, przemoczeni rozstawialiśmy zgrabiłymi rękoma namioty. Padało tak, że nie można było nawet zagotować herbaty. Marcin przyniósł mi w kubku wódki - tak rozgrzewali się panowie. Ze względu na leki bałam się wypić. Rozłożyłam w namiocie ociekającą wodą sztywne rzeczy, wcisnęłam się

w śpiwór, który jedyny był suchy, ponieważ był zapakowany w worek foliowy. Byłam sama. Przerazała mnie myśl, jak rano założę na siebie te mokre rzeczy. Tam popłakałam się z zimna, z żalu nad sobą, z samotności. W pozostałych namiotach ludzie byli parami, tylko ja sama, biedna! Rano czekałam, kiedy Marcin da hasło, że zwijamy namiot. Szybko wskoczyłam w te mokre, lodowate rzeczy. Okazało się, że nie jest tak źle, strach ma wielkie oczy. Ruszyłam na szlak, nie czekając na innych, by się rozgrzać. Wszystko było zalane, woda po kostki. W pewnym momencie poczułam pod stopami druty. Cała Patagonia jest zadrutowana. Druty rozdzielają kilkutyście hektarowe estancje. Na szlaku ich nie było. To mogło oznaczać tylko jedno - zgubiłam się. Stałam na polanie. Mgły unosiły się nad górami, odsłaniając kolejne szczyty. Było cudnie! Najpierw porobiłam zdjęcia, pozwalające zatrzymać te emocjonujące chwile. Potem włączyłam myślenie. Sytuacja była trudna - jak okiem sięgnąć lasy. Zdawałam sobie sprawę, że nikt mnie tu nie znajdzie. Postanowiłam iść wzdłuż linii lasu i w końcu znalazłam szlak. Ale odwieczny problem, w którą stronę iść. Na szczęście tym razem poszłam we właściwym kierunku. Grupę odnalazłam pięć godzin po wyznaczonym terminie zbiórki, kiedy już szykowali się do poszukiwań. Szok? Szok, kiedy o tym myślisz, kiedy sobie to wyobrażasz, ale kiedy tego doświadczasz, to daje siłę. Spełniłam kolejne marzenie. Było bardzo trudno i bardzo pięknie.

Co by Pani powiedziała takim osobom, które zwlekają z decyzją, które boją się przelamać, ba nawet takim, którzy podróżują, ale tylko do kurortów, a któ-

rym trudno zdecydować się, żeby zobaczyć coś więcej niż utarte turystyczne szlaki?

Jest takie powiedzenie Emneta Foxa: Trzęs się ze strachu, jeśli musisz, ale rób swoje. Trzeba to zrobić, tak po prostu. Najgorzej wyobrażać sobie wszystkie zagrożenia, które w głowie przerastają granice naszych możliwości. Ja też się boję, już tydzień przed wyjazdem się boję, jeszcze jak wsiedam do pociągu, mówię sobie: Boże, Stasia, nie jesteś już młoda, po co ci to? Cała noc na lotnisku, zmęczenie, lot samolotem... - autodestruktor pracuje na pełnych obrotach. A potem wysiadam na miejscu z samolotu i jestem szczęśliwa, że tu jestem, spotykam ludzi, organizujemy się, zaczynam przygodę i kompletnie zapominam o domu, o Polsce. Ja potrafię zapomnieć nawet o moich kotach, które same zostają w domu, dogłądane okiem sąsiadki. Zdarzało się, czego nie polecam i nie podaję jako przykład, że tak zatracalam się w tym doświadczaniu podróżowania, odmiennego fantastycznego świata, który potrafił mnie całkowicie wyłączyć, że długo nie odzywałam się do dzieci. To zupełnie inne przeżycie niż indywidualne, czy rodzinne wczasy lub wycieczki.

Są wyjazdy łatwiejsze, kiedy mój mózg się wycisza. Już w momencie wsiadania do pociągu w Nowym Tomysłu, cieszę się, że jestem w drodze. Bywa też inaczej. Może uprzedzę kolejne pytanie, które zadaje mi wiele osób - czy jest mi to potrzebne? Nie wiem, ale patrząc z drugiej strony, gdzieś ma się w środku zakodowane te wszystkie pozytywne emocje, bo te złe - nie, te się zapomina, rzadko się o nich mówi, one z czasem też łagodnieją. Napędza mnie to wszystko, co mogę w podróży napotkać, poznać, zobaczyć, pomimo strachu. Ja,



Chcę moimi opowieściami przybliżyć to, co widziałam, czego doświadczyłam - spotkanie podróżnicze w Gminnej Bibliotece Publicznej w Miedzichowie

która jestem na co dzień panikarą i mam często holistyczne sny, w których się gubię, kiedy gubię się naprawdę i to czasem niebezpiecznie, zachowuję spokój, mam trzeźwy umysł, nie wpadam w panikę. W drodze uczysz się też siebie, swojego organizmu, swoich reakcji. Kiedy pierwszy raz jechałam na pełnym luzie, zdziwiłam się i zaczęłam się zastanawiać, czy to aby nie jest zły znak, że coś się może stać, bo zawsze się bałam. I nic się nie stało. Zaczęłam moją wielką przygodę, będąc już nie pierwszej młodości, bo w wieku 50 lat. W wieku 52 lat nauczyłam się pływać, opanowałam dość dobrze komputer. Mając 54 lata zaczęłam naukę angielskiego, krótko przed sześćdziesiątką zaczęłam biegać, aby mieć kondycję na moje niełatwe wędrówki. Marzenia są do zrealizowania, nie w ten, to w inny sposób. Nie

możesz tego doświadczyć w swoim świecie, a może spotkasz to gdzie indziej...

O czym dziś marzy Stanisława Waszkowiak?

Teraz marzę o Australii. Zainspirowała mnie do tego książka „Australia, moja miłość. Dziennik podróży” Marka Tomalika, geologa i podróżnika, kilkakrotnie goszczącego na nowotomyskich spotkaniach podróżniczych w bibliotece. Jest tam cała masa organizmów endemicznych, niespotykanych na innych kontynentach. Poza tym, inne kontynenty generalnie już widziałam. Pokusiłabym się o Arktykę czy Antarktydę, liźnęłam trochę tego klimatu będąc w Ziemi Ognistej. Teraz jednak goni mnie trochę wiek, patrzę już na wiele spraw z pewnym dystansem. Choć tak naprawdę, wiek nie jest specjalnym wy-



Szczególnie cenię sobie spotkania z dziećmi, bądź co bądź jestem „starą nauczycielką” - z uczestnikami spotkania podróżniczego w Jabłonnej

znacznikiem. W Turcji na przykład, byłam z panią w wieku 81 lat, która w taki sposób świętowała swoje urodziny. Weszliśmy na górę, na którą nie wszedł żaden siedemdziesięciolatek z naszej grupy. Szliśmy pomału, jej tempem. Szłam z nią i dla niej. I zrobiła to. Mało tego, namówiłam ją na lot balonem nad Kapadocją. Chciała, ale bała się - przede wszystkim ze względu na lęk wysokości. Ja jestem czasem brutalna i mówię, co myślę. Powiedziałam jej wtedy: Janka, masz pieniądze, masz 81 lat, pewnie niedługo umrzesz, a co przeżyjesz, tego ci nikt nie zabierze. Tak naprawdę, co masz do stracenia? Przekonałam ją, ale nad ranem ze strachu dostała rozstroju żołądka. Na szczęście - i to warto zapamiętać - jakkolwiek to zabrzmi, była wódka - najlepsze, niezawodne, natychmiastowe lekarstwo

na zatrucie i stres. Polecałyśmy - przerażenie, zachwyty, szaleństwo, radość, po lądowaniu telefon do dzieci. Spełnienie marzeń. Można? Można. Ja też, pomimo doświadczeń z ludźmi, z chorobami, mam obawy, że w Australii mogę nie dać rady, ale może niekoniecznie.... Wpajane nam stereotypy, nasze lęki dają o sobie znać, ale jak wybieram środki i nadarzy się sprzyjająca sytuacja, to czemu nie. Teraz w okresie pandemii, być może będę miała potrzebne pieniądze, bo cały czas mam pracę. Szycie to nie jest łatwe zajęcie, ale niesamowicie satysfakcjonujące. Szczególnie doceniłam to teraz. Ludzie się cieszą, że mam otwartą pracownię, że pracuję. Jest miły kontakt. Jak ludzie są zadowoleni, chce mi się wstać nawet o piątą i szyć, jeśli zajdzie taka potrzeba. Pieniądze zarobione z satysfakcją cieszą podwójnie.



Podczas spotkania z dziećmi w Bibliotece Publicznej w Zbąszyniu

Ma Pani syna, który jest zakonikiem...

Był okres, już wspomniany wcześniej, kiedy jeżdżąc po świecie zaczęłam interesować się różnymi religiami i o nich dyskutować. Mój syn trochę się przeraził, ponieważ najmniej mówiłam o naszej wierze. Myślał, że będę chciała zmienić wyznanie (śmiesznie). Ale wiadomo, zazwyczaj rozmawia się o nowościach, nie o tym, w czym wyrosłaś. Chciałam lepiej zrozumieć oglądany w drodze świat. Zazdrościłam mu wiary, takiej prawdziwej. Ja w sobie takiej nie znajduję, ale mam kogo zapytać, zadać nawet najbardziej naiwne pytania. Zawsze wytłumaczy, czasem da solidny wykład i to jest fantastyczne. Lubię się modlić, najbardziej kiedy jestem wysoko w górach albo otoczenie poraża mnie swoim pięknem. Czasem proszę o coś dla

mnie ważnego. Jest taka przypowieść w ewangelii św. Mateusza, kiedy ktoś przychodzi do leżącego już w łóżku gospodarza pożyczyć soli i słyszy odpowiedź odmowną. Prosi tak długo, aż w końcu zdenerwowany gospodarz mu ją daje. Wniosek dla mnie z tej przypowieści jest taki, że jak będziesz usilnie prosił, nawet jak „wkurzysz” Pana Boga, to On ci to w końcu da. Moje pojmowanie religii jest czasem trochę inne, ale dlaczego nie może być właśnie takie? Wychowano nas trochę w poczuciu strachu, ale w religii, w wierze jest też przecież radość. Jacek jest dla mnie takim wzorem, można być bardzo wierzącym i równocześnie pełnym humoru człowiekiem.

Jako osoba spełniona ma Pani być może skłonność do dokonywania podsumowań...

Zebrało się tego trochę. Wyliczając, mogę podać trochę faktów. Dotychczas zobaczyłam 61 krajów, w niektórych byłam wielokrotnie np. po dziesięć razy odwiedziłam Włochy i Izrael. Miałam 132 lądowania, mój najdłuższy lot z Rzymu do Buenos Aires trwał 15 godzin, dwa nieco krótsze na trasach: Amsterdam - Lima i Szanghaj-Amsterdam trwały po 12 godzin. Najwyżej weszłam na 4437 m n. p. m. w górach Semien w Etiopii oraz 4800 mn. p. m. w Himalajach, najniżej byłam - 400 m n. p. m. nad Morzem Martwym, w Izraelu. Będąc w Kraju Dogonów w Mali, przeżyłam w temperaturze +500C, okolice Murmańska w Rosji zwiedzałam przy - 400C. Byłam na krańcach świata: w Europie - na Gibraltarze i na półwyspie Nordkapp, w Afryce - na Przylądku Dobrej Nadziei, w Ameryce Południowej - na archipelagu Ziemi Ognistej. Spałam m. in. w namiocie, w hamaku, na dachach domów w Mali, w wenezuelskiej jaskini na Roraimie, w mongolskiej jurcie na Pustyni Gobi, w etiopskich domach, w podziem-

nych domach w Matmacie w Tunezji, na piecu w Muzeum Huculskim w Kutach na Ukrainie i w marokańskim apartamencie w Agadirze. Podróżowałam na słoniu, wielbłądzie, koniku mongolskim, awionetką, balonem, pirogą, raftingowym pontonem, skuterem śnieżnym, saniami ciągniętymi przez renifery, rikszą, motorem, autobusem sypialnym, dżipami i koleją transsyberyjską. Mogę więc spokojnie uważać się za osobę spełnioną.

A jednak ciekawość świata gdzieś Panią dalej gna...

Bo to jest to, co kocham. Lubię być ciągle w ruchu, lubię poznawać nieznanne mi miejsca, a przede wszystkim doświadczać niezwykłego piękna tego świata. Czasem z nadmiaru piękna wzruszam się do łez.

Zdjęcia ze zbiorów
Stanisławy Waszkowiak



Laureatek Powiatowego Konkursu Literackiego

Moje pandemiczne życie.

Piszemy historię dla przyszłych pokoleń

przeprowadzonego przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną
w Nowym Tomyślu (styczeń - czerwiec 2021 roku)

Maria Madleńska - rodowita nowotomyślanka, w potocznych kategoriach myślowych już niemłoda. A tak między nami - piąty krzyżyk. Czuje się nadal na 25 lat. Absolwentka polonistyki. Liznęła trochę angielskiego. Ma wrodzoną, a może i częściowo nabytą skłonność do fikcji literackiej - tworzy historie na poły wydumane, na poły prawdziwe. Raczej do szuflady. Szuflada jest coraz większa i puchnie.

Uzależniona od czytania, zwłaszcza powieści, ale także opowiadań. Lista autorów lubianych praktycznie bez końca. Obecnie na czele ulubieńców znajduje się Truman Capote (opowiadania, „Z zimną krwią”). Tuż za nim Flaubert, Bułhakow (genialne „Notatki na mankietach” i flagowa powieść „Mistrz i Małgorzata”)

Nagroda główna w kategorii: opowiadanie

DOMY Z BETONU

„Pamięć leczy i zniewala” („Memory is a doctor and a master”).

Truman Capote

1.

- To co, barabara? - mój głos brzmi dziwnie obco, jakby płynął z cudzych ust.

Nie w pełni wierzę, iż moje lekko zeszywniałe policzki współpracują z równie zdrętwiąłym językiem w artykułowaniu tego pytania. W lewej dłoni trzymam przyjemnie chłodną szklankę z kostkami lodu pływającymi na powierzchni whisky Ballantine's z plasterkiem cytryny. Szukam przez moment miniaturowego „Titanica”. Nie widzę, ale może nadpłynąć w każdej chwili. Na przykład po kolejnym tyku. Mimo leciutkiego działania alkoholu, rozluźniającego tu i ówdzie moje ciało oraz duszę, wciąż jestem stremowana.

Sztywność karku przypomina mi o chitynowym pancerzu owada - mojej zbroi. Gła-

dzę Tomka po jego falistych, brązowoszarych włosach pachnących brylantyną i drzewem sandałowym z zamorskich krain. Są gęste, miękkie, przyjemne w dotyku. Siedzimy przy zaimprovizowanym biurku lakierowanym na biało. Tak naprawdę to okrągly stół, odziedziczony przez Tomka po babci. Wertujemy z szelestem zabazgranych uwagami stronic komentarze do apokryficznej Ewangelii Tomasza, już niemal wpadamy w mistyczny nastrój. Słucham Tomkowego monologu, który jest przerywany małymi łydkami whisky bez lodu i cytryny. Udaję, że słucham.

Za szeroko otwartym na plac zabaw - wyludniony, bez dzieci i rodziców, bez ciągłej paplaniny - oknem śpiewa kos. Ten ptak ma dziwny zwyczaj: codziennie około dwudziestej siada na krawędzi sąsiedniego bloku, spoglądając na pandemiczny świat swą przekrzywioną ciekawsko główką z wysokości czwartego piętra. Gdyby potrafił malować, pewnie namalowałby obraz. Ludzki drobiazg kręcący się tu i ówdzie pośród domów z betonu. Kos wyśpiewuje miłosne trele na ćwierć osiedla. Jakby nic się nie zmieniło. Jakby to była normalna wiosna.

Tomek zdejmuje okulary. Odkłada je, z lekka pedantycznie, na biurko - obok opuszczonego tomiska. Teraz jeszcze bardziej przypomina mi Johnny'ego Deppa. Sama nie wiem - poprzez ten gest, okulary jak u Corso w „Dziwiątych wrotach”, czy spojrzenie ciepłobrazowych oczu.

- Tak mówisz, Joasiu? - pyta.

Przystojni mężczyźni są interesujący. Nawet ci nieco pedantyczni. Mężczyźni z poczuciem humoru są jeszcze atrakcyjniejsi. A gdy ktoś łączy w sobie oba te przymioty, staje się niezwykły.

Słyszę głosy z klatki schodowej. Mama z córką. Liczą schody wędrując na kolejne piętro. „Siedem, osiem...”. Wczoraj zmarła sąsiadka. Starsza, siwowłosa pani. Nie zdążyłam jej bliżej poznać.

Tomek przysuwa się jeszcze bliżej. Prawą dłonią dotyka mego kolana, a później jego szczupłe palce wędrują dalej, wzdłuż uda. Jest ciepło, nie mam rajstop. Lewą dłonią chwytam pilota, uruchamia wieżę stereo. Sinatra zagłusza śpiew kosa. „The Girl From Ipanema”, piosenka nagrana w 1967 roku, bierze nas w objęcia. „Oh, but he watches so sadly... How can he tell her he loves her...”

Siadam na jego udach, profilem do niego. Mam na sobie tylko cienką sukienkę i majtki.

Tomek gładzi moje nogi, przesuwa swą ciepłą dłoń o palcach pianisty coraz odważniej, poza granicę sukienki. Będę musiała mu pomóc. Na moment podnoszę się z jego ud i posuwistym ruchem ramion zsuwam majtki. Spadają na parkiet niczym niepotrzebna „skóra” patyczaka w trakcie wylinki.

2.

Budzi mnie smuga słonecznego światła. Reflektor słońca pada mi wprost na twarz przez okno z niezasuniętą żaluzją. Pandemiczny maj zaczyna się nawet przyjemnie. Aura jest odporna na wirusa. Piątek, pierwszy maja, wstęp do długiego weekendu. Pogoda zachęca do wyjścia z domu. Ale za drzwiami czai się zło. Wirus może fruwać w po-

wietrznym aerozolu. Albo czaić się na klamce lub przyklejony gdziekolwiek, gdzie nieopatrznie przesunę dłonią. A później już z łatwością znajdzie drogę do mojego organizmu. Może oznaczać dla mnie ciężką chorobę, zakończoną śmiercią pod respiratorem. Pocę się na samą myśl. Wstrzymuję oddech ze strachu. Teraz i na zawsze. Zwłaszcza gdy jestem w sklepie. W pobliskim Tesco przy rondzie słyszę: „Dwa metry ode mnie!” To wrzeszczy jakaś spanikowana paniusia koło pięćdziesiątki, z włosami farbowanymi na nieokreśloną żółć, takie pożał się Boże bahama yellow, pokazując mi ręką, gdzie winnam stać z koszykiem. Mówi do mnie jak do psa. Ale i ja postrzegam sklep jako locus horribilis - straszne miejsce, w którym codziennie ryzykuję zdrowie lub życie. A jeszcze niedawno sklepy i wszelkiej maści galerie handlowe były ogrodami zakupowych rozkoszy.

Budzę się więc niemal jak Gregor Samsa z Kafkowej „Przemiany” - przekształcona w ogromnego chrabąszcza majowego, który wydostał się właśnie spod przyjaznego dla pędraka gruntu, by spróbować swoich sił w nadziemnym świecie. Czy zdobędzie się na odwagę lotu? Czy uświadomi sobie, że pod martwą chityną pancerza ma ukryte skrzydła? Czy poleci ponad koronami drzew - odurzony zielenią, tysiącami wiosennych barw i zapachów, słońcem maja?

Wstaję z łóżka i spaceruję, w lekkim osłupieniu, po opustoszałym mieszkaniu. Moje owadzie odnóża sprawują się całkiem przyzwoicie. Zatrzymuję się przed lustrem. Wciąż jeszcze widzę moją ludzką twarz i sylwetkę drobnej trzydziestoletniej o długich włosach niekreszonej, myszowatej barwy; dziś jakby ciemnoszarej, z rozjaśnionym w słońcu pasmami. Więc może nie do końca jestem chrabąszczem? Ale na plecach czuję stwardniałe pokrywy pancerza podzielonego pośrodku, wzdłuż linii kręgosłupa. Czy jeszcze mam kręgosłup? Czy wciąż zaliczam się do vertebrates, czy już do insects?

Kiedy jest mi źle, słucham Sinnead O'Connor. Nothing compares. Szara bryła budynku obwiedziona szaleństwem zieleni; liście widziane z daleka, z przystanku kolejowego Poznań Junikowo, niczym baśniowa mgiełka świata bezpowrotnie utraconego. Nikt nie całował tak jak ty. Ta baśń tak niedaleko. Godzina jazdy pociągiem. Wspomnienia zrywają ze mnie chitynową zbroję. Trzypokojowe mieszkanie na osiedlu Północ jest wyludnione, bo Hirek przebywa nie wiadomo gdzie - podobno pojechał „gdzieś w Polskę” po auto na sprzedaż, dla klienta. A Maciek i Panama są u mojej mamy. Z wolna dociera do mnie, że mam tę majątkę tylko dla siebie. Trzy dni wycięte z kieratu codzienności, trochę oddechu pełną piersią. Piję gorącą kawę, łykam owsiankę z mlekiem i miodem. Sięgam po moje weekendowe lektury. Szelest stronic i zapach książek działają uspokajająco.

Od marca miewam znów nawroty owadziej egzystencji. Podświadomie staram się być niezauważalna, niewidoczna - zwłaszcza poza mieszkaniem, szczególnie w sklepach i ludzkich skupiskach. Jak małeńki chrabąszczyk. Żeby nikt ze mną nie rozmawiał, żeby nikt się do mnie nie zbliżał, nie chuchał, nie dmuchał, nie kaszłał, nie chrząkał i - broń Boże - nie dotykał. Bo wirus jest wszędzie. Bezlitośnie wyłowi mnie z tłumu. Taką drobną, słabą kobietkę z długimi włosami bliżej nieokreślonej barwy, z „urodziwą twarzą” - jak powiada mój tato. Ale „urodziwa” nic nie znaczy. Moje pięknie skrojone usta,

ciemnobłękitne oczy, zgrabna sylwetka - to wszystko może zginąć, rozpaść się w pył z ostatnim wydartym przez płuca oddechem...

Spoglądam na moje filodendrony. Z oszklonej szafy stojącej tuż przy oknie uśmiechają się do mnie *Melanochrysum*, *Verrucosum*, *Burle Marx* - kolekcja ulubieńców. *Painted Lady* ustawiłam osobno. Jest trochę samotna ta malowana dama. Jak jej właścicielka. Ale niedaleko od niej wygrzewają się w słońcu *Prince of Orange* oraz banalnie proste w uprawie *Imperial Red*. Kocham filki - niewymagające, skromne, odporne na przeciwności, piękne. Taki *Prince* - przypomina mi kameleona. Jak on potrafi zmieniać barwy, delikatne odcienie zieleni... Jest nieprzewidywalnym maverickiem, malarzem z bogatą paletą.

Trzy książki obecnie przeze mnie czytane układają się w moim umyśle w barwną mozaikę. Biografia Johna Huntera (Chirurg) przywołuje niewesołe skojarzenia z epidemią, ze słabością ludzkiego organizmu. Uspokajające ćwiczenia oddechowe z książki Shetty'ego odkładam na później. Najbardziej szokuje mnie tekst Christophera Wyliego. Katalogowanie ludzi, budowanie bazy danych ułatwiającej wpływanie na wyborcze głosy i niszczenie w ten sposób istoty demokracji; tzw. społeczeństwo *in silico*, jak gra *The Sims*. I to zdanie: „Wyjście z szafy polega na odrzuceniu definicji nakładanych na nas przez innych”. Czy powinnam wciąż oglądać się wstecz, zamiast żyć zgodnie z antycznym hasłem *carpe diem*, choć „wisi nad nami groźba powstania społeczeństwa owdlaniełego obsesją pamięci”? Media społecznościowe pamiętają „stąd do wieczności”. A ja tego nie chcę, podobnie jak nie zamierzam być nieistotnym żuczkiem w ogromnej machinie oddziaływania na społeczne decyzje. Gdy każdą szparą sączą się straszne informacje o pandemii, tracę oddech. Odruchowo wstrzymuję oddychanie, gdy ktoś stoi zbyt blisko. Zastanawiam się, co dotknęłam i czy dobrze umyłam dłonie, by uniknąć zakażenia. Co ostatnio dotknęłam i czy mógł tam być wirus? Najbardziej boję się sklepów. Tam moja skóra jest zupełnie chitynowa. Przekształcam się w żuka, który chce przetrwać za wszelką cenę, być - najlepiej - niewidocznym, z nikim nie rozmawiać, unikać tłoku. Bezwolny chrabąszcz wsluchany w złe wieści i pragnący jedynie przetrwać.

Przez całe życie byłam takim dziwnym chrabąszczem majowym czy - dokładniej - żukiem gnojarem z Kafkowej „Przemiany”. Zresztą Gregor Samsa zupełnie przypomina w swej bezwolnej uległości Józefa K. z „Procesu”. Wolę chrabąszcza, bo posiada skrzydła.

W połowie studiów poznałam Krzyśka... Poznałam ciebie, studenta historii. Wysokiego bruneta, pasjonata taekwondo. Zakochałam się. Poznań płonął wiosennym słońcem. Żłota farba wszędzie, na niebie i ziemi. Najczęściej na niebie. Odwiedzałeś mnie na długich korytarzach wydziału anglistyki; wieczorami przyjeżdżałeś tramwajem do mnie na stację - szara plama jednopiętrowej willi, późną wiosną i latem obramowana bujną zielenią. Na wprost kościoła. Spacerowaliśmy po wielkim ogrodzie, całowaliśmy się wśród róż, wdychając gęsty zapach żółtych i karminowych kwiatów. Późnym latem w tym ogrodzie na Junikowie koncertowały świerszcze, wczesną jesienią dojrzewały winogrona. Rozkwitała nasza miłość. Zostawałeś na noc. Gospodyni przymykała oko.

Uwielbialiśmy wtedy piosenkę Papkina: „Córuś moja, dziecię moje...”. Mówiłam do ciebie „kotku”, ty do mnie „myszko”. To uczucie przetrwało dwa lata. Rodzice nigdy nie zaakceptowali mojego wyboru. Z tytułem magistra odleciałam na drugi koniec Polski. Chrabąszcz odkrył, że ma skrzydła.

Czasami, gdy jest mi źle, przypominam sobie tamten szary dom na Junikowie, przy ulicy Miśnieńskiej. W gorące dni czerwca nad głowami buczały nam chrząszcze i pszczoły. Szara bryła budynku rozmywała się w strugach letniego żaru. Nie mogłam pojąć zażyłości trybu warunkowego. Uczyleś się ze mną. Celowo muskałam cię udem lub pochylałam się nad podręcznikiem tak, byś mógł oglądać mój biust wysuwający się z rozpiętej bluzki. Wołałam dotyk twego ciała od nudnej gramatyki, wiedziałeś o tym. Udało ci się jednak wytrwać bardzo długo. Dzięki temu zdałam to cholerne kolokwium. Poprawkowe. Czasami, ale tylko czasami, chciałabym znów cię zobaczyć. Bez ciebie boję się. Jestem owadem wędrującym cudzymi ścieżkami. Usłyszeć chociaż twój głos. Gdzie teraz jesteś?

W Śniegowicach spotkałam Hirka. Przysiadł się w maleńkiej restauracji Siempre Delicious Home. Rozpoczął sztubackim tekstem. Udawałam, że mnie to bawi. Postawny, z okazałą klatą (jak mówił - dudami). Długie, jasne włosy wiązał w kucyk. Mechanik samochodowy. Syn pierworodny, hołubiony przez rodziców. Trzy siostry były tłem dla bohatera. Stąpał twardo po ziemi. Kasa, praca, rodzina. Pachniał benzyną i tanim dezodorantem. Wówczas myślałam, że przy nim zrzucę chitynowy pancerzyk i będę sobą. Wróciliśmy do mojego miasteczka. Kupiliśmy mieszkanie, urodziłam Maćka - moje jasnowłose słoneczko. Hieronim marzył o polowaniach. Kupił sobie strzelbę, zamierzał hodować trzy dogi argentyńskie. Ledwo udało mi się go przekonać, by z tymi psami zaczekał. Za to pojawiła się w domu urocza Panama - biszkoptowy golden retriever, przyjaciel rodziny.

Chciałam być bliżej rodziców, którzy mogliby czasami zająć się wnukiem. Na krótko złożyłam skrzydła, stając się bezradnym, przerażonym chrabąszczem schwytanym w listowiu przez łobuzów. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam w supermarkecie małżeństwo w maskach i rękawicach, było to jeszcze przed nakazem zasłaniania ust i nosa, ta para skojarzyła mi się z dziwacznymi owadami. Przerażenie znów chwytало mnie za gardło stalowymi kleszczami. Mój najgorszy, owadzi, chitynowy lęk. Podobnie później, gdy zobaczyłam ratowników medycznych w antywirusowych skafandrach. To samo skojarzenie i ten sam lęk przed ni to kosmonautami, ni to chrabąszczami.

Zdalne nauczanie angielskiego w podstawówce nawet mi teraz odpowiada. Mogę zająć się synkiem. Koleżanki - nauczycielki są strasznie nudne. Prawie ich nie znam. Nie chcę poznać. Dzwonią moje przyjaciółki. Jakby się umówiły, u licha. Ola podciera tyłki niemieckim alzheimerom. Wróciła do Polski jeszcze przed zamknięciem granic, a teraz boi się wyjechać, żeby przypadkiem nie odbywać kwarantanny u nas lub za granicą. Kasia, zasiedziała w tak zwanym staropanieństwie, zaprasza do siebie. Taktownie odmawiam. Jej puste mieszkanie, sucha Sparmania Africana i pięć kotów... Nie dziś. Aneta właśnie bierze rozwód. Zaszła już w ciążę ze swym obecnym partnerem,

choć nie zakończyła, to tylko formalność, udanego małżeństwa. Dziękuję, innym razem zapoznam się z całym bogactwem newsów dotyczących jej arcyciekawego życia.

Po raz pierwszy zwróciłam na niego uwagę, gdy wracał do naszego miasteczka pociągiem. Oczywiście, widywałam go wcześniej na klatce schodowej, czy przed blokiem, ale zwrócenie na kogoś uwagi to dla mnie jakiś obraz z tym kimś związany, który pozostaje w pamięci. Był słoneczny dzień wiosny roku 2019, jeszcze przed epidemią. Czasy pozbawione tej namolnej obawy, że znajdziemy się zbyt blisko kogoś zarażonego lub dotknijemy jakiejś zawirowanej płaszczyzny. Uwielbiam przyglądać się pasażerom wracającym z pracy późnopołudniowymi pociągami. Te składy łomoczące na szynach rytmem ukojenia rozśpiewanych radością wagonów są jak okręt wiozący Odyseusza wreszcie wprost na Itakę.

Siedział przy oknie, zaczytany i zupełnie nieobecny. Co czytał? Zawsze z ciekawości staram się rzucić okiem na okładkę. Mój tato miał kilka tysięcy książek na regałach, zaraził mnie tą ciekawością cudzego czytelnictwa. To była powieść „Washington Black”. Czytał niczym mieszkaniec odległego świata, chwilowo tylko, w drodze wyjątku i na pięć minut, zabłąkany w krainę zwykłej, ludzkiej rzeczywistości szarych zjadaczy chleba. Usiadłam po przeciwnej stronie bezprzedziałowego wagonu pesy. Spodobały mi się jego dłonie. Nieco żyłaste, ale o smukłych palcach. „Siłacz o duszy pianisty” - pomyślałam.

Zasięgnęłam wówczas informacji wśród moich znajomych. Tomek był kawalerem o sześć lat starszym ode mnie. Widywano go w kawiarni na deptaku. Rzadko dwukrotnie w towarzystwie tej samej kobiety. Pracował w poznańskiej księgarni - antykwariacie, która jeszcze jako tako funkcjonowała na rynku. Aż za Wartą, gdzieś na tak zwanym drugim końcu miasta. Tam kończyły swój codzienny szlak, wędrując karawanami od świtu pełnego obietnic po umęczony zmierzch, tramwaje, zawijając do zajezdni niczym do portów. Prowadził też własny antykwariacik internetowy. Jego firma księgarska nazywała się Książę Wśród Książek. Specjalizował się w ezoteryce oraz wszelkiej maści duchowości, czy aspektach religioznawstwa. Podobno jego mieszkanie, dokładnie nad moim i Hirka, było zagracone stertami tomisk pachnących farbą drukarską.

Którejś grudniowej nocy w roku 2019, krótko po naszej ostatecznej przeprowadzce - bo jakoś tak stale „się składało”, że nie mogliśmy zamieszkać w wymarzonym własnym M - do nabytego lokalu, gdy Hirek gdzieś się błąkał poza domem, słuchałam odgłosów dobiegających z mieszkania Tomka - jakieś śmiechy, rozmowy. Długo nie mogłam zasnąć, przewracając się z boku na bok. Myślałam o rozwodzie, o bezsensie mojego związku z mężczyzną, który najprawdopodobniej stale miewa tak zwane skoki w bok. Nie szukałam już dowodów zdrad. Pogodziłam się ze swoim losem. Czy kiedykolwiek kochałam Hieronima? Czy tylko nie chciałam być bezwolnym chrabąszczem, zależnym od woli i opinii moich rodziców, tudzież całego świata? Nie znosiłam czuć, jak twardnieje mi skóra, jak skrzydła składają się pod ciężkimi pokrywami przypominającymi blachę bagażnika. Owad był niezdolny do decydowania o sobie. Jak Gregor Samsa, jak Józef K.

I wtedy coś przedarło się poprzez świst wiatru grającego gdzieś na balkonowej balustradzie; a może w kanałach wentylacyjnych. Początkowo nie wierzyłam własnym uszom. Do świąt został tydzień. To była piątkowa noc, koło dwudziestej trzeciej. Seksualne jęki jakiejś kobiety były głośne i jednoznaczne. W sumie - dlaczego nie miałyby jęczeć na tydzień przed świętami? To tylko ja byłam samotną mężatką pilną psa, czteroletniego syna i niszczonego związku. Nie, praktycznie już nieistniejącego małżeństwa. Tak postawmy sprawę. Bo udawanie, iż coś istnieje, czyniło ze mnie na powrót chrabąszcza. Owada chroniącego swe „ja” pod grubymi skorupami nieprawdy. I wierzącego naiwnie, że to wycofanie się w bezpieczne zakamarki psychiki przed czymkolwiek go ochroni.

Serie jęków powtarzały się co kilkanaście minut. Po pewnym czasie ta częstotliwość zmalała. We mnie wzrastała zazdrość, która walczyła z poczuciem przyzwoitości i wiernością; przywiązaniem do mężczyzny, który podobno mnie kochał i który de facto miał być moim alibi wobec życia. Owadziego życia, losu insekta - niosącego w sobie ryzyko, zagrożenie, niebezpieczeństwo. Wydawało mi się, że zło czyha na zewnątrz. Ale chyba to, co najgorsze, tkwiło we mnie. W moim umyśle kiełkował bunt. Na razie ledwie dostrzegalny. Yin przechodziło w swe przeciwieństwo. Moja kobiecość otwierała szeroko ramiona. Prawie jak skrzydła - silne i gotowe do lotu. Yan zawierało w sobie obietnicę rozkoszy, wilgoć napływającą do lędźwi, znów eksplodującą orgazmicznym jękiem... Jakże mi tego brakowało. Zdążyłam już zapomnieć o miłości - wszechogarniającym uczuciu, które unieśmiertelnia nawet przestraszonego chrabąszcza.

Para z sąsiedniego mieszkania zapewne zasnęła. Zmęczeni karesami. Cisza wypełniła ponownie grudniową noc. Nie licząc świszczącego uparcie wiatru, który nie miał uczuć. Ba, nie miał nawet osobowości. Mógł za to zajrzeć przez okno do mieszkania Tomka. Jeszcze długo nie mogłam zasnąć. Liczyłam barany. Analizowałam moją sytuację. Rozpamiętywałam wszystkie zdarzenia ostatnich miesięcy. Hirek wrócił nad ranem. Nie zadałam mu żadnego pytania. Nie miał nic do powiedzenia.

Ostatni dzień marca 2020 roku był deszczowy. Okoliczne trawniki rozmiękły ciepłem kałuż. Jasnobrażowa glinka wypełzła na chodniki, rozdeptywana setkami podszew. Następny dzień, primaaprilis, przynosił na przemian deszcz i smugi słonecznych promieni. Jakby się wahał, nie mogąc podjąć decyzji. Wkrótce później trzeba już było nosić maseczki. Wracałam właśnie z popołudniowego spaceru z Mackiem. Zaczynał się deszcz. Wyjęłam parasol, by uchronić siebie i syna przed chłodnymi kroplami. Wyprzedzili nas sąsiedzi z mieszkania poniżej, z parteru. Małżeństwo z dwiema córkami, Anią i Agnieszką. Towarzyszył im ich psiak, husky. Tomek palił papierosa stojąc obok ławki.

- Panie Tomku, proszę biec do domu, bo pan zmoknie! - nie dowierzałam własnej śmiałości.

Spojrzał na mnie oczyma wyrażającymi zdumienie. Nie odpowiedział. Ale już wieczorem otrzymałam zaproszenie na Facebooku. Odnalazł mnie. Zaczęliśmy pogawędki. Początkowo nieśmiało, zdawkowe. Później było coraz łatwiej.

3.

Pościel jest ciepła; pachnie leciutko naszym potem. Leżymy nadzy, wtuleni w siebie. Czuję na policzku szorstki zarost Tomka. Nie mam już chrabąszczowych powłok. Moja skóra jest cienka, delikatna, wilgotna. Owad zakończył swój lot godowy. Teraz istota ludzka, ja w całej pełni mojej mojności, odnalazła miłość i ukojenie. Spełnienie pośrodku majowej nocy.

- Słuchaj - szepczę.

- Tak...? - Tomek mruga oczyma, jakby koniecznie potrzebował okularów do myślenia, nie tylko do czytania.

- Bo...

Jakis wczesnomajowy słowik śpiewa za oknem. Zrobiło się lirycznie. I cielesnie.

- W czym rzecz? What's the matter? - mój uroczy sąsiad próbuje wejść w rolę anglisty.

- Znasz „Przemianę”?

- „I Cing”? Oczywiście.

- Nie chińską „Księgę Przemian”, głupolu, tylko opowiadanie Kafki.

- Kawka na trawkę? Znam. Bo co?

- A czy czułeś się kiedyś takim żukiem, owadem... Jak ten Samsa u Kafki?

- Jakiego znów samca? Poważnie mówiąc, to zawsze tak się czuję w pobliskiej piekarni, gdy rano kupuję pół chleba i drożdżówkę z makiem. Jak brzydki owad, który ujrzał przecudną ekspedientkę. Rusałkę z buzią zaróżowioną ciepłem pomieszczenia oraz... Chciałbym wówczas przestać być brzydkim owadem, przepoczwarzyć się w księcia z bajki i oświadczyć się jej natychmiast.

Sztynnięję słysząc te słowa. Co on sobie wyobraża?

- No ty obrzydliwco! - krzyczę mu do ucha. - Zabraniam ci się zbliżać do ekspedientek!

- Żartowałem, kochanie. Tylko czasami żeruję w tej piekarni.

Znalazłam kolejny powód, by jeszcze raz rozhuścić miłosny dzwonek. Całuję go w usta i oddaję się wzajemnym pieszczotom. Nie słucham już pieśni słowika. Słyszę własny oddech. Własne jęki rozkoszy. Jak dobrze, że nikt tego nie słucha piętro niżej, w moim pustym mieszkaniu.

O świcie, koło piątej rano, wracam do swojego lokum. Lekki chłód na klatce schodowej przypomina mi, że niewiele spałam. I te amarylisy pachnące na cały korytarz. Jeszcze czuję zapach tych kwiatów, więc nie zostałam zainfekowana. Że też akurat o tym myślę. Może zakazałam się jakimś uczuciem? No tak, nie miałam maseczki.

Zaparzyłam sobie kawę. Delikatna mgiełka unosi się ponad czarnym, gorącym napojem. Siedzę przy kuchennym stole. Chłodzę bosc stopy na posadzce. Bezmyślnie przesuвам prawą nogę w bok. To już nie jest owadzie odnóże. Z przyjemnością wczuwam się w ten chłód i szorstkość podłogi. Na chwilę się zdrzemnę. Za oknami ptaki oznajmują początek dnia. Smugi nieśmiałego słońca wpadają do mieszkania. Hirek nie znosi tej porannej jasności. Mawia, że to go wybija z rytmu, nie daje rano wypocząć. I te wrzeszczące żęby! Kto to wymyślił?! Trochę pierza i sygnał alarmowy na full!

Spoglądam na oszkloną szafę z moim roślinnym szaleństwem. Filodendrony rosną sobie spokojnie dalej, jakby nie zauważyły mojej nieobecności. „Lecz pamiętaj naprawdę nie dzieje się nic i nie stanie się nic aż do końca”. Chciałabym mieć Burle Marxa-Variegated. Tak, warto zapamiętać tę zachciankę. Powoli sączę kawę. Odstawiam Iśniącą kawiarkę do umycia. Nie teraz. Na później. Teraz spać. Choćby godzinka snu. Wciąż czuję na skórze dotyk dłoni Tomka. Jego gorączkowe pocałunki.

Dobiegają mnie dźwięki piosenki, która leci na pełen regulator z trzypokojowego mieszkania, pełnego książek na sprzedaż, piętro wyżej. Martyna Jakubowicz śpiewa: „W domach z betonu nie ma wolnej miłości...”. Wracają wspomnienia.

Słuchaliśmy „Mandinka” Sinnead O'Connor. A później, już tylko dla mnie, śpiewała „Nothing compares...”. Chcę, by wspomnienia zawsze mi pomagały zrzucić owadzi pancerz. Wówczas przestaję się bać. Gdzie teraz jesteś? „I put a spell on you... Because you're mine!” Czyżbym miała potraktować te „Domy z betonu” jako zaproszenie księcia wśród książek na swoisty weekendowy afterek? Najpierw wsiądę w forda i odwiedzę syna. Maciek pewnie się stęsknił. Panama radośnie zaszczecka. „To ford”, the present infinitive, czyli „przechodzić rzekę w bród”. Pamiętam jeszcze ze studiów.

A później pewnie znów poszukam wolnej miłości. Tym razem będzie mi już łatwiej. Żeby poczuć się kobietą, nie kafkowskim owadem. Kiedyś ta chwila będzie wspomnieniem. Pomoże mi przetrwać. W końcu, jak mówiła w wyświechtanym cytacie z „Gone with the Wind” Scarlett O'Hara: „After all, tomorrow is another day!” I Tomek, słuchający piosenek Martyzny Jakubowicz. Zwłaszcza tej jednej... Casanova czy samiec beta? Ale czyżbym naprawdę musiała rozstrzygać teraz tak sofistyczne kwestie?

Katarzyna Mrozik-Stefańska - absolwentka UAM i Kolegium Języków Obcych w Poznaniu. Autorka dwóch tomików wierszy: „futro z drutu kolczastego” i „otwieranie zamykanie”. Wyróżniana w konkursach poetyckich. Laureatka nagrody głównej w Turnieju Wierszy „O Pierścień Dąbrówki”. Publikowała w antologiach i pismach literackich m. in. „Okolica Poetów” i „Protokół Kulturalny”. Należy do Nowotomyskiego Piętra Wyrazów Literackich. Pracuje jako nauczyciel języków obcych w Nowym Tomyszu. Od kilkunastu lat mieszka w podnowotomyskim Sękowie.

I miejsce w kategorii: wiersz

tylko tyle
z czynności ważnych
zostało mi poranne karmienie psów
czarnego kota i sześciu kur
pozostających ze mną we wspólnym
gospodarstwie domowym

z kurami rozmawiam o filozofii
zachowując nakazany dystans
roztrząsamy odwieczny dylemat
co było pierwsze
one też mają wątpliwości

psom zwierzam się że zapominam
kształt lasu do którego chodziliśmy
w czasie nagle minionym
na początku wiosny tego roku

kota trzymam na czarną godzinę
są takie koty które w szklanych kulach
swych oczu widzą przyszłość

zachowam ten obraz
zagram w zielone



Katarzyna Mrozik-Stefańska

I miejsce w kategorii: dziennik

DZIENNIK CZASÓW ZARAŻY**początek marca 2020**

„Słyszała Pani? Już pięć przypadków w całej Polsce.”

Słyszałam, tylko nie wiem jeszcze, co zrobić z tą informacją. Prawie trzysta osób dziennie umiera na raka, osiem osób ginie każdego dnia w wypadkach drogowych. Te liczby nie budzą takiej sensacji, są od dawna oswojone.

nadal początek marca 2020

Do szkoły przysłano instrukcję mycia rąk, mamy przećwiczyć z uczniami. Nigdy nie jest za późno na powrót do podstaw edukacji, nawet w szkole średniej. Ćwiczę więc, a potem znajduję specjalną aplikację z obrazkami jak to robić, do których można podstawić ulubioną piosenkę. Młodzież lubi apki i piosenki, może dzięki temu mycie rąk im się utrwali.

środek marca 2020

„Słyszała pani? Od jutra szkoły zamknięte.”

Na twarzach uczniów widzę zdziwienie i niepewność, pomieszane z radością - kto nigdy nie cieszył się z wolnego w szkole?

Nie wiem dlaczego ta wiadomość od razu skojarzyła mi się z pierwszym dniem stanu wojennego, w którym wieczorem ogłoszono, że nie wracamy do szkoły. Byłam wtedy nieświadomą niczego nastolatką. Też się cieszyłam na początku. Potem już znacznie mniej.

druga połowa marca 2020

Wstaję rano, jak zwykle, ubieram dres i kapcie i zaczynam zdalną pracę. Na prywatnym laptopie w wieku mojego psa - a jego określa się już mianem seniora, z radiowym domowym Internetem, kapryśnym jak dziecko, bez żadnych wskazówek, wsparcia, instrukcji, narzędzi, jedynie z poleceniem „nie traktujcie tego czasu jak ferie”. Nie traktuję. Staram się znajdować ciekawe materiały, szukać wspierających tekstów, jestem w ciągłym kontakcie z ponad dwustu dwudziestoma swoimi uczniami. Od dźwięku przychodzących wiadomości zwrotnych boli mnie głowa. O oczach nie wspominaam.

początek kwietnia 2020

Wstaję rano, jak zwykle, ubieram dres i kapcie. Niiieeeee. Ta powtarzalność, która zawiądnęła od jakiegoś czasu moimi porankami, popołudniami i wieczorami, doprowadza mnie już do szaleństwa.

Nie możemy nigdzie wyjść. I co z tego? Zawsze można wyjść z niezdrowego rytuału.

Zapraszam męża na wieczorną randkę w salonie, taką z tańcami. Ubieramy się elegancko, zakładam buty na szpilkach, a mąż krawat, robię makijaż, włączamy muzykę, zapalamy świece i... jest pięknie. Na jakiś czas zapominamy o kolejnych statystykach zachorowań, świat z codziennych niusów przestaje istnieć.

nadal początek kwietnia 2020

Zamknięto wszystko, nawet lasy. Zniknęli z krajobrazu ludzie, zniknęły samochody. Osmielone tą nieobecnością i ciszą leśne zwierzęta i ptaki pojawiają się bez lęku na polach, łąkach, podchodzą pod sam płot. Nie mogę pójść do lasu, las przychodzi do mnie.

Mam wrażenie, że zamknięto również czas. Nie ma dni tygodnia, jest tylko wczoraj, dziś i jutro.

A właściwie tylko dziś. Całkiem niedawne wydarzenia „sprzed” stają się nierealnymi wspomnieniami, jutro... kto wie, co jeszcze zostanie jutro z jakże kruchego „dziś”.

nadal kwiecień 2020

Coraz bardziej doskwiera nam brak ruchu. Zarządzam poranne chodzenie z kijkami wzdłuż naszego dość długiego płotu, tam i z powrotem, po kilkadziesiąt razy. Taka namiastka spaceru, albo drogi do pracy. Coraz więcej namiastek. Rozumieją to nawet nasze psy z radością wybiegające na ten dziwny spacer i zniechęcone po kilku zwrotach. Cóż, ta sama ścieżka, te same zapachy, żadnych atrakcji. Psy nie lubią namiastek.

ten sam kwiecień 2020

Tęskniłam za atrakcjami. No to doczekałam się prawdziwej. Bliskie spotkanie dwójga ludzi, dwóch psów z trzema dzikami. Na końcu codziennej spacerowej ścieżki, oko w oko. Już nie narzekam, że namiastki spaceru nudne.

i jeszcze kwiecień 2020

Lubię ciszę, rozległe przestrzenie, nie tęsknię za nikim, kiedy wyruszam na długie wędrówki po lasach i łąkach. Dziś przeraziły mnie bezludne ulice miasta, opustoszałe, głuche przestrzenie ulic, placów, miejskiego parku. Moja wiejska cisza i pustka są normalnością, nawet w tym nienormalnym czasie. Pustka i cisza zazwyczaj gwarne miasta są bardziej przerażające niż codzienne statystyki. Są namacalne, widać je i słyszać.

początek maja 2020

Kilkanaście terminów zaznaczonych w kalendarzu na maj przestaje być aktualne, przeniesiono matury na później, z ustnych egzaminów zrezygnowano całkowicie. Taka sytuacja nie zdarzyła się jeszcze nigdy, nawet w stanie wojennym.

maj 2020

Siedzę w ogrodzie, przypomina mi się piosenka Kory „Wyjątkowo zimny maj”. I wcale nie pogoda przywiodła mi na myśl to skojarzenie, a raczej emocje i relacje. Strach, niepewność, natłok monotematycznych informacji powoli, acz skutecznie wychładzają nasze więzi z ludźmi.

chyba maj 2020

Zacierają się kolejne dni i tygodnie, coraz bardziej podobne do siebie, coraz bardziej monotonne. Tylko ogród zdaje się zupełnie nie przejmować pandemicznym czasem i zakwita coraz to w innych miejscach, coraz to innymi kolorami. Jest jeszcze normalność.

początek czerwca 2020

Właśnie miała się rozpocząć nasza klasowa trzydniowa wycieczka nad morze. Rano wysyłam uczniom nagranie wirtualnego spaceru brzegiem Bałtyku. Kolejna namiastka. Wieczorem mam wyrzuty sumienia z powodu tego filmu. Namiastki bywają okrutne.

ten sam początek tego samego czerwca 2020

Zdalne nauczanie często przypomina pracę w radiu, mówię do ekranu pełnego ikonek z inicjałami uczniów i nie jestem pewna, czy po drugiej stronie są słuchacze. A tu niespodzianka: ostatnia lekcja z jedną z grup technikum kończących rok szkolny wcześniej z powodu praktyk zawodowych i wszyscy włączają kamerki. To męska grupa, widzę młodych ludzi w garniturach i krawatach, widzę ich twarze, ich emocje. „To specjalnie dla pani” słyszę. Wzruszam się.

koniec czerwca 2020

Rozdaję świadectwa uczniom mojej klasy. To ich pierwsze świadectwa licealne, pewnie wyobrażali sobie ten dzień zupełnie inaczej. To również ich pierwsze spotkanie po trzech miesiącach.

W reżimie sanitarnym, z maseczkami na ustach, oddzieleni przepisową odległością. Ktoś pierwszy łamie obostrzenia, podchodzi blisko, przytula się. Jest radość. Nie ma strachu. Na chwilę.

lato 2020

Dziwne lato, dziwne wakacje. Cieszą mniej niż zwykle. W telewizji rząd odwołuje pandemię. Trudno w to uwierzyć. Ale jeszcze trudniej nie wierzyć w nic.

wrzesień 2020

Wracamy do stacjonarnej szkoły, hurra. To nic, że trzeba nieustająco dezynfekować ręce, wietrzyć sale, siedzieć w osobnych ławkach. To nic, że nie można wyjeżdżać na wycieczki, nie ma żadnych imprez szkolnych. To nic. Jesteśmy w szkole, widzimy swoje twarze, nie ikonki na ekranie. Łapiemy łączywie każdą najmniejszą okazję na tworzenie wspólnych wspomnień.

koniec września 2020

To się musiało kiedyś wydarzyć, prędzej czy później. Po trzech tygodniach stacjonarnej nauki pierwsza kwarantanna. Najpierw wiadomość od koleżanki, potem telefon od dyrektora, a wreszcie od bardzo miłej pani z sanepidu informującej, że od tego momen-

tu nie mogę opuszczać miejsca zamieszkania ani kontaktować się bezpośrednio z nikim. Aplikacja w telefonie nakazująca robić sobie i wysyłać zdjęcia bez względu na to, czy akurat jem obiad, biorę prysznic, czy farbuję włosy, kontrolne wizyty policji i podskórny, nieustępliwy lęk czy zachoruję.

Kolejne doświadczenie do bogatego arsenału doświadczeń życiowych.

połowa października 2020

Bańka pękła, znowu przechodzimy na zdalne nauczanie. Kolejny sezon, jak w serialach na Netflixie, tylko trudniej określić gatunek: thriller, dramat czy komedia? A może wszystko w jednym?

listopad 2020

Siadam przed laptopem do pierwszej lekcji - za oknem szaro i buro. Kończę ostatnią zdalną lekcję - za oknem szaro i buro. Wiem, że taki wątpliwy urok listopada, choć wydaje mi się, zapewne nieśluszenie, że przedpandemiczne listopady były jaśniejsze.

grudzień 2020

Pierwszy covidowy pogrzeb w rodzinie, choroby przyjaciół. Niepokój coraz bardziej zacieśnia krąg. Jak nigdy - nie cieszy grudniowe czekanie.

późny grudzień 2020

Nie wysyłam świątecznych życzeń, nie dzwonię do nikogo. Banalne słowa „Wesołych świąt” wydają mi się okrutne i zupełnie nie na miejscu, na niebanalne nie mam po prostu siły ani pomysłu.

styczeń 2021

Praca w domu, dom w pracy, wymieszane rzeczywistości. Uczniowie - chcąc nie chcąc - uczestniczą czasami w moim prywatnym życiu, na szczęście mało ekscytującym. Ja - chcąc nie chcąc - też uczestniczę w ich prywatnych życiach. Na nieszczęście, czasami bardziej ekscytujących i dramatycznych niż moje.

jeszcze styczeń 2021

Przyzwyczajam się do życia na „bezludnej wyspie”, coraz mniej potrzebuję kontaktu z drugim człowiekiem. Zdalna praca z ikonkami zamiast twarzy sprawia, że nie umiem rozmawiać przez telefon, mam dość niewidzenia rozmówcy. Drażni mnie też monotematyczność tych rozmów, jakby zupełnie przestał istnieć pozapandemiczny świat.

Uciekam w książki, seriale i dzierganie.

luty 2021

Szczepić się, czy nie szczepić - szekspirowski dylemat. Nie rzucam monety, by los zdecydował za mnie, rozważam wszystkie za i przeciw, zapisuję na kartce. Nie wy-

zbywszy się wątpliwości (szczęśliwy, kto nigdy ich nie ma), pełna obaw o reakcję organizmu, przyjmuję pierwszą dawkę szczepionki. Chciałabym po prostu móc chociaż trochę przestać się bać.

jeszcze luty 2020

Nie zdążyłam nauczyć się twarzy nowych uczniów, kilka lekcji na żywo we wrześniu to za mało. Nie umiałabym teraz dopasować ikonek z monitora laptopa do postaci. Za to doskonale rozpoznaję ich po głosach, przynajmniej tych, którzy są aktywni na lekcjach.

marzec 2021

Mija rok pandemicznej rzeczywistości. Dzielę kolejne tygodnie na sezony, jak seriale.

Pierwszy sezon był całkowitym zaskoczeniem, czymś, czego nigdy nie doświadczyliśmy, ani jako widzowie, ani jako uczestnicy fabuły.

W drugim zdarzyło się kilka ciekawych - raczej w znaczeniu ze starego chińskiego przekleństwa „obys żył w ciekawych czasach”, niż w znaczeniu „interesujący” - zwrotów akcji, były momenty podkręcania dramaturgii. Ostatni grudniowy odcinek pozostawił wielką nadzieję na rozwiązanie zbyt pokomplikowanych wątków.

Trzeci sezon to już przesyty. Mam nieodparte wrażenie, że gdyby rzeczywiście nakręcono taki serial, nikt nie czekałby na kolejne odcinki.

Niestety, życie nie zapytało nas, czy mamy ochotę nadal tkwić w tym serialu. Nie wypłacono nam tantiem, to raczej my płacimy za uczestnictwo.

A jednak świat, w którym przyszło nam żyć przez ostatnie miesiące, nie jest czarno-biały, ma mnóstwo odcieni szarości. Staram się dostrzec pozytywne elementy w całej tej nieoczekiwanej sytuacji, rozjaśnić czarne barwy, a nawet dodać trochę koloru. Staram się myśleć, że kolejnego sezonu pandemicznego serialu już nie będzie.



Adrianna Olejniczak - urodzona 27 kwietnia 1999 roku w Wolsztynie. Cukiernik, absolwentka klasy fortepianu Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ireny Pfeiffer w Wolsztynie. Od 2020 roku studentka pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracownik prywatnej sieci placówek dydaktycznych Gaudium et Studium. Od lipca 2020 mieszka w Poznaniu. Pasjonuje się różnymi dyscyplinami sztuki. W wolnym czasie lubi pisać, robić zdjęcia, jeździć na rowerze, czytać książki i artykuły popularnonaukowe oraz malować.

II miejsce w kategorii: dziennik

KWARANTANNICZEK

czyli kiedy cała Polska zaczyna zwalniać, ja zaczynam ruszać ...

4 marca 2020 roku - Prolog

Jest rano, godzina ósma. Jem śniadanie przy dźwiękach wiadomości w radiu, z których dowiaduje się pacjencie „0” w Polsce. Wychodzę z domu, chwilę przed dziewiątą. Siedzę w poczekalni u psychiatry. W głośnikach leci Lana Del Rey, a ja zaczynam odczuwać ulgę. Od października uczęszczam na psychoterapię, lecz sytuacja znacznie się pogorszyła. Towarzyszyło mi wypalenie obecną pracą i chroniczne zmęczenie. Dostałam receptę na leki i zwolnienie lekarskie. Wiele się wydarzyło przez ostatnie miesiące, dużo rzeczy musiałam sobie uporządkować. Czułam się fatalnie i gnębił mnie fakt, że wszystkie wysiłki, które generowałam w przygotowanie się do rekrutacji na studia artystycznie, idą w piach. Dobijało mnie poczucie braku energii do malowania i artystycznego rozwoju. Praca zawodowa wymagała ode mnie całkowitego zaangażowania. W pewnym momencie zostałam pośrednio przyparta do muru i stanęłam przed wyborem. Albo zacznę wkładać wysiłki w moją pracę, albo w siebie. Wybrałam siebie.

11 marca 2020 roku - Wielki lockdown

Od tygodnia jestem na prywatnej kwarantannie. Pod wpływem leków dużo śpię i jest to zbawienne. Na stronie internetowej mojej pracowni malarskiej dowiaduję się o rozporządzeniach i moja pracownia zostaje zamknięta. Brak fizycznego kontaktu z instruktorami to duża strata. Plener malarski w Wenecji, na który się zapisałam, również zostaje odwołany, a Włochy były moim marzeniem od zawsze. W telewizji, na ustach, w rozporządzeniach, widać strach, który tylko rośnie wraz z kolejnym pozytywnym testem. Studenci wracają do rodzinnych miejscowości, brat ma zajęcia zdalne. Jest to wizja dwóch tygodni, która wydaje się być męczącą nieskończonością. Dzień później umiera pierwsza osoba na COVID-19.

14 marca 2020 roku - Zostaję w domu, ale wychodzę z szafy

Trwa akcja zostań w domu, a ja angażuję się na całego. Uczestnicy zajęć w mojej pracowni chętnie dzielą się swoim malarstwem kwarantannowym na Facebooku. Ochoczo do nich dołączam i zakładam artystyczne konto w celu publikacji moich poczyniń na sztaludze. Jestem coraz odważniejsza, generuję dużą aktywność własną. Jakoś tydzień później rusza projekt zdalna pracownia, sumiennie uczestniczę w zajęciach. Świetnie się bawię!

31 marca 2020 roku - Pandemiczne plany

Czuję skutki działania leków. Mam ogromny entuzjazm i gigantyczny przyływ energii, który wyładowuję na rowerze. Do czasu, gdy pojawia się zakaz wstępu do parków! Jestem sfrustrowana. Mam wąskie pole manewru, aby rozładować nadmiar energii. Od-

czuwać to mocno, dlatego uciekam w gotowanie! Sporo eksperymentuję ze śniadaniem. Postanawiam ograniczyć w diecie mięso i odkrywam kuchnię wegetariańską. W sklepach panuje ostry rygor, co skutkuje potrzebą planowania zakupów i okazuje się, że wszyscy w moim domu jesteśmy w tej kwestii ułomni. Mając market trzy minuty od domu i możliwość pójścia o dwudziestej drugiej, w piżamie, po ser, bo nie będzie co zjeść następnego dnia na śniadanie, stałam się całkiem wygodna. Nie w czasach koronawirusa, kiedy każde wyjście powinno być zaplanowane... to jedyny plan, jaki możesz zrobić - lista zakupów.

5 kwietnia 2020 roku - Pandemic hobby

Faza po prochach mija, a ja jestem wyciszona. Czytam książki, rysuję, maluję, gotuję. Nie poddaję się lenistwu i bez problemu zabieram się za porządki domowe. Organizuję przegląd szafy i robię sobie tę ogromną przyjemność kupując górę ciuchów, jednocześnie wykorzystując pandemiczne promocje w sieciówkach. Mam frajdę lecząc się. Wszystko to w domowej izolacji, a Ministerstwo Zdrowia może dać mi medal.

16 kwietnia 2020 roku - Im mniej nienawiści, tym więcej zdrowia

Rozliczam przeszłość. Już nie mam poczucia winy, nie czuję przygnębienia i nienawiści. Dbam bardziej o siebie. Zauważam, że przestały wypadać mi włosy, poprawił się stan mojej cery. Postanawiam wybiec myślami w przód i tworzę listę rzeczy, które chciałabym zrobić. Trochę paradoks, cały świat poważnie choruje, ludzie tracą zdrowie, a ja wręcz przeciwnie... Odzyskuję siły. 27 kwietnia 2020 roku - klub 27. Kończę 21 lat i jem tort. Tymczasem w Polsce mamy 285 nowych zakażeń i 27 zgonów.

9 maja 2020 roku - Malarski balans

Podczas zajęć w zdalnej pracowni dostaję zadanie, które staje się impulsem do dużego projektu. Postanawiam zorganizować poranny plener malarski nad jeziorem, aby namalować wschód słońca. Wyprawa była trudna, wyszło cokolwiek dopiero za drugim podejściem, ale było warto. Miałam kawkę, marchewki z hummusem, kocyk i piękne widoczki wschodzącego słońca. Tym akcentem malarskim wracam do równowagi. Decyduję się na powrót do pracy, aby już ostatecznie rozliczyć się z przeszłością i zaczynam przygotowania rekrutacyjne pełną parą.

10 czerwca 2020 roku - Szczęście w nieszczęściu

Zwalniam się. Szaleństwo, głupota, nieważne... Środek pandemii, świat zatrzymany w biegu, biznesy padają, lecą zwolnienia, cięcia kosztów - natomiast ja pozbawiam się dochodów. Świadomie. Nigdy nie zapomnę tego szczęścia. Tego samego dnia również idę - jako fotograf - na sesję zdjęciową do kolejnego projektu „teczkowego”. Najważniejsza teraz jestem ja i mój rozwój. Został miesiąc, aby oddać teczkę na poznański Uniwersytet Artystyczny. Przed pandemią egzamin odbywał się na terenie Uniwersytetu. Teraz wszystko przeniesione zostało do Internetu, a moim zadaniem jest wykonanie dwudziestu prac, ich sfotografowanie i złożenie na stronie uczelni w formacie pdf.

20 czerwca 2020 roku - Covidowe wesele

Korzystając z otwarcia galerii handlowych, jadę z koleżanką po wyprawkę ślubną. Jestem zaproszona na wesele, zgłosiłam się też do komitetu organizacyjnego wieczoru pańńskiego. Postanawiam pójść na to wesele, bo szkoda mi kumpelki, która miała w planach wielkie wesele, a niestety goście zaczęli się wykruszać. Staram się nie panikować, jestem po dwudziestce i chciałabym się dobrze bawić. Mam też świadomość, że nie jestem w grupie ryzyka, więc przeżyję... Zresztą, jak nie koronawirus, to kac...

22 czerwca 2020 - Lepiej złapać okazję niż chorobę

Godzina 9.19, dostaję od koleżanki wiadomość z linkiem do ogłoszenia o wynajmie pokoju w Poznaniu. Jestem zszokowana ceną. Podoba mi się wszystko - od lokalizacji po liczbę współlokatorów. Następnego dnia jestem umówiona na wstępne oględziny. Pięć minut przed odjazdem pociągu powrotnego, dostaję wiadomość, że pokój jest mój od 1 lipca. Ale się cieszę! Tylko co ze studiami?

27 czerwca 2020 roku - Wybory prezydenckie

Jadę na wystawę sztuki - malarstwa impresjonistycznego. Po powrocie idę na ognisko z rodziną. Odpoczywamy w ogrodzie, jest super. Następnego dnia wybieram się na wybory, namawiam również na to wszystkich znajomych. Uważam, że to zbyt istotna sprawa, aby szukać wymówki. Oczywiście, przy wejściu do lokalu wyborczego bez dezynfekcji się nie obejdzie.

1 lipca 2020 roku - Nigdy więcej pandemii!

Wpłacam kaucję i czynsz, więc mogę się już wprowadzać. Wycofuję wszystkie swoje zapisy rekrutacyjne na uczelnie w innych miastach. Zostawiam tylko poznański UAP. Ze zmęczenia już się prawie czołgam. Robię mnóstwo projektów z myślą o zapelnieniu teczki. Zmobilizowałam pół rodziny i znajomych - do pomocy, jako modeli. Nie podobają mi się rezultaty. Odczuwam brak zajęć w stacjonarnej pracowni i regularnych uwag w jej trakcie. Czuję olbrzymi ciężar, chciałabym już zakończyć to i wiedzieć...

12 lipca 2020 roku - Uff

Biorę udział w drugiej turze wyborów prezydenckich. Wysłałam portfolio. W stresie czekam na wyniki. Niestety, nie przeszłam dalej. Czuję, jak cały ciężar spada mi z karku i już wiem, co mam robić. Kolejnego dnia zabieram się za pisanie CV i rozpoczynam poszukiwania pracy w Poznaniu. Biorąc pod uwagę sytuację na rynku pracy - po akcji: zostań w domu - graniczy to z cudem. Jestem kompletnie pogubiona, nie mam pojęcia, co mnie czeka. Wiem tylko, że będę robiła wszystko, aby zostać w Poznaniu. Za wszelką cenę.

25 lipca 2020 roku - Nowy początek

Przywożę swoje rzeczy do mieszkania, zaczynam się wprowadzać. Postanawiam również zostać na parę dni. Zwiedzam miasto, poznaję okolicę, dużo spaceruję, ogarniam komunikację miejską, robię zdjęcia. Po dwóch tygodniach od wysłania pierwszej aplikacji o pracę, dostaję odpowiedź. Od poniedziałku mogę więc ruszać.

10 sierpnia 2020 roku - Kroki dorosłości

Tęsknię za codziennym mieszkaniem z rodziną. Nigdy nie mogłam narzekać na mój dom. Odczuwam brak bliskich, którzy zawsze byli w zasięgu ręki. Teraz dzieli nas 70 km. Mimo to zdania nie zmieniam. Mam okazję wrócić do domu na kilka dni. Nie jest łatwo.

14 sierpnia 2020 roku - Babski wieczór

Robię babeczki na wieczór panieński! Bo to już dzisiaj! Dostaję również telefon z przyszłej pracy, że już nie potrzebują ludzi do pomocy. Przykro, ale nie zamierzam się przejmować. Postanawiam skorzystać z wakacji i do wesela zrobić przerwę w poszukiwaniu pracy. Organizujemy przedślubną sesję zdjęciową w plenerze, ale deszcz psuje nam szyki. Na dokładkę wiatr topi balony w jeziorze. Ostatecznie udaje się opanować sytuację. Mimo kiepskiej aury, bawimy się świetnie aż do samego rana. Następnego dnia wracam do Poznania i analizuję moją sytuację. Dochodzę do wniosku, że warto jednak podjąć studia, bo ten status może spowodować większe prawdopodobieństwo zatrudnienia. Wybór pada na pedagogikę. To zaskakujące, ale chyba właśnie zostanę nauczycielką, choć wcale nie miałam takiego zamiaru. Mam przeczucie, że to dobry wybór.

29 sierpnia 2020 roku - Wielki dzień

Wreszcie nadchodzi ten dzień, na który czekaliśmy. Moja pierwsza bliska koleżanka bierze ślub. Towarzyszy mi wiele pozytywnych emocji. Na wypadek nalotu Sanepidu, musiałam - jako gość weselny - podać swoje dane. W trakcie ceremonii w kościele towarzyszą nam - wszystkim oprócz pary młodej - na twarzach maski. Na sali mamy dostęp do dezynfekcji. Poznaję nowych ludzi i świetnie się bawię! Bardzo udane wesele i okazja, aby wyrwać się z pandemicznej izolacji. Było super! Nie przyniosłam, ani covid, ani kaca. Profit!

12 września 2020 roku - Wakacyjne ostatki

Jadę do dziadków na rekreacyjne zbieranie ziemniaków. Jest zabawnie i miło, a na koniec rozpalamy ognisko. Można zapomnieć o pandemicznym szaleństwie.

18 września 2020 roku - Sukces

Dostaję pracę. I to jaką! Bo związaną z moimi studiami! Jestem zatrudniona jako pomoc nauczyciela w prywatnym przedszkolu - z naciskiem na rozwój artystyczny. Moim głównym zadaniem jest wsparcie personelu w celu utrzymania obostrzeń sanitarnych. Mam normalną umowę na trzy miesiące i dziesięć minut pieszo do miejsca pracy. Wynagrodzenie jest spoko. Wykupuję sobie obiady, w domu już nic nie gotuję. Starcza mi na wszystko. Wreszcie coś zaczyna mi się układać.

26 września 2020 roku - Znajomi w izolacji

Poznaję moje współlokatorki, które są fantastycznymi osobami. Jesteśmy idealnie dopasowane, bez problemu zgrywamy nasze zwyczaje i utrzymujemy regularny porządek. Jadamy razem kolacje i dużo rozmawiamy. W weekend robimy minidomówkę z plan-

szówkami i winem. Obecność dziewczyn dużo mi daje w trakcie pandemii, nie czuję wtedy, że moje życie towarzyskie chyli się ku upadkowi. Wręcz przeciwnie... bo poznałam nowe osoby.

25 października 2020 roku - Rzeczy ważne i ważniejsze

Wkurzam się razem z kobietami w całej Polsce i biorę udział w strajku kobiet. Chodzę na protesty, aktywnie udzielam się w social mediach, udostępniając materiały dotyczące aborcji i edukacji seksualnej. Przykra sprawa, kiedy we własnym kraju nie można czuć się akceptowanym. Smutne jest również, że w czasach pandemii, kiedy ochrona zdrowia nie wyrabia, a kostucha zbiera żniwo, rząd po cichu narusza prawa człowieka.

Zaczynam zajęcia w formie zdalnej. Studia - czas start!

17 listopada 2020 roku - Szczęście w morzu pandemicznej depresji

Idę z koleżankami na spacer wokół Jeziora Maltańskiego. Robię ładne zdjęcia i utwierdzam się w przekonaniu, że nie chcę wracać do Wolsztyna. Przekonuję się do swojej pracy i słuszności wyboru mojego kierunku studiów. Czuję się spełniona i szczęśliwa. Mam poczucie, że jestem w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu. Cieszę się, że mimo pandemii udało mi się ułożyć życie w nowym miejscu i to w Poznaniu, który dużo wymaga. W bonusie udało mi się znaleźć idealną pracę. Mam też świadomość, że trzy czwarte miejsc pracy, w których uczestniczyłam w rozmowach kwalifikacyjnych, może właśnie bankrutuje lub już nie istnieje. Nie mam na co narzekać, cieszę się z tego, co mam. Tymczasem ludzie zmagają się ze stanami depresyjnymi. Izolacja i kolejne „lockdowny” powodują obniżony nastrój. Żyjemy w lęku przed utratą bliskich, pogorszeniem własnego stanu zdrowia. Wegetujemy, przemieszczamy się tylko po to, by zarobić pieniądze lub kupić jedzenie. To ogromna przepaść i fart, że ja jestem po drugiej stronie.

3 grudnia 2020 roku - Niespodzianka!

Spadł śnieg! Zbliżają się mikołajki. Dostaję od mamy paczkę z prezentami. Dla całej naszej mieszkaniowej trójeczki! Dziewczyny były zachwycone! W przedszkolu - z powodu ognisk COVID - dają się we znaki częste braki personelu. Męczy nas utrzymanie reżimu sanitarnego.

4 grudnia 2020 roku - (*)

Pierwsza ofiara COVID-19 w mojej rodzinie. Nie żyje mój 91- letni wujek.

8 grudnia 2020 roku - Pandemia w świątecznym wydaniu

Mimo trwania pandemii i zatrzymania całego świata, czuję klimat i ciepło tegorocznych świąt! Dostaję w przedszkolu obszar do dekorowania, przygotowujemy paczki dla dzieci i ogólnie jest miło! W mieszkaniu lukrujemy pierniczki od mojej mamy i zostawiamy je sobie na naszą mieszkaniową wigilię. Otwierają galerie handlowe, więc idę kupić brakujące prezenty, bo dość gładko mi poszło w tym roku i większość kupiłam grubo przed czasem. Elegancko!

12 grudnia 2020 roku - Domówka

Moja współlokatorka organizuje 25. urodziny. Robimy tort i tonę żarcia. Pijemy alkohol, robimy zdjęcia, gramy w gry planszowe, a ja poznaję nowych ludzi. Jeden z nielicznych, normalnych weekendów w ciągu tego roku.

17 grudnia 2020 roku - Ciepło

Ostatni w tym roku dzień w pełnym składzie. Kolejnego dnia dziewczyny wyjeżdżają do rodzin, więc organizujemy wspólną wigilię. Kupujemy w markecie gotowe uszka i pierogi, robimy barszcz z torebki i wymieniamy się prezentami. Następnego dnia mam kolejną wigilię, tym razem w pracy. Idę na rekord z prezentami. Zostałam obdarowana na te święta jak nigdy!

Przedłużają mi w pracy umowę. Jestem szczęśliwa. Czuję się zdrowa i spokojna. Nie ma już żadnej burzy, stresu i zagubienia. Potrzebowałam tej przeprowadzki. Dostałam od świata ogromną rekompensatę za ostatni rok. Dziękuję!

23 grudnia 2020 roku - Święta, święta...

Wracam do domu i prawie zapominam o prezentach. Trochę kiepsko, gdybym zostawiła je w pociągu. Wigilię spędzam tylko z rodzicami i bratem - tak jak nakazuje ministerstwo. Rodzinkę odwiedzam następnego dnia.

28 grudnia 2020 roku - Nara 2020!

Robię sobie sesję zdjęciową w moich rodzinnych stronach. Specjalnie w tym celu jadę nad jezioro. W izolacji, z braku możliwości odwiedzin, podsumowuję swój rok. 2020 był bardzo intensywny i uznaję go za udany. Ja czuję satysfakcję, co innego reszta świata. Sylwestra spędzam w domku, bo w końcu zakaz przemieszczania się, bez przepustki - choćby w postaci godziny dla seniora.

3 stycznia 2021 roku - ... i po świętach!

Wracam do Poznania i szarej, covidowej normalności. Czeka mnie ciężki styczeń, gdyż mam pierwsze egzaminy na studiach. Popołudnia spędzam przy notatkach i komputerze. Wkrada się rutyna, charakterystyczna dla dorosłości. Pierwszy raz myślę poważnie o postanowieniach noworocznych i zaczynam je wdrażać. Ważnym punktem jest uporządkowanie finansów. Rezultaty przechodzą moje najśmielsze oczekiwania i to mnie motywuje do realizacji kolejnych.

2 lutego 2021 roku - Katharsis

Organizujemy dzieciom balik karnawałowy, a ja przebieram się za hipisa. Na dniach dowiaduje się o możliwości zaszczepienia się. Decyduję się przyjąć szczepionkę AstraZeneca. Z powodzeniem zdaję wszystkie egzaminy, a wraz z kolejnym tzw. zjazdem, mam większą ochotę na studiowanie. W końcu uczę się o sprawach, które mnie interesują. Moja przyszłość zawodowa zmierza w określonym kierunku i już na samym początku zbieram fantastyczne owoce. Postanawiam się zakotwiczyć w tym fachu. Przynajmniej na dłuższy okres. Zobaczmy, co przyniesie przyszłość.

12 lutego 2021 roku - AstraZeneca

No i poszły konie po betonie! Przyjęłam pierwszą dawkę szczepionki. Niestety, pięć godzin później odczuwam skutki uboczne. Czuję się jak na kacu, a po wymiotach dzwonię do lekarza. Po dwudziestu czterech godzinach od szczepienia czuję się już zupełnie dobrze. 23 kwietnia mam termin na drugą dawkę.

2 marca 2021 roku - Postanowienia noworoczne vol 2

Realizuję moje kolejne postanowienie noworoczne i wybieram się do dentysty. Niestety, na skutek innych chorób, zaniedbałam troszkę moje zęby i na jednej wizycie się nie kończy. Wygląda na to, że moje oszczędności pochłonie właśnie dentysta. Na COVID-19 umiera mój dziadek. Miał 83 lata.

4 marca 2021 roku - Epilog

Dzwoni budzik. Jest siódma rano, a ja wstaję i szykuję się do pracy. Rutynowo zaliczam poranną łązienkę, jem kanapkę, wypijam szklankę wody i ubieram się. Wychodzę z domu, a po dziesięciu minutach jestem już na miejscu. Przebieram się, witam ze wszystkimi, uśmiecham, nalewam wody do bidonu i ruszam. Pomagam, sprzątam i schodzę na dyżur. Wszystko przebiega sprawnie i bez stresu. Wybija szesnasta, kończę pracę i jadę z tatą do Wolsztyna. Po drodze zahaczamy o popularnego fast fooda, aby kupić bratu „tort” na 19. urodziny. Wieczorem, w domu, jemy urodzinowe hamburgery i wspólnie spędzamy ten czas. Mam chwilę refleksji i przypominam sobie ten dzień sprzed roku. Dokonałam niesamowitego przewrotu. Jestem w zupełnie innym miejscu, w zupełnie nowej rzeczywistości, z zupełnie nowymi doświadczeniami i emocjami. Minął rok od wybuchu pandemii. Przeżyłam ten rok dość aktywnie. Mimo to nie zachorowałam ani razu, nie byłam też na kwarantannie, a nawet udało mi się przyjąć szczepionkę. Za to zamknęli mi park i pracownię. Zmagałam się z obostrzeniami sanitarnymi w miejscu pracy, niedogodnościami związanymi z noszeniem maseczek. Otarłam się o kwarantannę. Po akcji zostałam w domu - dotknęły mnie problemy ze znalezieniem pracy. Odwołano mi wycieczkę życia. Odbiłam zdalne studia i egzaminy. Dotknęła mnie śmierć w rodzinie spowodowana koronawirusem. Ekstremalne ryzyko związane z przeprowadzką, które podjęłam, mogło skończyć się niepowodzeniem. Straciłam jedną trzecią oszczędności, aby walczyć o swój pobyt w Poznaniu.

A jednak udało mi się. Ostatecznie przeprowadziłam się do Poznania, utrzymuję się sama, mam super pracę i studia w tym kierunku, możliwości rozwoju, fajną szefową, wymarzone warunki mieszkaniowe - poczynając od czynszu, przez lokalizację aż po wspólnotkę. Poznałam fajnych ludzi, trochę imprezowałam. Spędziłam całkiem sporo czasu z rodziną. W końcu się wyspiam i nie stresuję. Jestem szczęśliwa, spokojna, spełniona. Dużo się nauczyłam i zrozumiałam. Jestem całkowicie nowym człowiekiem. Dostałam odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Droga była wyboista, a pandemia niczego nie ułatwiła. Rok temu wybrałam siebie i wygrałam. Ruszyłam i jadę dalej.



kwiecień - czerwiec 2021 roku

Nasz zawodnik na Mistrzostwach Europy

Od 3 do 11 kwietnia odbywały się w Moskwie Mistrzostwa Europy Seniorów w Podnoszeniu Ciężarów. 6 kwietnia w zawodach wystartował zawodnik LKS „Budowlani Całus” Nowy Tomyśl Piotr Kudłaszyk, który z wynikiem 316 kg w dwuboju (142 kg w rwaniu i 174 kg w podrzucie) zajął 10 miejsce w kategorii wagowej do 73 kg.

Gruzja - kraj wina i chleba

O urokach tego kraju, podczas spotkania online, zorganizowanego 7 kwietnia w ramach Klubu Miłośników Podróży „Przez kontynenty”, działającego w nowotomyskiej bibliotece, opowiedzieli Marta Skutniki Piotr Bolko, od wielu lat związani z Gruzją, gdzie prowadzą hostel i winnicę. Autorzy pokazu: Marta Skutnik - opiekunka grup turystycznych odwiedzających Gruzję i Piotr Bolko - winiarz, podróżnik i fotograf, pokazali Gruzję jako jeden z najpiękniejszych zakątków na Ziemi, słynący właśnie z wina i wypieku znakomitego chleba. Dzięki zaprezentowanym podczas pokazu fotografiom można było upajać się widokiem gór Kaukazu, bogatymi w winnice nizinami oraz pięknym Morza Czarnego.

Nagrody dla sportowców

Zarządzeniem datowanym na 8 kwietnia, Burmistrz Nowego Tomyśla przyznał nagrody finansowe trenerom oraz sportowcom, którzy w 2020 roku odnieśli znaczące sukcesy na najważniejszych imprezach sportowych w kraju. O przyznanie nagród wystąpiły kluby sportowe. Po rozpatrzeniu ich wniosków, nagrody na łączną kwotę 15 000 zł otrzymali: trenerzy podnoszenia ciężarów - Jerzy Nowak i Marcin Lampe, sportowcy uprawiający tę dyscyplinę - Paulina Kudłaszyk, Adrian Krupa, Kacper Dziamski, Dawid Lisiak, Arkadiusz Mocny, Tomasz Kowalski, Nicola Kalinowska, Piotr Kudłaszyk, Patrycja Górna, Martyna Rosolska, Adrian Haładuda i Aleksandra Pakuła. Nagrodę otrzymała także Karolina Pylińska trenująca piłkę siatkową. Regulamin nagradzania najlepszych sportowców obowiązuje w naszej gminie od 2016 roku i przyjęty został uchwałą Rady Miejskiej.

Nowy punkt szczepień

Starostwo Powiatowe, wraz z SPZOZ w Nowym Tomyślu, uruchomiło 13 kwietnia nowy punkt szczepień przeciw Covid-19. Punkt szczepień przeniesiony został z nowotomyskiego szpitala do Powiatowego Centrum Sportu na osiedlu Północ w Nowym Tomyślu.

II runda Drużynowych Mistrzostw Polski

W Młodzieżowym Centrum Podnoszenia Ciężarów w Nowym Tomysłu 17 kwietnia odbyła się II runda Drużynowych Mistrzostw Polski w Podnoszeniu Ciężarów. W zawodach wzięły udział drużyny startujące w I lidze rozgrywek Drużynowych Mistrzostw Polski 2021. Oprócz drużyny gospodarzy - LKS „Budowlani Całus - Cargo Expert Group”, która zdobyła 1650,7 pkt., w turnieju wzięły udział: „Sztangiści” Zielona Góra - 1498,8 pkt., AKS Myślibórz - 1281,3 pkt. oraz KS „Pionier” Szczecin - 777,7 pkt. Indywidualnie najlepszy wynik uzyskał Piotr Kudłaszyk.

Rozstrzygnięcie konkursu „Sport to zdrowie”

26 kwietnia ogłoszone zostały wyniki konkursu plastycznego „Sport to zdrowie”. Komisja konkursowa nie miała łatwego zadania, ponieważ zgłoszone prace plastyczne prezentowały wysoki poziom artystyczny i cechowały się dużą pomysłowością oraz kreatywnością. Ze względu na panującą sytuację epidemiczną, uczestnicy konkursu odbierali nagrody indywidualnie w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu.

Palma na rondzie

Na rondzie Miasta Partnerskiego Biesenthal, które łączy ulicę 3 Stycznia z ulicą Ślōsarskiego i Janusa, 28 kwietnia zasadzona została tropikalna palma. Roślinę posadzili pracownicy Parku Miejskiego. Ten gatunek palmy jest w stanie przetrwać temperaturę sięgającą nawet do - 17°C.



Egzotyczna roślina ozdobiła jedno z nowotomyskich rond

Zmiany w Komendzie Powiatowej Policji

W związku z przejściem na emeryturę, 30 kwietnia pożegnano dotychczasowego Komendanta Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu inspektora Jarosława Żurka

oraz I Zastępcę Komendanta nadkomisarza Sławomira Wenderskiego. Nowym Komendantem Powiatowym Policji w Nowym Tomyszu został młodszy inspektor Maciej Krystofek, dotychczasowy Komendant Komisariatu Policji Nowe Miasto w Poznaniu, a jego zastępcą podinspektor Katarzyna Sobczak-Kukawka.

Wieruszowski Klemens z wizytą w nowotomyskiej bibliotece

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu wzięła udział w projekcie „Biblioteczne podróże Koziółka Klemensa”. Inicjatorem tej niecodziennej podróży jest Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Wieruszowie, a akcja ta - jak mówią jej pomysłodawcy - zrodziła się „z tęsknoty za podróżami, których na razie odbywać nie możemy”. Wieruszowskie bibliotekarki wysłały więc w podróż po bibliotekach z całej Polski swojego Koziółka Klemensa. Odwiedzając biblioteki, Koziółek Klemens zwiedzał przy okazji także miasta, w których się one znajdują. Podczas kilkudniowego pobytu w Nowym Tomyszu, w ostatnich dniach kwietnia Koziółek Klemens zwiedził nowotomyską bibliotekę, a także nasze miasto, zapoznając się z fragmentami jego historii. Przemierzył nowotomyski szlak historyczno-turystyczny, odbył spacer wiklinowym deptakiem, relaksował się w Parku Feliksa i przy tężni solankowej w Parku Miejskim. Dla udokumentowania przebiegu tej niecodziennej wizyty, w nowotomyskiej bibliotece powstała bajka „Jak koziółek Klemens odwiedził nowotomyską bibliotekę”, opowiadająca o nowotomyskich przygodach Koziółka Klemensa, promująca bibliotekę oraz prezentująca walory naszego miasta.



Niecodzienny gość odwiedził nowotomyską bibliotekę i zwiedził nasze miasto

Obchody 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

Pod obeliskiem Konstytucji 3 Maja na placu Chopina, w dniu uroczystych obchodów 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, wiązanek kwiatów złożyli przedstawiciele

władz samorządowych gminy Nowy Tomyśl i powiatu nowotomyskiego. Ze względu na utrzymujący się stan zagrożenia epidemicznego i z konieczności skromniejsze obchody tego narodowego święta, także przedstawiciele innych instytucji i organizacji udały się pod obelisk, by złożyć kwiaty i uczcić tę ważną dla Polski i Polaków rocznicę.

Sukces nowotomyskich koszykarek

Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hibner oraz przedstawiciele Nowotomyskiej Rady Sportu 5 maja spotkali się w Urzędzie Miejskim z dwiema utalentowanymi koszykarkami: Zuzanną Nowak - zawodniczką Uczniowskiego Klubu Sportowego „Dream Team” Nowy Tomyśl oraz Igą Woźną - zawodniczką Międzyszkolnego Klubu Sportowego w Opalenicy. Podczas spotkania dziewczętom towarzyszyli ich rodzice. Obie zawodniczki, mieszkanki naszej gminy, zostały powołane do szerokiej Kadry Narodowej U -14 Kobiet Polskiego Związku Koszykówki. Burmistrz pogratulował koszykarkom tego ważnego osiągnięcia i życzył kolejnych sukcesów sportowych.

Uczczono rocznicę zakończenia II wojny światowej

W dniu 76. rocznicy zakończenia II wojny światowej, 8 maja, wianki kwiatów złożone zostały pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości oraz na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Glinnie. O rocznicy pamiętały, zarówno władze samorządowe gminy Nowy Tomyśl, jak i powiatu nowotomyskiego.

Znajdziesz mnie w bibliotece

Pod takim hasłem, od 8 do 15 maja przebiegał tegoroczny Tydzień Bibliotek, w którego obchody tradycyjnie włączyła się nowotomyska biblioteka. Mimo że drugi rok z rzędu zorganizowany został w formie online, obfitował w wiele atrakcji i czytelnicznych niespodzianek. Co w jego programie mogli znaleźć dla siebie nowotomyskanie? Przede wszystkim książki w roli głównej, czyli „Niebanalny konkurs czytelniczy” dla dorosłych oraz konkurs - zabawę pod hasłem „W poszukiwaniu zaginionej książki” dla dzieci. Miłośnikom czytania na nowoczesnych nośnikach, z tej okazji biblioteka stworzyła możliwość wypożyczenia elektronicznych czytników książek. Nie byłoby Tygodnia Bibliotek bez ciekawych spotkań z inspirującymi ludźmi. Pierwszym z nich był niewątpliwie, emanujący pozytywną energią i twórczymi pomysłami Dawid Łasut - krakowski społecznik, podróżnik, trener językowy i publicysta. Opowiedział on o swoich życiowych inspiracjach, przepisie na aktywny lifestyle z dużą rodziną oraz know-how na życie usłane podróżami w czasie pandemii. Pokazał, że nawet w trudnym czasie można znaleźć remedium na smutek, rezygnację, czy też nudę. Natomiast w świat literackiej twórczości zabrała czytelników Małgorzata Starosta, która w rozmowie z influencerką książkową Wioletą Sadowską opowiedziała o swoim kryminalno-obyczajowym cyklu „Pruskie baby” oraz świeżo wydanej książce „Szczęśliwy los”. Nowotomyskie bibliotekarki zadbały również o kondycję fizyczną czytelników, proponując cykl zajęć sportowych, służących dobrej kondycji osób spędzających wiele godzin na lekturze książek. Serię ćwiczeń gimnastycznych zaprezentowała Emilia Rościszewska - fizjoterapeutka, terapeutka ma-



Plenerowa Strefa Bookcrossingu na skwerze nowotomyskiej biblioteki

nualna, trenerka medyczna z Kliniki Rehabilitacyjnej „Rosmed” w Nowym Tomysłu. W ramach Tygodnia Bibliotek na skwerze w pobliżu biblioteki powstało przyjazne wszystkim miłośnikom książek miejsce, jakim jest plenerowa Strefa Bookcrossingu, w której można przysiąc, poczytać lub zabrać książkę, a w zamian pozostawić inną i w ten sposób dzielić się z innymi radością czytania. Tę atrakcyjną i funkcjonalną przestrzeń zaprojektowała Ewa Łodyga, a nietypowy regał bookcrossingowy wykonało Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe „ELEKTROM” Grażyna i Mieczysław Woźni & Synowie.

Trzyście medali indywidualnych dla „Budowlanych”

Od 13 do 16 maja odbywały się Mistrzostwa Krajowego Zrzeszenia LZS w Siedlcach. Klub LKS „Budowlani-Całus” reprezentowało czterdziestu siedmiu zawodników, a medale zdobyło trzy na stu z nich. Złote medale wywalczyli: Maciej Tomaszewski, Adrian Krupa i Dawid Lisiak; srebrne: Daria Gruszkiewicz, Kacper Dziamski i Patryk Ruciak, natomiast brązowe: Joanna Stryszak, Oliwia Nowak, Patrycja Górna, Paulina Michalska, Martyna Rosolska, Nikola Cebernik i Julian Błaszczuk. Podczas tych mistrzostw „Budowlani” zajęli pierwsze miejsce w klasyfikacji klubowej.

Sklep charytatywny

17 maja w Nowym Tomysłu otwarty został pierwszy na naszym terenie sklep charytatywny. Sklepek przy ulicy Piłsudskiego 47 uruchomiła i prowadzi Fundacja „Radość z Uśmiechu”. Sprzedawane są w nim przedmioty ofiarowane przez darczyńców, m. in.

odzież, obuwie, zabawki, artykuły gospodarstwa domowego i wiele innych. Dochód ze sprzedaży przeznaczany jest dla podopiecznych Fundacji oraz na realizację jej celów statutowych.

W Kirgistanie na Światowych Igrzyskach Koczowników

Kolejne podróżnicze spotkanie online odbyło się 21 maja w Klubie Miłośników Podróży „Przez Kontynenty”. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu zaprosiła na nie tym razem Annę Grebieniow, amatorkę podróży konnych i nurkowania, zafascynowaną dziką przyrodą i poznawaniem nowych kultur. Pokazała nowotomysłanom Kirgistan i zaprosiła do wirtualnego udziału w Światowych Igrzyskach Koczowników 2018, które odbyły się w Kirgistanie z udziałem około 3000 sportowców z 77 krajów - już po raz trzeci pod patronatem UNESCO. Ich celem jest dążenie do „odrodzenia i zachowania kultury nomadycznej, rozwoju „ethnosportu” i kultury tradycyjnej jako dziedzictwa ludzkiej cywilizacji”. W trakcie igrzysk rozegrano 37 konkurencji w dyscyplinach mocno związanych z charakterem dawnego życia koczowniczego, m. in. wymagających szybkości i precyzji w konnej jeździe, siły mięśni, celności oraz przygotowania zwierząt do polowań i obrony stad przed wilkami. Zawodnicy zmagali się również w stawianiu jurt na czas. Szczególnym zainteresowaniem widzów cieszyły się sporty siłowe i sporty walki, wśród których dominowały różnego typu zapasy. Sportowcy Kirgistanu, kraju gospodarza, zdobyli łącznie 103 medale. Na drugim miejscu znalazł się Kazachstan i zaraz za nim Rosja. Reprezentacja Polski biorąca udział w igrzyskach liczyła 13 osób, startujących w czterech konkurencjach.

Zebrań sprawozdawczo-wyborcze OSP w Bukowcu

22 maja odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze OSP w Bukowcu, podczas którego dokonano wyboru nowego zarządu i komisji rewizyjnej. W skład Zarządu OSP w Bukowcu weszli: Łukasz Wleki - prezes, Mariusz Brych - wiceprezes, Mikołaj Antkowiak - naczelnik, Jakub Jakubowski - zastępca naczelnika, Adrian Hercog - sekretarz, Olga Brych - skarbnik i Norbert Kurkowiak - gospodarz. Komisję Rewizyjną tworzą: Maciej Sucharzewski, Tomasz Kłorek i Tomasz Siuda. Podczas zebrania druhom OSP w Bukowcu wręczono odznaczenia. Srebrny medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa” otrzymał Tomasz Łukaszek. Brązowym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa” uhonorowano Jakuba Jakubowskiego i Grzegorza Adamczaka, natomiast Oznakę Wzorowego Strażaka przyznano Oldze Brych. Ponadto, za szczególne zaangażowanie oraz zdyscyplinowanie i dyspozycyjność podczas realizacji zadań Ochotniczej Straży Pożarnej w Bukowcu, na wniosek Naczelnika jednostki, dyplomem uznania i nagrodą Zarząd wyróżnił druhow: Mikołaja Adamczaka, Kamila Bobrowicza i Adriana Hercoga.

Lubimy czytać polskich autorów

Od 26 maja do 2 czerwca trwa, opatrzony takim hasłem, XX Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom, organizowany każdego roku w ramach ogólnopolskiej kampanii czytelniczej „Cała Polska czyta dzieciom”. Jak co roku Strefa Koloru nowotomyskiej bi-

blioteki włączyła się do tej akcji, która - niestety z powodu trwającej pandemii - po raz drugi zorganizowana została online. Nowotomyskie bibliotekarki zaprosiły małych czytelników do wspólnego słuchania i oglądania bajek oraz wierszy polskich autorów. W cyklu ośmiu czytelnicznych spotkań, które wzbogacone zostały m. in. teatrykiem cieni oraz teatrykiem pacynek, można było posłuchać „Lokomotywy” i „Rzepki” Juliana Tuwima, wierszy „ZOO” i „Kaczki dziwaczki” Jana Brzechwy oraz „Chory kotek” Stanisława Jachowicza, fragmentów książki „Głodomorek” Doroty Gellner, wierszy „Katar” i „Na straganie” oraz bajeczki o Misiu Uszatku. Swojego udziału w przygotowaniu zaprezentowanych podcastów nie odmówiły pracownice nowotomyskich przedszkoli: Sylwia Kliszewska i Joanna Piskorska - nauczycielki z Przedszkola nr 1 im. „Misia Uszatka”; Jadwiga Wolska - nauczycielka i logopedka z Przedszkola nr 2 „Plastusiowe Osiedle”; Elżbieta Podlaszewska-Cybal - nauczycielka i bibliotekarka z Przedszkola nr 3 „Bajkowe Zacisze”; Karolina Świtalska oraz Weronika Gawron-Andrzejczak - nauczycielki z Przedszkola nr 4 im. „Bolka i Lolka”; Anna Chłopek, Agnieszka Fabian i Kaspereczak - nauczycielki z Przedszkola nr 5 „Słoneczko”; Natalia Norek z małymi aktorami z grupy „Mądre Sowy” z Przedszkola i Żłobka Pozytywnego Rozwoju. Paniom towarzyszyła niezawodna widownia - dzieci z grup: „Smerfów”, „Skrzatów”, „Pszczółek” i „Leśnych Duszków”, „Przyrodników”, „Wiewiórek”. Tygodniowe spotkania z polską literaturą dla dzieci rozpoczęły i zamknęły wiersze Tuwima i Brzechwy przeczytane przez dyrektor nowotomyskiej biblioteki Lucynę Kończal-Gnap, która podziękowała wszystkim przedszkolom - nauczycielkom i dzieciom - za współpracę oraz włączenie się w realizację programu XX Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom.



Karolina Świtalska wraz z Weroniką Gawron-Andrzejczak - nauczycielki z Przedszkola nr 4 im. „Bolka i Lolka” - uatrakcyjniły czytanie teatrykiem pacynek

K@SSK 2021

Po rocznej przerwie spowodowanej epidemią koronawirusa, 28 i 29 maja, odbyła się kolejna edycja Konferencji Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych K@SSK 2021. Tegoroczna konferencja przeprowadzona została w nowej formule pod nazwą K@SSK & Majowe Mrozy, a towarzyszyło jej hasło przewodnie „Nasz cyfrowy ślad - edukacja i społeczeństwo”. Konferencja odbyła się w formie online. Jak zwykle przeznaczona była dla szerokiego grona nauczycieli i pracowników instytucji oświatowych, zainteresowanych nowoczesną, wysokiej jakości edukacją, dla tych, którzy pragną się rozwijać i poszukiwać nowych, skutecznych metod kształcenia. Webinarium poprowadził Dariusz Stachecki - dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 i organizator K@SSK-ów, a otworzył je Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hiberner. Z ramienia PCSS głos zabrał Bogdan Ludwiczak z Laboratorium Innowacyjnej Edukacji. Uczestników konferencji powitali dr Jan Aleksander Wierzbicki - dyrektor Ośrodka Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów oraz Michał Grzesłak - jeden z organizatorów „Majowych Mrozów” w Warszawie. Z życzeniami owocnych obrad do uczestników konferencji zwrócili się: Adam Struzik - Marszałek Województwa Mazowieckiego, Mirosław Krusiewicz - dyrektor Departamentu Edukacji Publicznej i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego oraz dr hab. Jerzy Paweł Nowacki - rektor Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych. Wykład inauguracyjny pt. „Czego edukacja zdalna powinna nauczyć uczniów, ich rodziców i nauczycieli?” wygłosił dr hab. Jacek Pyżalski - prof. UAM w Poznaniu. Panel dyskusyjny, w którym wzięli udział prof. Jacek Pyżalski, Dariusz Stachecki oraz - ze studia w Warszawie - Cecylia Szymańska - dyrektor edukacji w Microsoft, dr Aleksandra Piotrowska - psycholożka i Jan Wróbel - nauczyciel, historyk i publicysta, poprowadziła dziennikarka telewizyjna Justyna Suchecka. Jego zakres tematyczny wyznaczało pytanie: „Jaka jest i czego nas uczy zdalna szkoła?”. Po nim prof. dr hab. inż. Wojciech Cellary wygłosił wykład na temat rewolucji przemysłowej 4.0 i jej wpływu na edukację. Kolejnym gościem studia K@SSK-u był prof. dr hab. Stanisław Dylak, który mówił o potrzebie budowania społeczności szkolnej. Po zakończeniu webinarium odbyły się dwie sesje warsztatowe. W ramach każdej z nich organizatorzy przygotowali ponad dziesięć spotkań seminaryjno-warsztatowych, które zostały przeprowadzone na platformie MS Teams. W drugim dniu konferencji, w sześciu sesjach przeprowadzono ponad sześćdziesiąt spotkań. Łącznie podczas tegorocznej konferencji odbyło się ponad osiemdziesiąt różnorodnych pod względem tematycznym zajęć. Każdy z uczestników konferencji mógł więc znaleźć coś dla siebie. Podczas ostatniego spotkania plenarnego z życzeniami do organizatorów i uczestników zwróciła się Elżbieta Lanc - Członek Zarządu Województwa Mazowieckiego. Wykład końcowy „Chcemy pomóc nauczycielom - na odległość i z bliska” wygłosił prof. dr hab. Maciej M. Sysło. Podsumowania konferencji dokonali dr Jan Wierzbicki - dyrektor oraz Maciej Borowiecki - wicedyrektor Ośrodka Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie.

Finał VIII Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Portret Prawdziwy”

Po długim czasie oczekiwania związanym z obostrzeniami epidemicznymi, 29 maja w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyła się wystawa pokonkursowa VIII Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Portret Prawdziwy”, którego organizatorem jest nowotomyski fotografik Adam Polański. W trakcie uroczystości ogłoszono oficjalne wyniki konkursu, wręczono nagrody laureatom i podziękowania wszystkim osobom zaangażowanym w organizację. Wydarzenie swym występem uświetnił Michał Kowalonek - znany na krajowej scenie muzyk i wokalista, rodem z Rakoniewic.

Rodzina to silna drużyna

Stowarzyszenie „Nasz Przylęk”, wraz z Radą Solecką i Kołem Gospodyń Wiejskich, rozpoczęło realizację projektu pod nazwą „Rodzina to silna drużyna”. Pierwszym wydarzeniem, zorganizowanym w ramach projektu, był spektakl teatralny pt. „Działka”, wystawiony 29 maja w wigwamie w Przylęku. W przedstawieniu wystąpili Marzanna Graff i Aleksander Mikołajczak. W projekt wpisało się też zakończenie 31 maja nabożeństw majowych, utrzymanych w nurcie rozważań rodzinnych. Planowane jest też zorganizowanie cyklu warsztatów rozwojowych dla rodziców, rodzinnego pikniku integracyjnego i przylęckiego miasteczka namiotowego.



Mieszkańcy Przylęku podziękowali aktorom za pełen emocji spektakl

Dzień Dziecka w plenerze

Z okazji Dnia Dziecka Nowotomyski Ośrodek Kultury przygotował kolorowe i radosne popołudnie z dmuchańcami. Wydarzenie zorganizowane zostało 1 czerwca, w plenerze, na placu Niepodległości. Dzieci zaangażowały się we wspólną zabawę,



W Dniu Dziecka na placu Niepodległości było wesoło i kolorowo czerpiąc z niej wiele radości. Nie zabrakło oczywiście stoisk z balonami, popcornem i wata cukrową. Wśród nich znalazło się także stoisko promujące salon gier wirtualnej rzeczywistości w Nowym Tomysłu, czyli „Wirtualne Pięterko”.

Łucznicza rywalizacja

2 czerwca, z okazji Dnia Dziecka, na torach łuczniczych Ludowego Klubu Sportowego „Korona” w Bukowcu odbył się I Turniej Łuczniczy o Puchar Prezesa. Zawodnicy



Uczestnicy turnieju łuczniczego zorganizowanego w Bukowcu z okazji Dnia Dziecka

sekcji łuczniczej LKS „Korona” rywalizowali między sobą w trzech kategoriach. Puchar Prezesa w strzelaniu na odległość 15 m zdobyła Nina Bożek, na odległość 20 m - Julia Parniewicz, natomiast na odległość 30 m - Joanna Adamczak. Zawody stanowiły doskonały trening przed udziałem w II rundzie Pucharu Wielkopolski w Pobiedziskach, w której zawodnicy „Korony” uczestniczyli 6 czerwca.

Rodzeństwo na medal

Podczas organizowanych w Gdańsku od 3 do 6 czerwca Mistrzostwach Polski Kobiet i Mężczyzn w Podnoszeniu Ciężarów, zawodnik LKS „Budowlani-Całus” Nowy Tomyśl Piotr Kudłaszyk zdobył złoty medal w kategorii do 73 kg. W rwaniu zaliczył wszystkie trzy podejścia - z wynikami 121, 126 i 128 kg, a w podrzucie dwa - z wynikami 152 i 157 kg. Dało mu to pierwsze miejsce. Drugą reprezentantką klubu z Nowego Tomysła była jego siostra - Paulina Kudłaszyk, która zdobyła brązowy medal w dwuboju i srebrny w podrzucie.



Złoty medalista Piotr Kudłaszyk ze swoim trenerem Marcinem Lampe

„Labor Omnia Vincit” za krzewienie idei pracy organicznej

W Starostwie Powiatowym w Nowym Tomysłu 4 czerwca wręczone zostały srebrne medale „Labor Omnia Vincit”. Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, za krzewienie idei pracy organicznej, uhonorowało nimi Dominika Handzewniaka - dyrektora I Akademickiej Szkoły Podstawowej i prodziekana Wydziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji w Nowym Tomysłu oraz Karola Rogacza - muzyka, kompozytora, aranżera, kapelmistrza i multiinstrumentalistę, od ponad 25 lat związanego z Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury. W uroczystości,

oprócz przedstawicieli Towarzystwa, uczestniczył także wicestarosta nowotomyski Marcin Brambor.

XLII Ogólnopolski Plener Wikliniarski

Na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu 4 czerwca odbyło się otwarcie XLII Ogólnopolskiego Pleneru Wikliniarskiego, podczas którego plecionkarze wyplatali wiklinowe formy zgodnie z przygotowanymi i przedstawionymi wcześniej projektami, służącymi zaaranżowaniu przestrzeni wokół muzeum. Formuła pleneru polega na współdziałaniu autorów projektów - artystów i wykonawców - plecionkarzy. Dla osób odwiedzających w tym czasie muzeum była to znakomita okazja do oglądania pokazów wyplatania na żywo. W tegorocznym plenerze uczestniczyło osiemnaście osób, w tym ośmiu projektantów i dziesięciu wykonawców projektów. Grupę projektantów tworzyli: Władimir Bałyberdin (Ukraina), Galina Diugowska (Ukraina), Anna Grzyb, Anna Kopeć-Twardowska, Jean MarcLefevre (Francja), Jędrzej Stępak, Anna Zielińska i Konrad Zych. Wykonawcami wiklinowych form byli: Rafał Górczyński, Eugeniusz Skrzypczak, Monika Stodółka, Katarzyna Wachowiak i Zbigniew Wcisło. W grupie wykonawców, obok plecionkarzy, znaleźli się także podopieczni Ośrodka Szkolenia i Wychowania OHP w Chrapplewie, kształcący się w zawodzie plecionkarza: Patryk Czapiak, Joanna Kwaśna, Michał Przybył, Marika Szkudlarska i Karol Szymkowiak. Podczas pleneru powstało siedem artystycznych form wiklinowych, zaprezentowanych w ramach wystawy poplenerowej. Jedną z prac - formą „Przystań II” projektu Jędrzeja Stępaka - powstała przez rozbudowę o nowy element, tworzący całość z wykonaną w 2010 roku zasadniczą częścią tej formy. Dwie z wyko-



Plener wikliniarski stanowił znakomitą okazję do oglądania pokazów wyplatania na żywo

nanych prac przekazane zostały Gminie Nowy Tomyśl i będą eksponowane na terenie miasta. Plener zakończył się 13 czerwca, a jego zakończenie połączone zostało z otwarciem wystawy poplenerowej „Wiklina 2021”.

7. edycja WrakDay

Wyścigi samochodowych gratów, zorganizowane w ramach 7. edycji WrakDay, odbyły się 5 czerwca w Borui Kościelnej. Zawodnicy startowali w trzech klasach: graty do 1,6 ccm, graty powyżej 1.6 ccm oraz auta cywilne kompletnie nieprzerobione. W tym roku w imprezie wzięło udział 130 załóg. Kibice żywiołowo dopingowali i wspierali swoich faworytów.

Nagroda Ministra dla Dyrektora nowotomyskiej biblioteki

Dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu Lucyna Kończal - Gnap 11 czerwca odebrała nagrodę Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu za zasługi w upowszechnianiu kultury. W sali widowiskowo-konferencyjnej nowotomyskiej biblioteki wręczył ją Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński, na którego wniosek ta nagroda została przyznana. Inicjatywa uhonorowania w ten sposób pani Dyrektor wyszła od prezesa Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego - Bogdana Górnego. Gratulując przyznania nagrody starosta Andrzej Wilkoński podkreślił szczególne zaangażowanie Dyrektora biblioteki w kreowanie tętniącego życiem lokalnego centrum kultury i edukacji, miejsca spotkań, warsztatów i de-



Dyrektor Lucyna Kończal - Gnap odebrała nagrodę Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu za zasługi w upowszechnianiu kultury

bat, którego ciekawa oferta zachęca do stałego kontaktu z książkami. Do gratulacji przyłączyli się: przewodnicząca Rady Powiatu Nowotomyskiego Renata Gruszka, przewodniczący Komisji Edukacji, Zdrowia, Sportu, Kultury i Polityki Społecznej Rady Powiatu Nowotomyskiego Jacek Pieprzyk, zastępca Burmistrza Nowego Tomysła Adrianna Zielińska, a także kierownicy i dyrektorzy gminnych bibliotek, domów kultury, członkowie Zarządu NTK i przyjaciele nowotomyskiej księżnicy. Warto dodać, że oprócz wspomnianej nagrody, dyrektor Lucyna Kończal - Gnap została również wyróżniona, przyznaniem w marcu tego roku, tytułem Wielkopolskiego Bibliotekarza Roku 2020. Odbierając nagrodę podkreśliła, że wszystkie sukcesy i wyróżnienia są zasługą niezwykle zaangażowanego, zgranego i kreatywnego zespołu pracowników, którym ma przyjemność kierować. Zdecydowanie nowotomyska biblioteka jest ważnym punktem na planie miasta, cenionym partnerem w wielu przedsięwzięciach, wyjątkową instytucją z własną niekwestionowaną marką.

Otwarcie pumptracków

Na osiedlu Pólnoc, w pobliżu hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 3 w Nowym Tomyslu, 11 czerwca odbyło się oficjalne otwarcie dwóch torów typu pumptrack. Tory umożliwiają jazdę jednośladem, głównie rowerem, w sposób intuicyjny i skoordynowany, bez pedałowania i przeznaczone są, zarówno do amatorskiej, jak i profesjonalnej jazdy na rowerze. Wartość zadania, którego inwestorem była Gmina Nowy Tomysl, wyniosła 299 800 zł. Pumptracki wpisały się w istniejącą infrastrukturę wypoczyn-



Miłośnicy jednośladow z niecierpliwością czekali na przecięcie wstęgi i otwarcie pumptracków

kowo-rekreacją miasta, dając kolejne możliwości do aktywnego spędzania czasu. Otwarcie torów towarzyszył profesjonalny pokaz rowerowy w wykonaniu Bartosza Giemzy, aktualnego Mistrza Polski i wielokrotnego Mistrza Polski BMX Racing.

Nowotomyski Festiwal Smaków Świata

Weekend od 11 do 13 czerwca upłynął w Nowym Tomysłu pod znakiem dobrego jedzenia i muzyki. Na placu Niepodległości odbywał się w tych dniach Nowotomyski Festiwal Smaków Świata, na który przyjechały food trucki serwujące dania kuchni z całego świata. Podczas imprezy można było posłuchać muzyki na żywo. Piątkowy wieczór wypełnił DJ Maco Er & Drum, który zaserwował klubowe rytmy, sobotni umiliła znana poznańska formacja jazzu tradycyjnego „Dixie Company”, która zaprezentowała program z cyklu „Swingująca Wielkopolska - Mała Akademia Jazzu”. W niedzielę natomiast wystąpił zespół „Happy Moments”, działający w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, pod czujnym okiem instruktora Edyty Kaczmarek-Rogacz. Antonina Zerek, Martyna Rogacz oraz Weronika Pluskota zaśpiewały znane i lubiane przeboje. Podczas trzydniowej imprezy dzieci mogły korzystać z przygotowanych dla nich atrakcji. Zbierno też datki dla chorej na SMA1 Marysi.



Festiwal Smaków był okazją do biesiadowania i spotkań w gronie znajomych

Mistrzostwa Polski Seniorów Karate Kyokushin

W hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 3 im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomysłu 12 czerwca odbyły się 48 Mistrzostwa Polski Seniorów Karate Kyokushin, najwyższej rangi zawody w tej dziedzinie organizowane w naszym kraju. W zawodach



Inauguracja 48. Mistrzostw Polski Seniorów Karate Kyokushin

wzięło udział stu zawodników, którzy zmagali się w dziesięciu kategoriach. Byli to, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Podczas mistrzostw obowiązywały obostrzenia związane z koronawirusem, dlatego na trybunach mogli zasiąść jedynie sędziowie, trenerzy, sekundanci oraz zawodnicy, którzy aktualnie nie brali udziału w zawodach. Współorganizatorem zawodów byli: Gmina Nowy Tomyśl, Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji, Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz Szkoła Podstawowa nr 3 w Nowym Tomyślu.

Impreza dla Marysi

Na osiedlu Batorego, na terenie przy górze, 13 czerwca odbył się piknik charytatywny, z którego dochód przeznaczony został na leczenie małej Marysi chorującej na SMA1. Podczas imprezy wystąpili: Paweł Lisek, Prywatne Ognisko Muzyczne, Państwowa Szkoła Muzyczna, a gwiazdą wieczoru był Bartosz Wrona - były lider zespołu „Just 5”. Dla dzieci przygotowano wiele atrakcji. Można było skorzystać z dmuchańców, malowania twarzy, symulatora zderzeń. Organizatorem pikniku byli nowotomyscy harcerze oraz Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu.

Cztery medale dla szachistów

W odbywających się od 16 do 23 czerwca, w Ośrodku Sportowo-Wypoczynkowym w Sypniewie, Mistrzostwach Województwa w Szachach Szybkich uczestniczyli zawodnicy z Nowotomyskiej Akademii Szachowej. Młodzi szachiści, trenowani przez Wojciecha Nadstogę, zdobyli cztery medale: złoty- w kategorii C-17 zdobył

Filip Możdżanowski, a srebrne: Zuzanna Biniak - w kategorii S-15, Filip Nowak - w kategorii C-11 i Nikoś Ford - w kategorii C-9. Bardzo dobrze wypadli też pozostali zawodnicy. Czterech z nich uplasowało się w pierwszej dziesiątce, awansując dzięki temu do półfinałów Mistrzostw Polski.

Spartakiada klas I - III

Na Stadionie Miejskim w Nowym Tomyślu 17 czerwca odbyła się „Spartakiada klas I - III”, zorganizowana przez Ośrodek Sportu i Rekreacji. Celem zawodów sportowych było przede wszystkim propagowanie zdrowego stylu życia poprzez aktywne spędzanie czasu, rozwijanie sprawności fizycznej u dzieci, tworzenie atmosfery współpracy i współdziałania w zespole. Spartakiada rozpoczęła się od krótkiej rozgrzewki przeprowadzonej przez Martę Gutowicz i zaprezentowania poszczególnych konkurencji, które miały formę wyścigu rzędów. W zawodach udział wzięło dziesięć szkół z terenu gminy Nowy Tomyśl, które rywalizowały w ośmiu konkurencjach. Spartakiadę wygrała reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 1, II miejsce zajęła Szkoła Podstawowa Arka, a III - Szkoła Podstawowa nr 2. Każde dziecko otrzymało medal, a trzem najlepszym szkołom wręczono puchary ufundowane przez Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu. Dzieci otrzymały również upominki przygotowane przez Urząd Miejski. Nagrody wręczyła Zastępca Burmistrza Nowego Tomyśla Grażyna Pogonowska oraz radni Rady Miejskiej - Henryk Krzeszowski i Adam Polański.

Koszykarki na medal

W Powiatowym Centrum Sportu w Nowym Tomyślu 21 czerwca odbył się finałowy turniej Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Piłce Koszykowej Dziewcząt. O miano najlepszych wielkopolskich koszykarek walczyły reprezentacje: Szkoły Podstawowej nr 2 w Gnieźnie, Szkoły Podstawowej nr 7 w Lesznie, Szkoły Podstawowej nr 1 w Ostrowie Wlkp. oraz Szkoły Podstawowej nr 3 w Nowym Tomyślu. Turniej wygrała reprezentacja gospodarzy - koszykarki ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Nowym Tomyślu, na co dzień trenujące w UKS „Dream Team”, II miejsce zajęła drużyna z Leszna, III - z Gniezna, a IV - Ostrowa Wlkp.

85. Śpiewnik Domowy

Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował 23 czerwca 85. Śpiewnik Domowy pt. „Letnia podróż przez przeboje”. Muzyczne spotkanie miało wyjątkowy charakter, ponieważ jego oprawę muzyczną zapewniły dwa niezawodne zespoły: Anita Czajka-Pawlak, Barbara Krasnowska i Artur Markiewicz, czyli „Śpiewający Nauczyciele” oraz Anna Kaczmarek, Cecylia Ślusarz, Katarzyna Pieprzyk i Tomasz Perz. Był to też pierwszy od wielu miesięcy Śpiewnik odbywający się „na żywo”. Ze względów bezpieczeństwa odbył się w plenerze, przy muszli koncertowej. Repertuar wieczoru stanowiły doskonale wszystkim znane i lubiane letnie przeboje, takie jak: „Jedziemy autostopem”, „Tyle słońca w całym mieście”, „Bądź gotowy dziś do drogi”, „Już nie ma dzikich plaż”,



Śpiewnik Domowy w kameralnym zakątku przy muzli koncertowej

„Lubię wracać tam, gdzie byłem”, czy „Moje serce to jest muzyk”. Spotkanie tradycyjnie poprowadziła Renata Śmiertelna, która biorąc pod uwagę datę wydarzenia, nawiązywała w swoich wypowiedziach do Nocy Kupały.

Wiklinowe drzewka

23 czerwca plac Niepodległości przyozdobiły wiklinowe drzewka, nasadzone w dużych, ozdobnych donicach, wykonanych oczywiście z wikliny. To kolejne wiklinowe elementy zdobiące nasze miasto.

Najlepsi z Najlepszych

W tym roku po raz pierwszy, na mocy uchwały Rady Miejskiej w Nowym Tomyszu z 25 listopada 2020 roku, nadano tytuły „Najlepszy z Najlepszych” absolwentom szkół podstawowych z gminy Nowy Tomyśl. Doceniając osiągnięcia absolwentów w nauce oraz w dziedzinach artystycznej i sportowej, Burmistrz Nowego Tomysza - Zarządzeniem z 24 czerwca - przyznał imienne certyfikaty nadania tytułu „Najlepszy z Najlepszych” oraz nagrody finansowe jedenastu absolwentom. Wyróżnieniem tym uhonorowani zostali: Zuzanna Biniak, Anastazja Kaźmierowska, Maciej Korbanek, Marta Krzyśków, Sebastian Kucharski, Jakub Kuchta, Oliwia Matuszewska, Michał Pięła, Aleksy Polcyn, Iga Woźna i Jakub Żygalski.

Kabaret Nowaki w NOK-u

Na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 24 czerwca wystąpił Kabaret „Nowaki”, który tworzą Adrianna Borek, Kamil Piróg i Tomasz Marciniak. Artyści zaprezen-

towali swój najnowszy program pt. „Za granicą żartu”. Było głośno i dowcipnie. Akto-ry kabaretowina wiaźali świetny kontakt z widownią, czego dowodem były bisy.

Koniec przygody z programem „Równać Szanse” 2020

W Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu podsumowano wielomiesięczny projekt z aktywnym udziałem młodzieży, zrealizowany - mimo przeciwności związanych z trwającą pandemią - z pełnym sukcesem. Na kreatywne, ciekawe i edukacyjne działania z młodymi ludźmi nowotomyska biblioteka pozyskała w grudniu 2020 roku fundusze z programu „Równać Szanse”, koordynowanego przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży, a finansowanego ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Misją programu „Równać Szanse” jest wyrównywanie szans na dobry start w dorosłe życie młodzieży z terenów wiejskich i małych miast - do 20 000 mieszkańców. Biblioteka otrzymała grant w wysokości 8 500 złotych na działania młodzieży, które były realizowane hybrydowo - od lutego do czerwca 2021 roku. W ramach projektu opatrzonego hasłem „Misja Apollo” nowotomyska młodzież zrealizowała - w formie konkretnych działań i w postaci materiałów filmowych - cztery kampanie społeczne, dedykowane różnym grupom odbiorców. W dniu premiery każdej kampanii - młodzież, wspólnie z partnerami projektu, organizowała happeningi tematyczne oraz udostępniała materiały filmowe w mediach społecznościowych i na kanale YouTube. Pierwsza z kampanii „Beeezpieczni na drodze” skierowana była do dzieci i dotyczyła bezpieczeństwa na drodze w porze wieczornej. Kolejna „Nie czekam - pomagam!” dotyczyła udzielania pierwszej pomocy. Trzeci materiał filmowy związa-ny był z działaniem pod nazwą „Plastik IS Not fantastic!”, a jego celem było podnosze-



Młodzieżowa grupa podczas jednego z projektowych działań

nie poziomu świadomości ekologicznej wśród mieszkańców. W trakcie ostatniej kampanii na przejściach dla pieszych w trzech różnych miejscach miasta, wskazanych przez Urząd Miejski, pojawiły się napisy: „Odlóż telefon i żyj!”, związane z wprowadzeniem 1 czerwca br. nowych przepisów o ruchu drogowym. Działającą bardzo intensywnie grupę projektową tworzyli uczniowie z Zespołu Szkół nr 1 w Nowym Tomyszu: Róża Intek, Marta Kandulska, Wiktoria Kroma, Katarzyna Łuczak, Alan Mrozik, Jacek Muszyński, Jakub Nowak, Natalia Nowotnik, Oskar Nykiel, Franciszek Rolla, Maja Skotarek, Aleksandra SzymaniakorazŁucja Werner. Z ramienia Biblioteki działania grupy koordynowała st. kustosz Małgorzata Kaczmarek. Projekt zrealizowany został w partnerstwie z Komendą Powiatową Policji w Nowym Tomyszu, Nadleśnictwem Bolewice, przy wsparciu ratownika medycznego Błażeja Lipieckiego, Lidii Dudek - nauczycielki z Zespołu Szkół nr 2 oraz drużynowego Krystiana Dybka i nowotomyskich harcerzy.

Zakończono budowę ścieżki rowerowej do Borui Kościelnej

Z końcem czerwca zakończyła się budowa ścieżki rowerowej z Nowego Tomysza do Borui Kościelnej. Realizacja inwestycji rozpoczęła się w grudniu 2020 roku. Inwestorem był Wielkopolski Zarząd Dróg Wojewódzkich w Poznaniu, który wybudował ścieżkę w ramach zadania pod nazwą: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 305 Nowy Tomyśl - Boruja Kościelna - budowa ciągu rowerowego na odcinku od km 10+219 do km 12+700 - etap I”. W realizację zadania włączyła się też Gmina Nowy Tomyśl, która wykonała i sfinansowała w całości dokumentację projektowo-kosztorysową oraz wykupiła działki pod budowę ścieżki. Długość wybudowanego odcinka ścieżki rowerowej wyniosła 2,265 km, natomiast jej szerokość 2 metry. Nawierzchnia ciągu rowerowego wykonana została z kostki brukowej betonowej z mikrofazą, wykorzystywanej



Ścieżka rowerowa połączyła Nowy Tomyśl z Borują Kościelną

właśnie na ścieżkach rowerowych. Wykonawcą zadania była Firma „Całus” z Borui Nowej, która zrealizowała inwestycję za kwotę 1. 819 279,10 zł.

Odrestaurowano kościół w Wytomyślu

Dzięki wsparciu z programu WRPO 2014+ wyremontowany został klasycystyczny kościół pw. św. Michała Archanioła w Wytomyślu, świątynia powstała w końcu XVIII wieku z fundacji Feliksa Szoldrskiego. Prace konserwacyjno-remontowe ruszyły w 2019 roku i objęły najpierw całkowity remont dachu, czyli wzmocnienie stropu, wymianę więźby dachowej i poszycia dachu. Wykonano ponadto tynkowanie i malowanie kościoła, pomalowano elewację, zrobiono nową posadzkę w prezbiterium, odnowiono drzwi, dostosowano obiekt sakralny do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową. Obiekt został też zabezpieczony systemem przeciwpożarowym i antywłamaniowym. Projekt objął także prace konserwatorskie. Orestaurowano rzeźby św. Anny Samotrzeciej i Chrystusa Zmartwychwstałego oraz feretron św. Anioła Stróża. Renowację przeszedł ołtarz główny i boczny. Dal podniesienia walorów turystycznych obiektu zaplanowano jego nowoczesne oznakowanie i przygotowanie ekspozycji przedmiotów zabytkowych i pamiątek po Bractwie Aniołów Stróżów i kultu słynącego łaskami Krzyża św., w tym zakup gablot na eksponaty. Całkowita wartość projektu wyniosła ponad 2 mln zł, z czego unijna dotacja to około 1,7 mln zł. Większość prac objętych projektem zrealizowana została do końca czerwca. Projekt był współfinansowa-



Prace renowacyjne w kościele pw. św. Michała Archanioła w Wytomyślu objęły także jego wnętrze
Fot. Grażyna Matuszak

ny przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Działania 4.4 Zachowanie, ochrona, promowanie i rozwój dziedzictwa naturalnego i kulturowego, Poddziałanie 4.4.1 Inwestycje w obszarze dziedzictwa kulturowego regionu Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014 - 2020.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyszu, LKS „Budowlani-Całus” Nowy Tomyśl i Stowarzyszenia „Nasz Przylęk”



Marzena Kortus

inspektor w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: „Kronika Wielkopolski” i „Przegląd Wielkopolski”.



Rafał Kościański

historyk, doktor nauk humanistycznych. Naczelnik Archiwum IPN w Poznaniu, sekretarz Kapituły Nagrody dla archiwistów województwa wielkopolskiego, członek redakcji „Przeglądu Archiwalnego IPN”. Autor artykułów o aparacie bezpieczeństwa w okresie stalinowskim m. in. w „Dziejach Najnowszych” i „Kronice Miasta Poznania”. Współautor książek m. in. o Poznańskim Czerwcu 1956, także w języku angielskim, niemieckim i węgierskim (w przygotowaniu).



Zdzisław Kościański

doktor nauk humanistycznych, autor blisko 400 publikacji. Przewodniczący Komisji Historycznej Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/19. Komisarz wielu wystaw o tematyce historyczno - patriotycznej oraz prelegent sesji naukowych i popularnonaukowych. Laureat Dobosza Powstania Wielkopolskiego - nagrody głównej TPPW.



Grażyna Matuszak

absolwentka Studium Technik Teatralno - Filmowych w Łodzi oraz Wydziału Pedagogiki poznańskiej WSPiA. Specjalistka ds. edukacji regionalnej w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Regionalistka, współtwórczyni Nowotomyskiej Galerii Internetowej, autorka wystaw regionalnych z cyklu „Spotkania z naszą przeszłością”. Miłośniczka etnografii, folkloru i kultury ludowej.

Ewelina Szofer-Pajchrowska

absolwentka zarządzania i marketingu na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Zielonogórskiego, studiów podyplomowych w zakresie programów europejskich na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz zarządzania oświatą w Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji Wydział Zamiejscowy w Nowym Tomysłu. Naczelnik Wydziału Turystyki Rozwoju Gospodarczego w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: sport i motoryzacja.

**Izabela Putz**

romanistka i absolwentka politologii oraz podyplomowych studiów z bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, studentka II roku filologii hiszpańskiej. Specjalistka ds. animacji kultury w MiP Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Inicjatorka działań interkulturowych, w tym „Językowego Pogotowia” dla obcokrajowców, laureatka nagrody głównej w Ogólnopolskim Konkursie im. Olgi Rok. Miłośniczka dobrego kina, muzyki etnicznej, wschodniej kuchni, bretońskich kamiennych kręgów i andaluzyjskiego flamenco.

**Ryszard Ratajczak**

absolwent turystyki i rekreacji na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Instruktor krajoznawstwa PTTK. Zainteresowania: film, historia, krajoznawstwo, twórczość Stephena Kinga, ludowa sztuka sakralna.



SPIS TREŚCI

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Rafał Kościański, *Batalion Obrony Narodowej „Opalenica”
w kampanii wrześniowej 1939 roku* 3

Zdzisław Kościański, *Dzieje nowotomyskich kościołów
i obchodzącej 40 - lecie istnienia Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Nowym Tomysłu* 41

TU I TERAZ ...

Ryszard Ratajczak, Ewelina Szofer - Pajchrowska, *Gminny Program
Ochrony nad Zabytkami*..... 67

LUDZIE I ICH PASJE ...

Grażyna Matuszak, *Stanisława Waszkowiak - nowotomska podróżniczka
„Fascynuje mnie odkrywanie świata - jego cudów, tajemnic,
a także zwykłej codzienności”* 83

Z TEKI ...

*Laureatek Powiatowego Konkursu Literackiego
„Moje pandemiczne życie. Piszemy historię dla przyszłych pokoleń”* 120

KRONIKA WYDARZEŃ

kwiecień - czerwiec 2021 144

AUTORZY 166